

UNIVERSITY OF TORONTO



3 1761 01468439 3

BLJOTEKA ARODOWA

Serja I

JULJUSZ SŁOWACKI

KORDJAN

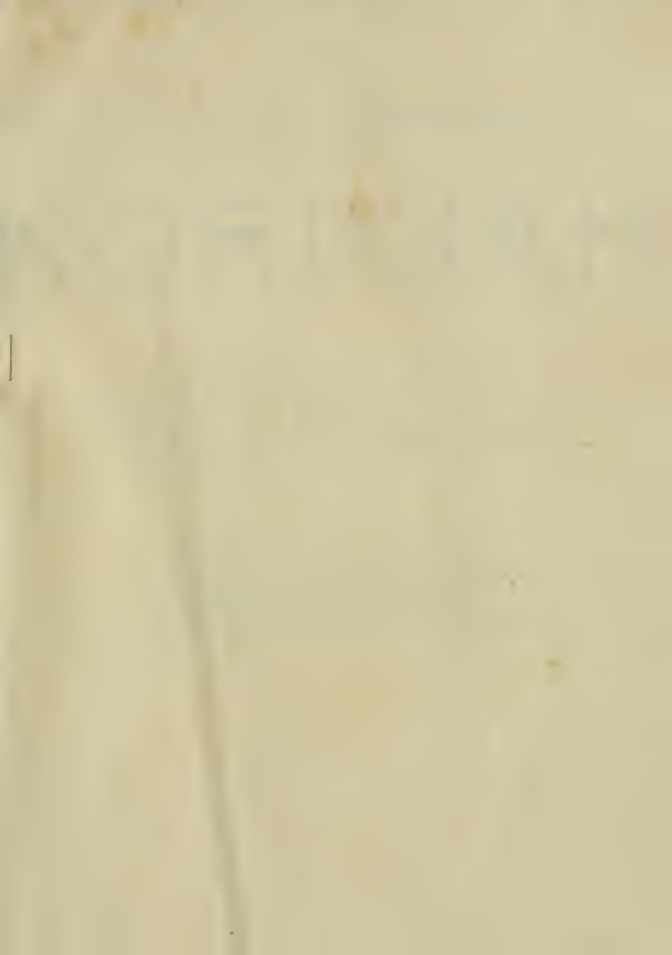
CZEŚĆ PIERWSZA TRYLOGJI
SPISEK KORONACYJNY

OPRACOWAŁ

JÓZEF UJEJSKI

PG
7158
S62K63

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNI.



JULJUSZ SŁOWACKI

KORDJAN

CZĘŚĆ PIERWSZA TRYLOGJI

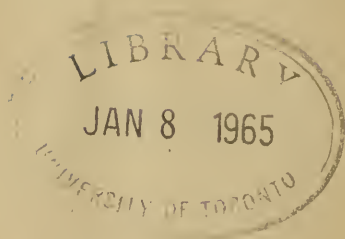
SPISEK KORONACYJNY

Z WSTĘPEM I OBJASNIENIAMI
JÓZEFA UJEJSKIEGO
PROF. UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

K R A K Ó W

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

PG
7158
S62K63



951747

L

GENEZA I TREŚĆ IDEOWA

Kór d j a n począł się w r. 1833 w zamiarze podjęcia walki z Mickiewiczem.

W liście do matki, z dnia 30 listopada, w Genewie pisany, wyraźnie to Słowacki wyznaje, mówiąc, że, dzieło to drukuje bezimiennie, bo „będzie tak równiejsza”) w a l k a z A d a m e m“.

Walka miała to być z jednej strony niewątpliwie o sławę. W tym samym liście Słowacki, dając namiętny wyraz swemu oourzeniu na Mickiewicza o to, że drugiemu mężowi jego matki, doktorowi Becu, tak niecną wyznaczył rolę w III części swoich Dziadów, pisze w związku z tem oburzeniem: „Nie mi nie pozostaje, jak okryć ciebie Matko moja promieniami takiej sławy, aby Cię inne ludzi pociski dojść nie mogły...”

Z drugiej strony jednak walka ta z autorem III części Dziadów i Księg narodu polskiego, miała być równocześnie walką ideową, walką o „treściwą myśl żywotną naszego kraju“.

Mickiewiczowskie W i d z e n i e k s. P i o t r a i ó w komentarz do tego widzenia, jaki zawierają Księgi narodu polskiego, przedstawiają umęczoną Polskę, jako niewinną ofiarę antychrystowej trójcy monarchów, którzy dokonawszy na niej mordu mniemali, że raz na zawsze zgladzili ze świata wcieloną w ten naród ideę wolności. Mickiewicz wierzy głęboko, że pomyliła się srodze owa szatańska trójca, że jak nie zginęło z umęczonym niegdyś Chrystusem jego Słowo, tylko rozeszło się na cały świat przez Apostołów, tak i teraz wcielona w naród polski idea Wolności nie zginęła, ale rów-

* Słowacki myśli, że nazwisko jego budziłoby z góry uprzedzenie.

nie rozejdzie się na cały świat i zwycięży za sprawą emigracji czyli pielgrzymów polskich, którzy są właśnie apostołami Wolności. Na tem zarazem polega mesjaniczne posłannictwo narodu polskiego, który jest narodem wybranym przez Boga. On jeden z pośród narodów przez cały ciąg dziejów swych chował w swej polityce przykazania, on tę chrześcijańską politykę swoją przypieczętował krwią i pozornym zgonem, on też mocą moralną swego męczeństwa zaprowadzi taką politykę wśród reszty narodów świata i zmartwychwstaniem swoim otworzy nową erę dziejów — Królestwo Boże na ziemi.

Otóż takie idealizowanie minionych dziejów Polski i jej upadku i zbudowany na tem wyidealizowaniu tak optymistyczny pogląd na jej przyszłość stanowiły zupełne przeciwieństwo z ustalonym już poprzednio sposobem myślenia Słowackiego. On już wszakże z początkiem r. 1832 napisał poemat p. t. *Lambro*, w którym, przedstawiając obraz i przyczyny upadku powstania greckiego, wypowiedział właściwie to, co myślał o narodzie i o powstaniu polskim, a wypowiedział rzeczy gorzkie i pełne pesymizmu. O Polakach myślał, gdy Grekom zarzucał jakieś znikczemnienie dziwne, jakąś „niemoc serdeczną“, jakąś organiczną niezdolność do pełnego czynu, nieumiejętność zarówno zycia jak i umierania. Łatwo tedy zrozumieć, że gdy przeczytał III-cią część *Dziadów i Księgi*, to bijąca z nich wiara w naród polski, w jego moc moralną i posłannictwo wydała mu się czemś zgoła dziwnem i najzupełniej bezpodstawnem. Przemyślał ją, usiłował dociec jej źródeł i równocześnie przewidzieć ewentualne skutki jej upowszechnienia. Rezultatem tych rozmyślań była stanowcza decyzja przeciwdziałania tej wierze Mickiewicza przez własną poezję. Pierwszą próbą w tym kierunku było posłanie do druku niewydanego dotąd *Lambra*, który wraz z *Godziną myśli* i liryką związaną z listopadowem powstaniem stanowi trzeci tom Słowackiego poezji. Do tego tomu zaś dodał napisaną 17 marca 1833 r. przedmowę, w której, nie wymieniając wprawdzie nazwiska Mickiewicza, ale wyraźnie czyniąc doń aluzję, zarzuca jego poezji, że nie jest obrazem współczesnej rzeczy-

wistości duchowej i przeciwstawia jej pod tym względem, jako prawdziwy „obraz naszego wieku, bezskutecznych jego usiłowań“ — swojego *L a m b r a*.

Że zaś, jak sądził, tylko z prawdziwego „obrazu wieku“ mogą wystąpić jakieś realne wskazania dla społeczeństwa, przeto mówi: „Szukajmy więc różnymi drogami treściwej myśli żywotnej naszego kraju“.

W chwili, gdy te słowa były pisane, pracował już Słowacki od pewnego czasu nad *K o r d j a n e m* i pisząc ową przedmowę do III tomu *P o e z y j*, o *K o r d j a n i e* raczej myślał już niż o *L a m b r z e*. *L a m b r o* bądź co bądź jeszcze w celach polemicznych pisanym nie był, jako narzędzie „walki z *Adamem*“ dostatecznie zaostrzonym nie został. Obraz społecznego społeczeństwa polskiego, jaki zawierał, był naprzód zbyt ogólnikowy; powtóre to społeczeństwo występowało tam w greckich kostjumach i nie każdy je odrazu poznawał. W *K o r d j a n i e* natomiast charakteryzuje poeta Polskę listopadowego powstania zaraz na wstępie. Całe t. zw. „*Przygotowanie*“ jest poprostu pamfletem, w którym cała właściwie warstwa narodu odpowiedzialna za historję Królestwa Kongresowego dostała się pod pręgierz. Na zgubę Polski została stworzona przez szatanów. Na tej zaś wstępnej i ogólnej charakterystyce Słowacki bynajmniej nie poprzestał, ale przez cały ciąg tej pierwszej części dzieła, którą napisał, nie szczędził ciemnych barw na odmalowanie częścią podłości i znikczemnienia, częścią bierności i małoduszności, a w najlepszym razie niemocy duchowej i chorobliwości jakiejś współczesnych Polaków. Wszakże nawet owi członkowie spisku koronacyjnego, niby „z tłumu wysiani jak największe ziarno, a tak mali są“, że widok szpiega zdoła przyprawić ich o drżenie strachu i cały ich zapal ostudzić. Ci zaś całkiem wyjątkowi, którzy jak *K o r d j a n*, naprawdę mają ducha poświęcenia i żądzę poświęcenia nawet, nie mając za to wiary silnej w owocność tego poświęcenia, nie mają wogóle mocy czynu i zwycięstwa, są istotami kruchemi jak „gliniany garnek“.

W takim świetle ukazywał się zresztą pesymizmowi Słowackiego nie tylko naród polski, ale i cała ówczesna ludz-

kość. Wszędzie widział zmaterializowanie i skarłałość duchową i wiek XIX przedstawiał mu się jako ów siódmy dzień stworzenia, w którym Bóg, wysiliwszy się w szóstym na zlepianie człowieka—Napoleona, właśnie „rękę na rękę założył, odpoczywa po pracy, nikogo nie stworzył“.

Na tle takiego poglądu na swój czas, wiara mesjaniczna w nową epokę, w bliskie królestwo boże na ziemi, wydawać się oczywiście musiała Słowackiemu, czemś zgoła niedorzecznem. Tłumaczył ją sobie u Mickiewicza tem tylko, że autor *Ody do młodości* z zasady gardzi przyrodzonym „widzeniem takiego świata koła, jakie się tępemi zakreśla oczy“ i dlatego też przeciwstawił w *Przygotowaniu* takiej zasadzie hasło swoje: „Biada im! (ludziom) jeśli marzeń ziemią nie określą, kołem widzenia — biada, jeśli je przekroczą“...

I przypisywanie polskiemu narodowi jakichś szczególnych wartości moralnych, znaków szczególnego jakiegoś naznaczenia Pańskiego, uważał, jako pochodzące z poza „koła widzenia“, nie tylko za bezpodstawne, ale i za szkodliwe. Ta doktryna Mickiewicza, także według Słowackiego „cieszy szatany“, bo ona naród, dawniej po prostu, po żołniersku, myślący, sprowadzi na manowce mistycznego marzenia, uspi go „snem cichym, snem przespanym, z pociech jasnym zdrojem“, pograży w mniemaniu, że wroga można zabić „myślą“ lub „sztyletem słowa“, wogóle osłabi tem naród duchowo, zmniejszy jego zdolność odrodzenia się do reszty.

Tego rodzaju polemice z Mickiewiczem poświęcony jest w szczególności cały po *Przygotowaniu* idący Prolog *Kordjana*, ale i prócz tego prologu, aluzje ironiczne do doktryny autora *Ksiąg narodu* rozsiane są i w *Przygotowaniu* i w scenie VI aktu III-ego i nawet, gdy w scenie IV tego aktu *Kordjan* mówi, że *Katarzyna* „osadziła nas wartych męczeńskiego wieńca, wymyśliła męczeństwo“ — to zapewne osobny nacisk kładzie na mniemanie Słowackiego, że ona właśnie, *Katarzyna*, a nie Bóg, jak przypuszcza Mickiewicz.

Cała też jednak „walka z Adamem“ w *Kordjanie* polega wyłącznie na tej krytyce wiary Mickiewicza, na kon-

frontacji idei narodowej autora. Dziadów i Ksiąg z prawdziwym „obrazem wieku naszego“ wogóle i polskiego społeczeństwa w szczególności. Owej natomiast zapowiadanej w przedmowie do III tomu Poezycji, „treściwej myśli żywotnej naszego kraju“, „różnemi (od Mickiewiczowskich) drogami“ poszukiwanej, widocznie Słowacki jeszcze nie znalazł, bo jej w Kordjanie niema. Bohater tego poematu chciał działać pod hasłem „Polska Winkelriedem narodów“, ale właśnie okazało się, że Polska na wysokości tej roli Winkelrieda stanąć nie umiała, że nie umiał stanąć na tej wysokości ani on sam. Poeta czuje tylko na razie, że naród trzeba odrodzić duchowo od samego rdzenia, że trzeba mu przywrócić dawną tężyznę i prostotę duchową przodków i zapowiada, że się będzie do tego swoją poezją przyczyniał. Już w początkowym „motto“, z *L a m b r a* przepisaniem, obiecuje śpiewać tak, żeby jego pieśń była dla duszy narodu, jak ów liść aloesu, w który Egipcjanin owija serce umarłego, aby je uchronić od zepsucia. Potem zaś jako *Trzecia osoba* prologu każe sobie podać „proch zamknięty w narodowej urnie“ i z tego prochu czarem swej poezji obiecuje wskrziesić lud, wyższy od obecnego „o całe mogiły“, lud prawdziwych rycerzy.

II.

GENEZA I TREŚĆ OSOBISTA

„Walka z Adamem“ miała być tedy tylko pierwszym czynem Słowackiego w nowej jego roli, w roli *n a r o d o w e g o* wieszczka. Był nim wprawdzie już na chwilę autor *Hymnu* i *Ody* do wolności zaraz po wybuchu listopadowego powstania, ale ówczesna jego liryka patryjotyczna stanowiła tylko odruch poetycki chwilowych przeżyć, nie wypływała jeszcze z poczucia posłannictwa w tym kierunku, z uświadomionego programu twórczości. Tymczasem teraz — „motto“ *K o r d j a n a* i słowa *Trzeciej osoby* prologu świadczą, że taki program już istniał, a powstał on niewątpliwie nie tylko na tle rywalizacji z Mickiewiczem, ale także i z częstych rozmyślań nad sobą i nad swoim stosunkiem do narodu.

Powstanie listopadowe Słowackiego zaskoczyło zupełnie zniemacka. Niczego podobnego poprzednio nie przemyślał. Pierwsze zdarzenia rozgrzały mu wyobraźnię i wywołały z niej *Hymn i Ode*. Później, kiedy z jednej strony ambicja nakażywała mu wstąpić do wojska, z drugiej zaś *Strach i Imaginacja* chwytaly za włosy jak Kordjana w scenie V trzeciego aktu, nerwy nie wytrzymały zamętu, jaki w duszy stąd powstał, i stało się, że poeta w nocy 8 marca 1831 r. nagle i potajemnie z Warszawy wyjechał. Gdy jednak po tym wyjeździe *Strach i Imaginacja* ustąpiły, a ambicja podniosła głowę, ogarnęło Słowackiego wielkie zniechęcenie do siebie i żal i wyrzuty sumienia, które co jakiś czas wyzierają z jego listów, wywołują zaś przytem ciągłą analizę własnej organizacji psychicznej i docieranie wśród tej analizy do właściwych przyczyn owej słabości ducha, owej niemocy czynu, która nieszczęsną ucieczkę z Warszawy spowodowała. Rezultatem takiej autoanalizy jest już *Lambro*, jest następnie *Godzina myśli*, jest wreszcie postać Kordjana.

Pomiędzy pierwszym aktem *Kordjana* a *Godziną myśli* jest związek treści tak ścisły, że pierwszych słów tego aktu *Kordjana*: „Zabił się młody...” i t. d. nie możnaby wprost, nie znając *Godziny myśli*, zrozumieć. Cały akt jest tylko jakby drugą godziną myśli o chłopięcych latach poety, w szczególności o następstwach psychicznych dwu najważniejszych dla niego w tych latach zdarzeń: śmierci przyjaciela i rozejścia się z Ludwiką Śniadecką. „Dziecko z czarnymi oczyma“, które od kolebki prawie żyło więcej marzeniami, niż rzeczywistością, zostało tymi dwoma faktami nagle zbudzone ze swych snów, zbudzone w sposób niesłychanie szkodliwy dla jego i tak już nadmiernie czułych nerwów i wynik był ten, że rzeczywistość życia do tej pory tylko nieznaną, odtąd stała się nienawistną. Umysł zatruty sceptycyzmem, serce zatrute melancholją, ciągły niepokój duszy, uciekającej od rzeczywistości do marzenia, a wśród marzenia zaniepokojonej brakiem rzeczywistości, — oto stan duchowy Kordjana..... piętnastoletniego. Marzenie porywa go co jakiś czas do jakichś wielkich czynów, ale refleksja, że te czyny muszą być dokonane w

świecie r z e c z y w i s t y m. natychmiast łamie zapalowi skrzydła, bo „gdzie ludzie (rzeczywiści) oddechają“ Kordjan „oddech utracą“, bo wszystko, co rzeczywiste, tak jest odległe od wymarzonego, że on do niczego rzeczywistego nie potrafi się przywiązać, i tej wiary, która z przywiązania tylko się rodzi, nic rzeczywistego nie zdoła w nim wzbudzić. A właśnie czuje on dobrze, że jedynym ratunkiem na ten rozpaczliwy stan jego duszy, byłaby tylko jakaś idea wielka, którąby mógł ukochać, a która, z rzeczywistości wyrosła, zdołałaby go z tą rzeczywistością pogodzić. Modli się o taką ideę, szuka jej w ciągłej gorączce myśli, w momencie absolutnego zwątpienia, żeby ją mógł znaleźć, przykłada do czoła samobójczy pistolet, potem szuka dalej, przez cały akt drugi dramatu błąka się w pogoni za nią po całej Europie, wreszcie w Szwajcarii, na szczycie Mont Blanc, w momencie, gdy znowu już chce popełnić samobójstwo, znalazł ją niby w postaci hasła „Polska Winkelriedem naródów“. Stąd wywiązuje się jego akcja w akcie trzecim w „spisku koronacyjnym“. Ale oto okazało się w toku tej akcji, że owa idea realną mogła mu się wydawać tylko dlatego, że patrzył wówczas na Polskę z wysokości Mont Blanc. Po zetknięciu się z Polską rzeczywistą, przyszło mu zwątpić o niej, tak jak w obliczu czynu przyszło mu znów zwątpić ostatecznie już i o sobie. Zdolny był może zagrzewać innych, ale sam nadaremnie łamał się ze Strachem i Imaginacją, nadaremnie mocował się z tym jakimś smutkiem nieokreślonym, który mu żarł duszę i wolę paraliżował u samego rdzenia. Tragedja Kordjana na tle spisku koronacyjnego, to tragedia poety samego w początkach listopadowego powstania; a wytlómaczenie tej tragedji w I i II akcie poematu takie właśnie, jakie Słowackiemu dała analiza własnego rozwoju psychicznego w dziecińczych i pachołęcych latach. To też jeżeli przez jakiś czas marzył Słowacki o nowej wojnie i o tem, że będzie mógł w niej zmyć plamę swojej ucieczki od powstania, że potrafi zginać jak wuj jego starszy, to teraz przestał się już ludzić, zrozumiał, że do czynu zdolnym nigdy nie będzie i że jedyną możliwą dla niego formą służenia narodowi jest poetycka twórczość.

Stąd zapowiedzi „motta“ i Trzeciej osoby prologu. Tragedję zaś swoją osobistą przedstawił w *Kordjanie* i wytłumaczył poeta dlatego, że uważał ją za poniekąd typową, że Kordjan podobnie jak i Lambro wydawał mu się wtedy „obrazem wieku naszego, bezskutecznych jego usiłowań“, jednym z „wielu teraz mrących ludzi, o których przyjaciele piszą czem być mogli, a o których nieznanymi mówią, że nie byli niczem“.*) W ten sposób stawał się równocześnie Kordjan tendencyjnym dopełnieniem Konrada z *Dziadów*, wprowadzeniem, jak się wyraża Małeki, uczuciowego bohatera tej epoki „w zakres czynów“ — żeby pokazać, że taki bohater będzie w tym zakresie, — w zakresie czynów, nie uczuć — bezradny i bezsilny. W zakresie uczuć nie uważa się Słowacki-Kordjan za coś pośledniejszego od Mickiewicza-Konrada; w zakresie czynów Konrad zapewne okazałby się też człowiekiem serca tylko nie woli, *Cordianem* właśnie, nie Konradem Wallenrodem. I też nie z własnej winy, tylko dlatego, że obaj są nieodrodnymi dziećmi „wieku naszego“... skazanymi z góry na usiłowania... bezskuteczne.

Przez to pojęcie swojej wewnętrznej tragedji jako typowej, przez ukazanie Kordjana jako reprezentanta współczesnego pokolenia w jego najwyższym duchowym poziomie, połączył Słowacki osobistą treść poematu swego z jego treścią ideowo-polemiczną. Postać Kordjana stała się częścią ogólnej rewizji krytycznej pojęć Mickiewicza o epoce i o Polsce.

III.

GENEZA I KOMPOZYCJA LITERACKA

Zamiar uczynienia poematu o Kordjanie rewizją jakby poematu Mickiewiczowskiego o Konradzie sprawił, że Słowacki zbudował *Kordjana* mniej więcej na wzór *Dziadów*. Nadał mu luźny kształt fantastycznego, niescenicznego dramatu, którego pojedyncze części związane są tylko ogólną ideą przewodnią i tożsamością osoby bohatera. Losy zaś tego

* Przedmowa do III tomu Poezyi

bohatera przedstawił w sposób o ile możności analogiczny do sposobu przedstawienia w *Dziadach* losów Gustawa-Konrada. Pierwszy mianowicie akt Kordjana odpowiada jako dramat miłosny i czysto osobisty *Dziadów* części IV, akt III znów, do którego n. b. prologiem jakby jest improwizacja na Mont Blanc zamykająca akt II — jest jako dramat, osobisty wprawdzie także, ale równocześnie i narodowy i na historycznym tle rozegrany, analogiczny znów do *Dziadów* części trzeciej. Pewnej analogii możnaby się dopatrzeć ostatecznie jeszcze i między *Przygotowaniem* a *Dziadów* częścią drugą. I to i to stanowi rodzaj czysto ideowego zagajenia, w którym bohater sam żadnej jeszcze właściwie roli nie odgrywa; i tu i tam wreszcie mamy wywoływanie duchów.

Oprócz tej ogólnej analogji kompozycji zewnętrznej, i w wewnętrznej analogji bardzo wyraźne. W obrazie niešťeśliwej miłości Kordjana, jest wiele podobieństwa do obrazu tragedji miłosnej Gustawa. I Kordjan jest właściwie „umarły dla świata“ i on szamoce się z tą śmiercią bezsilnie i on wreszcie jak Gustaw kończy ten akt pozornem samobójstwem. A nawet szczegóły niektóre są podobne n. p. sposób pocieszania Kordjana ze strony Laury: „Kordjan ma piękną przyszłość, talenta, zdolności“, przypomina wyraźnie Maryli „słówek pięknobrzmiących wiele: Ojczyzna i nauki, cnota, przyjaciele...“

Potem znów analogja monologu na Mont Blanc i Improwizacji z III częścią *Dziadów* odrazu rzuca się w oczy. Ten monolog zaś — jak już wyżej wspomniano — zastępuje zarazem i prolog do aktu III-go i w tym charakterze znów zawiera i to, czem w prologu III części *Dziadów* jest napis: *Hic obiit Gustavus, hic natus est Conradus* — przemianę kochanka kobiety w kochanka ojczyzny. Wreszcie widzenie końcowe Kordjana — ujrzenie Polski jako Winkelrieda narodów, zastępuje w tym samym monologu już odrazu i widzenie ks. Piotra.

W samym natomiast akcie III Kordjana już takich szczegółowych analogij z III częścią *Dziadów* niema, ow

właśnie tu zaczyna już Kordjan być owem dopełnieniem Konrada, — ukazuje nam się „w tym zakresie, w jakim Konrada nie widzimy, t. j. w zakresie czynów“. Tutaj więc analogiczną do pewnego stopnia jest tylko kompozycja tła historycznego. Jak w *Dziadach* takie sceny, jak *Salon Warszawski*, *Widzenie Senatora*, lub *Pan Senator* nie mają ściślejszego związku z losami bohatera, tylko służą do charakterystyki pewnych warstw społeczeństwa polskiego i rosyjskiego, tak też podobnie i w III akcie *Kordjana* początkowe sceny zbiorowe, później parada na Saskim placu, lub rozmowa Mikołaja z Konstantym, podobnym służą celom i również z akcją zasadniczą i bohaterem łączą się luźnie.

Oczywiście wszystkie te podobieństwa kompozycji, a nawet tu i ówdzie zbliżenie treści między *Kordjanem* a *Dziadami* nie są bynajmniej czemś przypadkowym, ot naśladownictwem z braku własnej inwencji wynikającym, tylko przeciwnie wypłynęły z świadomego zamiaru. Chodziło owszem Słowackiemu o to, żeby każdy czytelnik *Kordjana* a *Dziady* sobie zaraz przypomniał i żeby właśnie, porównawszy z sobą te utwory, spostrzegł całą różnicę zapatrywań autorów i zastanowił się nad tem, gdzie jest prawda. Że z drugiej strony problem kompozycji poematu był w ten sposób znacznie ułatwiony, to rzecz inna. Kompozycja akcji wogóle nie należy do mocniejszych stron pracy twórczej Słowackiego i ułatwienie sobie jej przez pomoc reminiscencyj z lektury cudzych utworów występuje u niego jako zjawisko najzwyczajniejsze. W *Kordjanie* takich reminiscencyj jest i poza *Dziadami* niemało.

Można nawet stwierdzić, że wszędzie tam, gdzie, równolegle na ogół z *Dziadami* biegnąca linja kompozycji musi z konieczności od *Dziadów* w się odchyłać, tam zapożyczenia od innych autorów występują najwyraźniej. Szczególniej więc oczywiście w akcie trzecim. Tutaj pierwsze sceny uliczne mają wybitny charakter szekspirowski, spisek zaś koronacyjny, jako tło historyczne tego aktu został niewątpliwie podsunięty Słowackiemu przez ów spisek na Karola V, który się knuje w krypcie katedry akwizgrańskiej w IV akcie *Hernanie*.

go Wiktora Hugo. Cały nastrój i koloryt sceny spiskowej w podziemiach kościoła św. Jana, niektóre szczegóły, a nawet wyrażenia, nie pozwalają co do pochodzenia literackiego tej sceny żadnych mieć wątpliwości. Wpływ Hernaniego zszedł się tu oczywiście z tem, co Słowacki o tajemniczym spisku na Mikołaja słyszał wśród emigracji, co czytał o nim w Pamiętniku emigracji w artykule Gurowskiego. Natomiast fakt, że ów spisek koronacyjny jest również tłem pewnej części *Wacława Garczyńskiego* nie mógł tu chyba oddziaływać, bo *Poezje Garczyńskiego* czytał Słowacki co najwcześniej w sierpniu 1833 r., a wówczas plan *Kordjana* był już gotow. Za to jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że pod wpływem *Garczyńskiego* już została napisaną tego samego aktu trzeciego scena VI. Doktor—szatan, z którym *Kordjan* w szpitalu warjatów rozmawiał, pod tyłoma względami, całym sposobem i celem kuszenia bohatera przypomina Nieznajomego z *Wacława dziejów*, że niezależne od *Garczyńskiego* powstanie tego doktora trudno przypuścić.

Poza temi najważniejszymi zapożyczeniami w akcie trzecim, rzuca się jeszcze odrazu w oczy wyraźna zależność całej kompozycji *Przygotowania od Makbeta*, wreszcie pomysłu monologu na *Mont Blanc* od monologu *Byronowskiego Manfreda* na szczycie *Jungfrau*. Nie tylko pomysłu zresztą, bo i w tekście monologu *Kordjana* podobieństwo do niektórych myśli *Manfreda* jest widoczne. Natomiast to ogólne podobieństwo duchowe, jakie *Kordjana* łączy, czy z *Manfredem*, czy *Werterem*, czy choćby z *Wacławem Garczyńskiego*, nie powinno już być przypisywanem wpływom tych kreacyj na poemat *Słowackiego*, tylko raczej wpływom ich (pierwszych dwu przynajmniej) na jego duszę. Poeta sam mówi w *Pamiętniku*, że „kochając się w *Ludwisi* utworzył sobie charakter podobny do ciemnego charakteru bohaterów powieści *Byrona*“. Oto cała przyczyna, dla której przypominać ich może także, będący portretem duchowym samego autora, *Kordjan*.

Inne postaci poematu — mające zresztą epizodyczne tylko role, są przeważnie samodzielne i obiektywnie *Słowackiego* kreacjami. Jeszcze na *Grzegorzu* znać tu i ówdzie, mianowicie

w stylu i tonie jego opowiadania, wpływ starego kaprała z *Dziadów*. Ale najpoetyczniejsza strona tego starego sługi, jego ślepe przywiązanie do „panicza“, wypowiedzi się w sposób zupełnie oryginalny, a naturalny i wzruszający. Już zaś obydwie postaci kobiece, a także i wszystkie wyraźniej się ukazujące postaci historyczne, zostały utworzone bez pomocy innych źródeł prócz obserwacji życia i intuicji poety samego. A trzeba stwierdzić, że talent obiektywnego kreowania żywych i prawdziwych ludzi, talent objawiony już w *Mindowem* i *Marii Stuart*, okazał Słowacki i w tych „osobach dramatu“ Kordjana w dużej mierze. Laura i Wioletta bardzo nie wiele mówią, są właściwie sylwetkami tylko, a przecież każda z nich jest wyraźną indywidualnością kobiecą, zarówno pierwsza w swoim poważnym niby, a przecież kokieteryjnie drażniącym, półsłówkowym mentorstwie, jak druga w swoim zmysłowym przymilaniu się, przez które zrazu przebija tylko, a w końcu wybuchu ordynarna a równocześnie napół dziecinna chciwość włoskiej dziewczyny z półświatka. Co do historycznych zaś postaci, to wprawdzie Niemcewicz jest może monotony w swoim patosie i w każdym razie jest teatralną, koturnową figurą, ale za to Mikołaj i Konstanty w całym ich kontraście, w kontraście z jednej strony człowieka niepowszedniego i mądrego, równocześnie zaś zimnego i złego, z drugiej strony zwierzęcia dzikiego i bezrozumnego, które nie panuje zarówno nad drapieżnikami i złemi jak i nad dobrymi skłonnościami swej natury, — obaj ci bracia ukazali się w *Kordjanie* jak żywi. Historycznie zapewne nie tak wiarna, ale pełna plastyki również jest i wyborna w swoim rodzaju mała sylwetka papieża. Trzeba przeto zauważyć, że rodzaj plastyki wszystkich — z wyjątkiem samego Kordjana — postaci poematu jest nawskróś dramatyczny, że nie z ich wynurzeń o sobie, ani z tego, co drudzy o nich mówią, je poznajemy, tylko z całego ich zachowania się na scenie. Dla każdej też prawie stworzył poeta doskonałą dramatycznie scenę, żeby tylko scenę przesubtelnej w swych niedomówieniach rozmowy Kordjana z Laurą w akcie I lub potężną sceną sporu dwu braci Romanowów w akcie III wymienić. Tylko rola Kordjana, która stanowi subiektywną, liryczną

partję dramatu, zasadza się głównie na monologach i przemówieniach, a nawet w dialogach (z Laurą, ze spowiednikiem), charakteryzuje go bezpośrednio, przez to, co on sam o uczuciach i myślach swoich deklamuje. Chodziło też tutaj poecie o charakterystykę wszechstronną i jaknajbardziej drobiazgową, taką na jaką właściwie tylko w psychologicznej powieści może być miejsce; w dramacie tylko wielkim kosztem żywości akcji. Niewątpliwie też analiza stanów duchowych Kordjana obciąża bieg akcji dramatu mocno i jeżeli na scenie nie nuży, to tylko dzięki temu, że wybitny zmysł sceniczny poddawał Słowackiemu rozmaite środki zaradcze. Jednym z takich środków jest krótkość scen i częsta zmiana dekoracyj, drugim, daleko oryginalniejszym, jest stosowane w III-cim akcie dwukrotnie dramatyzowanie monologów. Świetnie udratyzowanym monologiem jest cała ta walka uczuć, walka z twórcami własnej imaginacji i strachu, która stanowi tego aktu scenę piątą. Jest też właściwie takim monologiem i następująca zaraz scena szósta. Doktor-szatan podobnie jak Strach i Imaginacja istnieje w rzeczywistości nie zewnątrz, lecz wewnątrz Kordjana i cała rozmowa z owym doktorem jest tylko biciem się bohatera z własnymi gorączkowymi myślami.

Ten sposób dramatyzowania monologów jest oryginalnym wynalazkiem fantazji Słowackiego *) i dowodzi tutaj w szczególności, — że skłonność do scenicznego kształtowania swoich pomysłów twórczych była mu wprost przyrodzoną. Tutaj w szczególności, bo przecież Kordjana na scenę właściwie nie przeznaczał i świadomie do jej wymagań i możliwości bynajmniej całej kompozycji nie przystosowywał. Dowodzi tego choćby zakończenie sceny z Wiolettą lub jazda na chmurze z Mont Blanc do Polski. Że więc ma to dzieło tyle warunków scenicznego powodzenia, to sprawił instykt urodzonego dramaturga, który działał przy tworzeniu Kordjana poczęści może nawet mimowiednie.

Świadomym natomiast doskonale wszelkich swoich artystycznych celów i środków był zawsze u Słowackiego jego kunszt słowa i wiersza. Jak we wszystkich utworach tego poety, tak

* Pojętnego ucznia znalazł co do tego w Stanisławie Wyspiańskim.

i w Kordjanie język wszędzie jest obliczony na efekt, wszędzie nie tylko olśniewa, ale wyraźnie chce olśniewać swym bogactwem barwy i dźwięku, nieprzebraną różnorodnością ich odcieni. I właśnie przez to, że wyraźnie chce olśniewać, nie jest ten styl tutaj nigdy prawie naturalny, tylko teatralny, deklamacyjny. Sadzenie się czuć niemal na każdym kroku. Jest to nowa romantyczna retoryka, od starej klasycznej tem różna, że właśnie pozująca na naturalność, do której tamta z góry już niejako nie rościła sobie pretensji. Jej najbardziej typowym przedstawicielem w romantycznym teatrze był Wiktor Hugo; Słowacki był mu pod tym względem kongenjalnym, a po części był i jego uczniem. Także i wiersz Kordjana jest jakby najświetniejszym możliwie urzeczywistnieniem tego ideału wiersza dramatycznego, który określa Hugo w przedmowie do swego *Kromwela*. Zasadniczo trzynastozgłoskowy, w niektórych scenach jednak, stosownie do ich rodzaju, kurczy się i rozdłuża węzowymi skrętami, miewa po trzy i cztery i pięć i siedem i osiem zgłosek, a w zwykłym trzynastozgłoskowym toku różni się różnorodnością przekładania rymów, przrzucania średniówki, przybiera — jak pragnie Hugo — „niby Proteusz, tysiąc form, nie zmieniając typu ni charakteru”.

Cały ten kunszt nie jest zresztą w Kordjanie niczem nowym. Może nie w tak wielkim bogactwie, ale objawił on te same właściwości już i w obu poprzednich dramatach Słowackiego, w *Mindowie* i *Marji Stuart*, a w powieściach te i inne jeszcze, którym dramat mniej dawał pola.

Podobnie też, jeżeli chodzi o talent dramaturga, dar odtworzenia zawitych stanów duchowych, bystrość spostrzeżeń, czy głębię myśli, wszystko to już ukazywało się obficie w poprzedniej twórczości Słowackiego; Kordjan pod tym względem odznacza się wśród niej tylko tem, że objawia większą może jeszcze dojrzałość tych uzdolnień i że występują one w nim wszystkie razem. Ale nowością prawie zupełną jest on głównie jako pierwszy tego poety wielki poemat narodowo-ideowy.

UWAGA

Kordjan jest, jak się już wspomniało, pierwszą częścią trylogji. Skoro sam poeta wyraźnie w tytule to zaznaczył, to widocznie jakiś pomysł, ogólny bodaj, dalszych dwu części musiał mieć. W każdym razie jednak te dalsze części nigdy nie zostały napisane, żaden ślad początków choćby pracy nad nimi w papierach Słowackiego się nie zachował. Próżno też dociekać, co mogło być ich treścią. Najczęściej pojawia się hipoteza, że to, co ostatecznie stało się później treścią *Anhellego*. Ale i ta hipoteza nie więcej od innych ma widoków, żeby się stać pewnością. Można się tedy tylko pocieszać faktem, że wydana przez poetę pierwsza część trylogji stanowi zamkniętą w sobie całość i że braku tych dalszych części ujemnie się nie odczuwa pod względem estetycznym.

B I B L I O G R A F J A.

- Henryk Trzpis: Krytyczna ocena charakteru Kordjana. (Sprawozdanie Dyrekcji gimnaz. w Bochni za r. 1905).
- Kazimierz Zimmermann: Kordjan. (Wstęp do wydania poematu w „Bibliotece arcydzieł polskich i obcych pisarzy“ Feliksa Westa w Brodach. 1908.)
- Józef Ujejski: Juliusza Słowackiego Kordjan. (Kraków 1909).
- Bolesław Pochmarski: Wizerunek Kordjana. (Książka zbiorowa p. t. „Cieniom Juliusza Słowackiego“. Lwów 1909).
- Kazimierz Tetmajer: Z powodu wystawienia Kordjana w teatrze. (Melitele, noworocznik literacki na pamiątkę jubileuszu H. Sienkiewicza. Kraków 1902).
- Prócz tego por. monografie o Słowackim Małeckiego i Tretiaka, recenzję dzieła Małeckiego napisaną przez St. Tarnowskiego (Przegląd polski 1867), tom V Dzieł Słowackiego w wydaniu Biegeleisena (objaśnienia do Kordjana), wreszcie studjum J. Kleinerja p. t.: „Patryjotyzm Słowackiego“.

K O R D J A N

CZĘŚĆ PIERWSZA TRYLOGJI
SPISEK KORONACYJNY.

Więc będę śpiewał i dążył do kresu;
Ożywię ogień, jeśli jest w iskiecce.
Tak Egipcjanin w liście z aloesu
Obwija zwiędłe umarłego serce;
Na liściu pisze zmartwychwstania słowa:
Chociaż w tym liściu serce nie ożyje,
Lecz od zepsucia wiecznie się zachowa,
W proch nie rozsypie... Godzina wybije.
Kiedy myśl słowa tajemną odgadnie,
Wtenczas odpowiedź będzie w sercu — na dnie.

Juliusza Słowackiego — *Lambro*.

PRZYGOTOWANIE

roku 1799 dnia 31 grudnia w nocy.

Chata sławnego niegdyś czarnoksiężnika Twardowskiego w górach Karpackich. — Przy chacie obszerny dziedziniec — dalej skały, w dole bezlistne bukowe lasy. Ciemność przerywana błyskawicami. Czarownica czesze włosy i śpiewa...

CZAROWNICA

Z gwiazd obłąkanych.
Z włosów czesanych.
Iskry padają,
Jak z polskiej szabli:
Widzą je jak djabli,
Odpowiadają
Błyskami chmur.
Lecą — świst piór
Buki ugina.

Szatan zlatuje w postaci pięknego Anioła.

SZATAN

10 Ha, czarownico! czy była godzina?

CZAROWNICA

Która?

SZATAN

Godzina, której żaden człowiek
Dwa razy w życiu nie usłyszy.

Przygotowanie — trzeba rozumieć: przygotowanie przez piekło dziejów XIX wieku. Początek tego wieku liczy poeta niesłusznie o rok zawcześniej.
w. 8: *Lecą — świst piór* — oczywiście piór w skrzydłach szatanów.

CZAROWNICA

Uderzy

Za dziesiątym mgnieniem powiek

Z babilońskiej ludów wieży.

15 A gdy bić będzie, choć głucha, usłyszę.

Lecz gdzież są, panie, twój towarzysze?

Leniwo śpieszą z błękitu podniebień:

Żółw, z którego to zgrzebło utoczył mi tokarz,

Prędzej chodził...

SZATAN

To zgrzebło pokaż mi je, pokaż!...

20 Łzy mi płyną... poznaję Twardowskiego grzebień.

On mię zgrzebłem tem cesał, gdy w psa wlałszy skórę,

U nóg mu się łąsiłem. Odejdź, moja pani;

Goście sproszeni zlecają się na Łysą Górę.

Czarownica odchodzi. — Szatan woła.

Szatani!

Błyska dziesięć razy i dziesięć tysięcy szatanów spada.

Spadł z nieba deszcz szatanów, niech ziemię polewa,

25 Jeśli jeszcze na ziemi są Edeńskie drzewa,

Niech rosną, to jesienią człowiek owoc zbierze...

Siadajcie! cóż, między wami

Nie widać Mefistofela?

ASTAROTH

Zaszedł na grób przyjaciela,

30 Na grobie Twardowskiego odmawia pacierze.

SZATAN

Taki się teraz zrobił czuły i pobożny

Jak poeta... Lecz księżyc zabłysnął dwurożny,

Czas przystąpić do dzieła..

DJABLI

Co nam król rozkaże?

SZATAN

Obejrzeć trzeba koła w wiekowym zegarze,

35 Krwią dziecięcia namaścić gwichty i sprężyny;

w. 31: *Taki się teraz zrobił czuły i pobożny jak p ta...* — Kusiciel tego pokolenia ludzi jest romantykiem.

Niech nam bije wyraźnie lata, dnie, godziny.
Przynieście go, postawcie... Co? czy nie zepsuty?

ASTAROTH

Wszystkie koła, wszystkie druty
Całe, rdza wieków nie trawi;
40 Godzinnik z hostyj, co dławi,
Po nim żądło Lewjatana
Przez wieki wieków się toczy,
Na dnie wskazuje ząb smoczy,
45 Na godziny żądło osy;
I dotąd trwa nieprzerwana
Włosień siwa z kós szatana,
Któremu zbielały włosy
Od strachu, gdy grom z obłoku...
Pamiętacie?... A sprężyna
50 Z ojczyzny Tella. Kalwina,
Na ludzkim wsadzona oku.
Chodzi jak na diamencie.
W kółek i sprężyn zamęcie
Zamknięta grzesznika dusza
55 Kurant po kurancie jąka.
Noga kossacza pająka
Wszystkie sprężyny porusza
Jak wahadło...

SZATAN

Dość opisów.

60 Gehenno, Astarocie, najstraszliwsi z bisów,
Jak assessory sądu, gdy zegar bić zacznie.
Liczyć wieki, dnie, lata...

(Zegar bije, szatani liczą.)

Świecie! świecie! świecie!

Wąż wieczności łuskami w okrąg ciebie gniecie,

w. 40: *Godzinnik* — tarcza zegarowa.

w. 41: *Po nim żądło Lewiatana* — to żądło wskazuje lata, tak jak ząb smoczy dni a żądło osy godziny. Szatan mówił bowiem o zegarze: „niech nam bije wyraźnie lata, dnie, godziny.

w. 48: *Od strachu, gdy grom z obłoku...* — w momencie strącenia do piekieł.

w. 62: *Wąż wieczności* — t. zw. wąż Saturnowy, kasający własny ogon i w ten sposób tworzący ze swego skrętu obwód koła, uchodził w starożytności za symbol wieczności.

Zębem zatrutym boki ogryza nieznacznie:
I wieki mrą nad tobą, zasypując pyłem

65 Umarłych pamiątek.

Ja widziałem twój początek.

Ta garść gliny powietrzem opasana zgnilem,
Ten trup chaosu w trumnie zamknięty błękitów,

Strawiony zgnilizną czasów,

70 Okrył się rdzami kruszców i kością granitów,

Porósł mchem kwiatów i lasów;

Potem wydał robaki, co mu łono toczą

I myślą.

Biada im! jeśli marzeń ziemią nie okryślą,

75 Kołem widzenia — biada, jeśli je przekroczą...

GEHENNA

Królu, wiek dziewiętnasty uderzył.

SZATAN

Astaroth

Niech liczy lata; może ten, co za obłokiem
Gromy ciska. chcąc wesprzeć jaki ziemski naród,
Może wiek który ludziom skrócił jednym rękiem,

80 Może ukradł szatanom dzień jeden, godzinę:

Więc się o nią upomnę u Boga,

Lub buntowną chorągiew rozwinę.

We mnie i w przyrodzeniu zgwałconem ma wroga.

ASTAROTH

Tysiąc ośmset lat wybiło.

SZATAN

85 Więc się koło tortury całe obróciło?

Każdy ząb jej rozdziera, każda szruba ciśnie.

Teraz, gdy niebo zabłyśnie,

w. 67: *Ta garść gliny... itd.* — chaos i stworzenie świata.

w. 72: *robaki, co mu łono toczą, i myślą* — oczywiście ludzie.

w. 74: *Biada im, jeśli marzeń ziemią nie okryślą, kołem widzenia* — Mickiewicz w „*Odzie do młodości*“ sądzi przeciwnie, że tylko ten „kogo wiek zamroczy“, może się zadowolić widzeniem „takiego świata koła, jakie tępemi zakreśla oczy“.

w. 85: *Więc się koło tortury całe obróciło?* — cały wiek właśnie minął. Wiek tortury, bo byt człowieka jest równoznaczny z cierpieniem.

- Błyskawica trwa dłużej niż te wszystkie lata
 Zbiegłe męczarnią dla świata;
 90 A każdy rok jak ślimak sunął się leniwo
 Dla nędzarzy, dla głupich kochanków nadziei;
 A gdyby śliną ośrebrzył ślad zbiegłej kolei,
 Ślizgał się po niej człowiek pamiętką pierzchliwą.
 95 Obląkani w przeszłości żeglarze
 Brali imię dziejopisów;
 Sztuką ich było pisać wielkie kalendarze,
 Pełne królewskich imion i dat i napisów.
 Inni myślą ścigali treść myśli,
 Filozofy — głęboko myśleli.
 100 Aż nad ciemną przepaścią zawisli,
 Obudzili się, w przepaść spojrzeli
 I zawołali: ciemno! ciemno! ciemno!
 To hosanna dla nas szatanów,
 To śpiew naszych kościelnych organów:
 105 Kto myślał przez godzinę, jest lub będzie ze mną.
 Wiek, co przyjdzie, ucieszy szatany.

Mefistofel wchodzi.

MEFISTOFEL

Nasz szatan prorokuje w cudotwornym stroju.
 Ma płaszcz cały Woltera dziełami łatany,
 I pióro gęsie Russa sterczy na zawoju.

SZATAN

- 110 Mefistofelu! przyszła do działania pora,
 Wybierz jaką igraszkę wśród ziemskiej czeredy.

w. 88: *Błyskawica trwa dłużej niż te wszystkie lata* — męczarnia jest tem okropniejsza, że *czas* ludzki snuje się leniwo, a leniwo snuje się dlatego, że człowiek „głupi kochanek nadziei“ niecierpliwie rwie się do *przyszłości*, w której naiwnie spodziewa się czegoś lepszego, niż to, co mu daje terażniejszość. Przyczyną tego obłędu jest fantazja. Ale i pamięć, która znów po *przeszłości* każe się człowiekowi błąkać, również przedłuża jego mękę. Przekleństwem wogóle jest właśnie owo przekraczanie myślą koła bezpośredniego widzenia. Tem większem przekleństwem, że jest zupełnie bezcelowe; prowadzi nad przepaść zupełnej ciemności: „Filozofy — głęboko myśleli, aż nad ciemną przepaścią zawisli i zawołali: ciemno! ciemno! ciemno!”

w. 103: *To hosanna dla nas szatanów* — w takiej chwili *najpewniej* człowiek staje się pastwą szatana.

w. 106: *Wiek, co przyjdzie, ucieszy szatany* — bo będzie wiekiem panowania „myślicieli“. Dlatego szatan „ma płaszcz cały Woltera dziełami łatany i pióro gęsie Russa sterczy na zawoju“.

w. 110: *Mefistofelu! itd.* — Cały ten dialog Szatana z Mefistofelem, kusicielem doktora Fausta i Manfreda Byronowskiego, należy rozumieć w sposób następujący: W tej chwili ludzie żyją pod znakiem wojny. Ich typowym

Już nie znajdziesz cichego wśród Niemców doktora,
Po szwajcarskich się górach nie snują Manfredy
I mnichy długim postem po celach nie chudną.

115 Więc obłąkaj jakiego żołnierza.

MEFISTOFEL

Trudno!...

Żołnierz to ryba, która kruczkom nie dowierza
I ma rozsądek zdrowy; przy takiej latarni
Obaczy kurzą nogę djabła, kusiciela.

SZATAN

Samiz tylko rycerze ujdą nam bezkarni?

120 Słuchaj! wśród narodów wiele

Jednemu się ludowi dzień ogromny zbliża.)

Idź tam, jego rycerze noszą krzywe szable

Jako księżyc dwurożny, jako rogi djable;

I rękojeść tych kordów nie ma kształtu krzyża.

125 Pomóż im — oni mają walkę rozpoczynać

Taką, jakąśmy niegdyś z panem niebios wiedli.

Oni się będą modlić, zabijać, przeklinać.

Oni na ojców mogiłach usiedli

I myślą o zemsty godzinie.

130 Ten naród się podniesie, zwycięży i zginie;

Miecze na wrogach połamie,

A potem wroga myślą zabije,

Bo myśl jego ogniste ma ramię,

Ona jak powróż wrogi uwiąże za szyję.

reprezentantem jest żołnierz, który się w myślenie nie bawi. „Ma rozsądek zdrowy“, t. j. ten zwierzęcy gatunek rozumu, który się łączy bezpośrednio z *teraźniejszą* chwilą, z życiem samem. W myśl tedy poprzednich wywodów szatana, że najpewniejszą jego zasadzką na człowieka jest myślenie przekraczające koło bezpośredniego widzenia (przekraczające właśnie ów „zdrowy rozsądek“), żołnierz, który tego koła zwykłe nie przekracza, jest zdobywcą dla szatana najtrudniejszą. Opetać go jednak trzeba. W tym celu zaś trzeba go właśnie koniecznie doprowadzić do tego, żeby „myślał“. Oto właśnie jeden naród — niebezpieczny dla szatanów — bo będący narodem rycerzy (oczywiście naród polski) gotuje się do walki o niepodległość. Trzeba ten naród doprowadzić do zguby, a wówczas zacznie on wrogów *myślą* zabijać. Z założenia ideowego całego poematu można się domyśleć, że ta „myśl o ognistym ramieniu“, która ma wiązać wrogów za szyję itd., stanowi ironiczną aluzję do Mickiewiczowskich przepowiedni. A ta myśl, to też w pojęciu Słowackiego „hosanna dla szatanów“. Mefistofel przyjmuje cały plan radośnie i zaraz zabiera się do dzieła. A naprzód, żeby narodowi polskiemu pewny zgotować upadek w owym zbliżającym się „dniu ogromnym“ powstania, stworzą mu szatani odpowiednich na ten dzień dygnitarzy.

135 I związanych postawi na takim pęgiernu,
Ze wszystkie ludy wzrokiem dosięgną i plwaniem.

MEFISTOFEL

Królu! niechaj poszukam w djabelskim psalterzu
Modlitwy na dzień, co się zowie zmartwychwstaniem;
Zmówię ją za ów naród... Dziś pierwszy dzień wieku,
140 Dziś mamy prawo stwarzać królów i nędzarzy
Na całą rzekę stuletniego ciekku.
Więc temu narodowi stwórzmy dygnitarzy.
Aby nimi zapychał każdą rządu dziurę.
A gdy wzrośnie ich potęga,
145 Ten naród, jak piękna księga
W starą oprawioną skórę,
Pergaminowem świecić będzie czołem.

SZATAN

Dobra rada, stańcie kołem,
Stwarzajmy ludzi do rządu.
150 Zawołajcie czarownicy...
(*Szatan daje rozkazy, djabli pracują*)
Żywioty ziemi i łądu,
W atmosferowej szklennicy
Zamknięte i w jeden zlane,
Przez chemików połamane;
155 Kwasorody, gaz węglowy,
Zlewam w kocioł platynowy;
Dmijcie, duchy!...
Gromy biją w kocioł.

W żywiół ziemi

Dorzucić szpilek kaprała
Z główkami laku, któremi
160 Kreśli plany, królów zwala.
Szpilek czterdzieści tysięcy
Rzućcie w kocioł...

DJABLI

I nic więcej?

w. 146: *W starą oprawioną skórę* — aluzja do podeszłego wieku wszystkich
poniżej wymienionych dygnitarzy.

w. 158: *Dorzucić szpilek kaprała* — Napoleona.

SZATAN

Nic...

DJABLI

Coś z rozumu kaprała?...

SZATAN

Nic...

DJABLI

Skończony.

SZATAN

Niech leci!

(Gromy biją, duch ulatuje.)

165

Stary — jakby ojciec dzieci,

Nie do boju, nie do trudu;

Dajmy mu, na pośmiewisko,

Sprzeczne z naturą nazwisko,

Nazwijmy od słowa ludu,

170

Kmieciów, czyli nędznych chłopów.

Teraz, jak z niebieskich stropów

Rzućcie wodza ludziom biednym.

DJABLI

Panie! czy skończysz na jednym?

SZATAN

Wrzucić do kotła diament.

175

Diament w ogniu topnieje;

Wylać sekretny atrament

Z Taylleranda kałamarza,

Co w niewidzialność blednieje

Od okularów rozsądku...

180

I dąć w kocioł... w kotła wrzątku

Obaczymy, co się stwarza.

DJABLI

Już gotowy! mimo czary

Wyszedł jakiś człowiek godny,

Złe w tym kotle były wary,

185

Płyn za rzadki lub za chłodny.

SZATAN

190 To nie, to nie! takich trzeba
 Biednym ludziom rzucać z nieba;
 Będą przed nim giąć kolana:
 Jest to stara twarz Rzymiana
 Na pieniądzu wpół zatarta.
 Dajmy mu, na pośmiewisko,
 Sprzeczne z naturą nazwisko;
 Ochrzcijmy imieniem Czarta.
 Teraz puście! niechaj leci!

DJABLI

195 Lepszy będzie człowiek trzeci.

SZATAN

200 Teraz z konstellacji raka
 Odłamać oczy i nogi,
 Dodać kogucie ostrogi,
 I z trwożliwego ślimaka
 Oderwane przednie rogi...
 Cóż tam w kotle?

DJABLI

Ktoś z rycerzy.

SZATAN

205 Wódz! chodem raka przewini,
 Jak ślimak rogiem uderzy,
 Spróbuje — i do skorupy
 Schowa rogi, i do skrzyni
 Miejskiej zniesie planów trupy,
 Czekając, aż kur zapieje.
 Rzucić w kociół Lachów dzieje.
 Słownik rymowych końcówek;

w. 193: *Ochrzcijmy imieniem Czarta* — ks. Adam Czartoryski. Tego charakterystyka jest po części dodatnia. Co do charakteru diament i nazwisko od Czarta sprzeczne z naturą. Ale zgubną dla narodu słabość jego, stanowi żyłka dyplomatyczna, i dyplomacja niemądra („atrament z Taylleranda kałamarza, co w niewidzialność błędniejsza od okularów rozsądku...“). Djabli są niekontenci, że „wyszedł jakiś człowiek godny“, ale szatan pociesza ich, że tem lepiej, bo ludzie „będą przed nim giąć kolana“ i ulegną mu na swoją zgubę.

w. 202: *Wódz! chodem raka przewini* — Skrzynecki „Do skrzyni zniesie planów trupy“ — planów Prądkyńskiego.

210 Miljon drukarskich czcionek,
Sennego maku trzy główkę,
Cóż tam?

DJABLI

Starzec jak skowronek,
Zastygły pod wspomnień bryłą
Napół zastygłą, przegniłą.
215 Poeta — rycerz — starzec — nic
Dziewięciu Feba Sułtanic
Eunuch...

SZATAN

Przyśpieszajmy dzieła,
Bo z tamtej krakowskiej wieży
Słyszę dzwon rannych pacierzy;
220 W powietrzu się rozplynęła
Woń kadzidel katedralnych.

CZAROWNICA

Przekłete wasze dzieło, wicher djablej mowy
Rozczesał z mojej chaty włos słomianej głowy;
Czy mi na nią dachówek dacie z hostyj mszalnych?
225 Zawierucha wierzbowe gałązki obrywa,
Ludzie nie znajdują różeczek na kwietną niedzielę.

SZATAN

Milez, padalcze! — Czas upływa,
Twórzmy razem wielkich wiele.
Co nakażę, rzucać w tygle!
230 Rdzę pozostałą
Na Omfalji igle
Od krwią wilgotnych Herkulesa palców;

w. 215: *Poeta — rycerz — starzec — nic* — Niemcewicz. „Dziewięciu Feba Sułtanic Eunuch” — aluzja do *różnorodności* produkcji literackiej N., tak jak poprzednio „słownik rymowych końcówek, miljon drukarskich czcionek” — było aluzją do jej *obfitości*.

w. 228: *Twórzmy razem wielkich wiele* — korpus oficerski i sejm.

w. 232: *Od krwią wilgotnych Herkulesa palców* — Herkules pod wpływem Omfalji tak zniewieściał, że prządł i szył. Jest to więc aluzja do zniewieściałości rzekomej oficerów armji polskiej Królestwa Kongresowego, „wymuskanych rycerzy ospalców”.

Z rdzy się narodzi nie mało
Wymuskanych rycerzy—ospalców ↙

DYABLI

235 Tłum, tłum, tłum poleciał na ziemię
Jak chmura....

SZATAN

240 Śpieszmy nowe tworzyć brzemię,
Nim jutrznia błysnie ponura,
Nim się żywioly ochłodzą,
Rzucić język Balaama oślicy;
A ci, co się z niego wyrodzą,
Narodowej się chwycą mownicy.
Mowców plemię...

DJABLI

Tłum, tłum, tłum poleciał na ziemię,
Jak zwichrzone szpaków stado.

SZATAN

250 Widzicie tę postać bladą,
Z mętów kotła już napół urodną;
Twarz uwiedła i wzrok w czarnem kole;
Paszcę myśli otwiera wciąż głodną,
Wiecznie dławi księgarnie i mole
I na krzywych dwóch nogach się chwieje,
Jak niepewne rządowe systema.
Chce mówić, posłuchajmy, co na świat posieje?...

TWÓR, *pokazując z kotła głowę.*

Czy lepiej, kiedy jest król? czy kiedy go niema?

SZATAN

255 Precz z tym Sfinxem, co prawi zagadki,
Sam jej djabeł rozwiązać nie umie;

w. 243: *Mowców plemię* — to Sejm powstańczy, Powstaje niby z języka oślicy prooka Balaama, która przemówiła ludzkim głosem, nie przestając jednak być oślicą. Zresztą ma at może tutaj Słowacki na myśli nie tylko Sejm ale i klub polityczny, zwący się „Towarzystwem patrijotycznym“, którego Lelewel był prezesem,

w. 246: *Widzicie tę postać bladą* — Lelewel.

w. 254: *Czy lepiej, kiedy jest król, czy kiedy go niema?* — kiedy trzeba działać Lelewel, członek Rządu narodowego, rozpatruje problemy *teoretyczne*.

Niech w szkolarzów zasiewa ją tłumie,
Oplątana w dziejowe wypadki;

260 Niech z ministerjalnej ławy
Nad' rozlewem żyźniącym krwi Nilu
Ze złamanych kolumnien podstawy
Gada hieroglifem stylu.

ASTAROTH

Panie! patrz, tam z kotła pary
Znów się jakiś twór wylęga.
265 Twarz ma okropnej poczwary,
Przez pierś jeneralska wstęga.

SZATAN

Witajcie go! oto twór
Niszczyciel, jakby horda Nogajca.
On w stolicy owłada dział mur.
270 On z krwi na wierzch wyplynie — to zdrajca!
A gdy zabrzmni nad miastem dział huk,
On rycerzy ginących porzuci;
Z arki kraju wyleci jak kruk,
Strząśnie skrzydła, do arki nie wróci....
275 Kraj przedany on wyda pod miecz!

GŁOS W POWIETRZU

W imię Boga! precz stąd, precz!...

(*Wszystko znika.*)

CHÓR ANIOŁÓW

Ziemia, to plama

Na nieskończoności błękiecie;
Ciemna gwiazda w słonecznych gwiazd świcie,
Grób odwieczny potomków Adama.

ARCHANIOŁ

280 Onego czasu jedna z gwiazd wiecznego gmachu

w. 261: *Ze złamanych kolumnien podstawy* — aluzja do krzywych nóg Lelewela (por. w. 251).

w. 262: *Gada hieroglifem stylu* — aluzja do zawilego raczywiście sposobu pisania Lelewela.

w. 264: *Znów się jakiś twór wylęga* — Krukowiecki, za to, że poddał Warszawę, podejrzewany o zdradę.

w. 276: *Ziemia to plama* — dalsze słowa wskazują, że plama w sensie moralnym.
w. 280: *Onego czasu... itd.* — cały ustęp nie dość jasny. Owa „jedna z gwiazd”, to nie ziemia już, jakby zrazu można myśleć, tylko Archanioł w pogoni

Obląkała się w drodze, jam ją zgonił lotem,
 Czulem w dłoni jej serce bijące z przestachu,
 Jak serce ptaka, ludzkim dotkniętego grotem;
 I drżącą położyłem przed tronem Jehowy.

285 A Bóg rzekł do mnie światło-tworzącemi słowy:

Krew ludzka skrzydła twoje rumieni.
 Padłem twarzą na Boskie podnoże,
 Na proch gwiazd, na kobierce z promieni...
 Boże! Boże! Boże!

290 Skrzydeł pióry otarłem o ziemię,
 Krwawa była — widziałem! widziałem!

Za grzechy ojców w groby kładące się plemie.
 Lud konał... gwiazda gasła... za gwiazdą leciałem —

Lud konał...

295 Czas, byś go podniósł Boże, lub gromem dokonał. X

A jeśli Twoja dłoń ich nie ocali,
 Spraw, by krwi więcej niżli łez wylali... >

Zmiłuj się nad nimi. Panie!

A Bóg rzekł: wola moja się stanie...

CHÓR ANIOŁÓW

300 . Ziemia — to plama

Na nieskończoności błękicie,

A Bóg ją zetrze palcem, lub wleje w nią życie

Jak w posąg gliniany Adama.

za jakąś spadającą gwiazdą, o ziemię się w drodze piórami otarł i splamił je krwią konającego ludu. Owa spadająca gwiazda była gwiazdą tego ludu Lud (polski oczywiście) ginął mordowany, ale była to kara za grzechy ojców. W modlitwie Archanioła: „Czas byś go podniósł, Boże, lub gromem dokonał”, rzuca Słowacki narodowi hasło: śmierć albo zwycięstwo. Przed tem w *Lambrze*, potem w *Grobie Agamemnona* wyrażał poeta żal i wyrzut, że walka narodu polskiego o wolność nie była nigdy walką do ostatka. Stąd też dalsze słowa modlitwy Archanioła: „A jeśli Twoja dłoń ich nie ocali, spraw, by krwi więcej niżli łez wylali”. Początek tego ustępu przypomina też słowa z *Nieba i ziemi* Byrona o serafie Samiasa „recalling some wandering star which shoots through the abyss, whose tenants dying while their world is falling, share the dim destiny of clay in this”.

w. 299. *A Bóg rzekł: wola moja się stanie* — później zaś: „A Bóg ją (ziemię) zetrze palcem lub wleje w nią życie”. Przyszłość zarówno Polski jak ziemi całej jest niedocieczona. Słowacki nie bawi się w prorocтва jak Mickiewicz.



PROLOG.

PIERWSZA OSOBA PROLOGU.

- Boże! ześlij na lud twój wyniszczony bojem
Sen cichy, sen przespany, z pociech jasnym źródłem:
Niechaj widmo rozpaczy we śnie go nie dręczy.
Rozwieś nad nim kotarę z rąbka niebios tęczy.
- 5 Niech się we łzach nie budzi przed dniem zmartwychwstania:
A mnie daj łzy ogromne i męki niespania,
Po mękach wręcz mi trąbę sądnego Anioła;
A kogo przed tron Boga ta trąba zawoła,
Niechaj stanie przed tobą. Daj mi siłę, Boże,
- 10 A komu palec przekleństw na czoło położę,
Niech nosi znak na czole... Pozwól, Panie, tuszyć.
Ze słowem zdolam cielce złote giąć i kruszyć...
Z brązu wzniosę posągi, gdzie pokruszę gipsy
A kto ja jestem? Jestem duch Apokalipsy —
- 15 Obróćcie ku mnie oczu zamglonych i twarzy...
Oto stoję wśród siedmiu złocistych lichtarzy
Podobny do człowieka... szata w długość szcudra
Splywa do stóp; pas złoty przewiązał mi biodra.

Pierwsza osoba prologu — Mickiewicz. Modlitwa jego o „sen cichy z pociech jasnym źródłem“ dla narodu, sen, trwający aż do „dnia zmartwychwstania“; oznacza zapewne, że poezja mesjaniczna autora *Widzenia ks. Piotra i Ksiąg narodu polskiego*, usypia ten naród złudną pociechą.

w. 9: *Daj mi siłę Boże, a komu palec przekleństw... itd.* — aluzja do wołania o „rząd dusz“ w „*Improwizacji*“ i do słów jej: „Co ja zechcę, niech wnet zgadna, spełnia,“ tem się uszczęśliwią, a jeśli się sprzeciwią, niechaj cierpią i przepadną“.

w. 11: *Pozwól, Panie, tuszyć, że słowem zdolam... itd.* — śmieszność wiary Mickiewicza, że na je o słowo kult złotego cielca powszechny dziś na świecie, ustąpi miejsca kultowi Boga, a gips romantycznych „bohaterów“ zamieni się w bronz. Wogóle temi słowami podkreśla Słowacki cały kontrast, jaki zachodzi między marzeniami o blizkiem królestwie Bożem na ziemi a współczesną rzeczywistością“.

w. 14: *Jestem duch Apokalipsy* — aluzja do apokaliptycznego charakteru widzeń ks. Piotra. Cały też następujący ustęp aż do końca jest parafrazą w. 12–20 I-go rozdziału Apokalipsy św. Jana.

Głowę kryje włos biały, jak śniegi, jak wełna:

- 20 Z skra leci ogniów diamentu pełna,
 Nogi mam, jak miedz świeżem ogniskiem czerwona,
 Głos huczy jako woda wezbraniem szalona,
 W rękę siedem gwiazd nosę, a z ust mi wytryska
 Miecz ostry obosieczny, a twarz moja błyska
- 25 Jak słońce w całej mocy wyświecone kołem.
 A gdy przedemną na twarz upadniecie czołem,
 Powiem wam... Jestem pierwszy... i ostatnim będę...

DRUGA OSOBA PROLOGU.

Ja wam zapalę poety na nici rozprzędę,
 Wy śmiejecie się z zapalu mego towarzysza...

- 30 Kto on? do tureckiego podobny derwisza;
 Owe siedem lichtarzy, jest to siedem grodów.
 Stoi wśród siedmiu złotem nalanych narodów
 Wygnaniec. — A włos czarny w siwość mu zamienia
 Nie wiek, ale zgryzota... W oczach blask natchnienia.
- 35 W rękę gwiazdy... to myśli, z których jasność dniowa:
 Miecz w ustach obosieczny — jest to sztylet słowa,
 Którym zabija ludzi głupich, albo wrogów.

TRZECIA OSOBA PROLOGU.

Zwaśnionych obu spędzam ze scenicznych progów.

Dajcie mi proch zamknięty w narodowej urnie.

- 40 Z prochu lud wskrzeszę, stawiam na mogił koturnie.
 I mam aktorów wyższych o całe mogiły.
 Z przebudzonych rycerzy zerwę całun zgniły. —
 Wszystkich obwieję nieba polskiego błękitem, — *wo pl*
 Wszystkich oświecę duszy promieniem i świtem
- 45 Urodzonych nadziei — aż przejdą przed wami
 Pozdrowieni uśmiechem, pożegnani łzami.

Druga osoba prologu — Słowacki. Zapowiada bezlitosną analizę „zapalu” Mickiewicza, ukazuje kontrast słabości biednego wygnańca, siwego w młodym wieku od zgryzoty, z ogromem jego obcięcia. Czyż on potrafi *przemienić* „złotem nalane narody” w narody nalane duchem, lub może pobić je mieczem? Ależ miecz jego, to nie miecz, ale sztylet i to sztylet *słowa* tylko niestety. Zabić nim może co najwyżej ludzi głupich albo *swoich* (może Słowacki siebie ma na myśli) wrogów. Ta jasność, która bije z jego myśli, to jasność tylko dniowa (w znaczeniu najprawdopodobniej: jedno-dniowa).

Trzecia osoba prologu — także Słowacki, tylko nowy; nie ten już, który się „waśni” z Mickiewiczem. Ten razem z „pierwszą o-obą prologu” zejdzie ze sceny. Pozostanie Słowacki, który przez poezję swoją będzie wskrzeszał naród polski ten, który był niegdyś, rycerski, wielki, ten, do którego społeczne poczucie pokolenie zgoła jest niepodobne.

C z ę ś ć I.

Akt I.

SCENA I.

Kordjan, młody 15-letni chłopiec, leży pod wielką lipą na wiejskim dziedzińcu. Grzegorz, stary sluga, opodal niego czyści broń myśliwską. Z jednej strony widać dom wiejski, z drugiej ogród, za ogrodzeniem dziedzińca staw, pola i lasy sosnowe. •

KORDJAN (zadumany)

Zabił się — młody... Zrazu jakaś trwoga

Kładła mi w usta potępienie czynu.

Była to dla mnie posępna przestroga,

Abym wnet gasił myśli zapalone:

5 Dziś gardzę głupią ostrożnością gminu,

Gardzę przestrogą, zapalam się, płonę,

Jak kwiat liśćmi w niebo otwartemi

Chwytam powietrze, pożeram wrażenia.

Myśl Boga z tworów wyczytuję ziemi.

w. 1: *Zabił się — młody..* — Ludwik Spitznagel, przyjaciel dzieciennych lat Słowackiego, odebrał sobie życie 26 lutego 1827, zatem kiedy poeta miał już rok 18-ty.

w. 2: *Była to dla mnie posępna przestroga, abym wnet gasił myśli zapalone* — bo samobójstwo Spitznagla przypisywał właśnie „myślom zapalonym“, głodowi wyobraźni, którego nie mogła zaspokoić rzeczywistość.

w. 9: *Myśl Boga z tworów wyczytuję ziemi* — Zrozumiał, że jak przyroda w jesieni fatalistycznie niejako ulega wszechwładnemu nakazowi śmierci, tak teraz jego dusza Wszystkie żądze i uczucia wędną w nim i opadają i oto jest „jak drzewo zwarzone od kiści“ — w jesieni. Zrozumiał to i dlatego już gardzi przestrogami, bo wie, że one nic nie pomogą. Nie pomogą też nic napomnienia religji: wszak „dzwon wieczornych pacierzy“, bijący z wiejskiego kościoła „ze skrzepłych traw modlitwy żadnej nie wywoła, ziemia się modlić będzie, gdy słońcem ożyje“. Słońce tylko wiosenne mogłoby wskrzesić zamierającą w jesieni ziemię. A jego — tylko jakaś myśl wielka, idea, któraby duszy jego stała się słońcem. Kordjan nie zwątpił też jeszcze całkowicie, że takie słońce może mu zaświecić, bo się o jego promień rozpaczliwie, ale gorąco modli.

- 10 I głązy pytam o iskrę płomienia.
 Ten staw odbite niebo w sobie czuje.
 I myśli nieba błękitem.
 Ta cicha jesień, co drzew trzęsie szczytem,
 Co na drzewach liście truje
- 15 I różom rozwiewa czoła,
 Podobna do śmierci anioła,
 Ciche wyrzekła słowa do drzew: gńście drzewa!
 Zwiędły — opadły.
 Myśl śmierci z przyrodzenia w duszę się przelewa:
- 20 Poępny, tęskny, pobladły,
 Patrzę na kwiatów skonanie.
 I zdaje mi się, że mię wiatr rozwiewa.
 Cicho. Słyszę po łąkach trzód błędnych wołanie.
 Idą trzody po trawie chrzęszczącej od szronu
- 25 I obracają głowy na niebo pobladle,
 Jakby pytały nieba: gdzie kwiaty opadłe?
 Gdzie są kwitnące maki po wstęgach zagonu?
 Cicho, odludnie, zimno... Z wiejskiego kościoła
 Dzwon wieczornych pacierzy dźwiękiem szklannym bije
- 30 Ze skrzepłych traw modlitwy żadnej nie wywoła.
 Ziemia się modlić będzie, gdy słońcem ożyje...
 Otom ja sam, jak drzewo zwarzone od kiści,
 Sto we mnie żądz, sto uczuć, sto uwiędłych liści:
 Ilekroć wiatr silniejszy wionie, zrywa tłumy.
- 35 Celem uczuć, zwiędnięcie: głosem uczuć, szumy
 Bez harmonji wyrazów... Niech grom we mnie wali!
 Niech w tłumie myśli jaką myśl wielką zapali...
 Boże! zdejm z mego serca jaskółczy niepokój.
 Daj życiu duszę i cel duszy wyprorokuj...
- 40 Jedną myśl wielką roznieć, niechaj pali żarem.
 A stanę się tej myśli narzędziem, zegarem.
 Na twarzy ją pokażę, popchnę serca biciem.
 Rozdzwonię wyrazami i dokończę życiem.
- Po chwili*
- Jam się w miłość nieszczęsną całym sercem wsączył...
 (*Myśli — potem nagle obraca się do Grzegorza...*)
- 45 Grzegorzu, porzuć strzelbę czyścić...

GRZEGORZ

Jużem skończył.

Co mi panicz rozkaże?

KORDJAN

Chodź tutaj mój stary...

Nudzę się...

GRZEGORZ

Nie nowina; cóż ja pocznę na to?

Chcesz panicz, powiem bajkę, szlachetnie bogatą.

Mam ja w szkatule mózgu dykteryjki, czary

50 Po babce mojej starej, co w Bogu spoczywa. —

Chcesz pan tej, co się gada? czy tej, co się śpiewa?...

(Kordjan milczy; Grzegorz mówi następującą bajkę.)

Było sobie niegdyś w szkole

Piękne dziecię, zwał się Janek.

Czuł zawczasu Bożą wolę.

55 Ze starymi suszył dzbanek.

Dobry z niego byłby wiarus,

Bo w literach nie czuł smaku:

Codzień stary bakalarus

Łamał wierzby na biedaku.

60 I po setnej, setnej probie

Rzekł do matki: Oj, kobieto!

Twego Janka w ciemię bito.

Nie nie wbito — weź go sobie!...

Biedna matka wzięła Jana,

65 Szła po radę do plebana.

Przed plebanem w płacz na nowo:

A księżulo słuchał skargi

I poważnie nadał wargi,

Po ojcowsku ruszał głową.

70 Wysłuchawszy pacierz złego:

„Patrz mi w oczy“, rzekł do żaka.

„Nie dobrego! nie dobrego!“

Potem hożą twarz pogładził.

Dał opłatek i piętaka

75 I do szewca oddać radził...

Jak poradził, tak mateczysko

I zrobiło... Szewc był blisko...

w. 53: *Było sobie niegdyś w szkole... itd.* — bajka o jakichś satyrycznych aluzjach do dworów uonarszych, przypomina trochę piosenkę z *Fausta* o królu „co miał ogromną pelkę“. Tutaj wtrącona bez widocznego celu i związku

- Lecz Jankowi nie do smaku
Przy szewieckiej ślipać igle.
- 80 Djabeł mieszał żóć w biedaku.
Śniły mu się dziwy, figle;
Zwyciężyła wilcza cnota,
Rzekł: w świat pójdę o piętaku!
A więc tak jak był — hołota.
- 85 Przed terminem rzucił szewca.
I na strudze do Królewca
Popłynął...
- Jak do wody wpadł i zginął.
Matka w płacz, łamała dłonie:
- 90 A ksiądz pleban na odpuście
Przeciw dziatkom i rozpuście
Grzmiał jak piorun na ambonie:
W końcu dodał: „Bogobojna
Trzódka moja bądź spokojna,
- 95 Co ma wisieć, nie utonie“.

- Mały Janek gdzie się chował
Przez rok cały, zgadnąć trudno.
Wsiadł na okręt i żeglował,
I na jakąś wyspę ludną
- 100 Przyplłynawszy — wylądował..
Ówdzie król przechodził drogą:
Jaś pokłonił się królowi
I dworzanom i ludowi;
A kłaniając, szastał nogą
- 105 Tak układnie, że król stary
Włożył na nos okulary.
I wnet tymże samym torem.
Dwór za królem, lud za dworem
Powkładali szkła na oczy...
- 110 Owóż król ten posiadał sławę,
Jakoby miał wzrok proroczy:
I choć stracił oko prawe,
Tak kunsztownie lewem władał.
Że człowieka zaraz zbadał.
- 115 Na co mierzy, na co żdatny,
Czy zeń ma być rządca kraju.
Czy podstoli, czy też szatny...

Lecz tą razą, wbrew zwyczajn.
 Król pan oczom niedowierza,
 120 Czy żak Janek na tancerza?
 Czy na rządcę dobry kraju?
 Więc zapytał: „Mój kochanku,
 „Jak masz imię?

„Janek“.

„Janku“.

„Cóż ty umiesz?“

„Psom szyć buty.“

125 „A czy dobrze?“

„Oj tatulu!

Czyli raczej, panie królu!

Jak szacuję, ręczyć mogę,

Że but każdy ostro kuty,

I na jedną zrobię nogę,

130 Czyli raczej na łap dwoje...

To na zimę. — Z letnich czasów

But o jednym szwie wystroję

Na opłatku, bez obcasów;

A robota takiej wiary,

135 Że psy puszcza na moczary,

Suchą nogą przejdą stawy.“

„Masz więc służbę, złotem płacę“.

Rzekł do Janka pan łaskawy

I za sobą wiódł w pałace.

140 A gdy dzień zaświtał czwarty.

Szły na łowy w butach charty;

A szewc chartów w aksamicie

Przy królewskiej jechał świcie:

Złoty order miał na szyi,

145 W trzy dni został szambelanem.

W szczęście dni rządca prowincyi,

W dni dwanaście został panem.

Starą matkę wziął z chałupy,

Król frejliną ją mianował.

150 A plebana pożałował

W biskupy...

KORDJAN

Cha! cha! cha! przednia powieść.

GRZEGORZ

A widzi pan, widzi.
Jak zabawiłem gadką... niech się pan nie wstydzi.
W tej powieści moralna kryje się nauka.

KORDJAN

Jaka? powiedz mi, stary.

GRZEGORZ

155 Dość. że jest sens. powiadam. A któż jej wyszuka?

KORDJAN

Wierzę.

GRZEGORZ

Trzeba wiary.

Bo widzi panicz, kiedy gada sługa stary.
To w słowach dziecku dawać nie będzie trucizny.
Błąkałem się ja długo zdala od ojczyzny,
I tak mi było ciężko od tęsknego żalu,
160 Że żołnierze ciosali kolki na wąsalu;
Odcinając się szablą, nie brałem pociechy.
Bo żadnych kłósów ludziom nie wysieją śmiechy.
A smutek niby mądra książka w sercu żyje,
I mówi wiele rzeczy i człowiek nie gnije,
165 Jak muchomór pod sosną, lecz zbiera po szczypcie
Przestroję do przestrogi... Byłem ja w Egipcie!
Ponoś no o tej walce nie mówiłem panu?
Czy wolno?

KORDJAN

Mów! mów, stary.

GRZEGORZ, *kręcąc wąsa.*

Daj go tam szatanu

Kaprała... tęgi człowiek!... Wywiódł wojsko w pole.
170 Nie w pole, w piaski raczej; równo jak po stole.
Otwarto na wsze strony, kędyś wzrok obrócił.
Oko biegnąc po piaskach, Boga szuka w niebie.
Wódz szyki w pięć kwadratów sprawił ku potrzebie

- I niby pięć gwiazd jasnych na pustynie rzucił.
- 175 Mnie świecącemu w jednej, widać było cztery.
Przed walką, przypominam, śmiech nas ruszył szczyry:
Bo trzeba panu wiedzieć: na wojska ogonie
Snuly się z bagażami osły... przy bagażach
Przywlekli się z Francyi w bagnetów zachronie
- 180 Mędrkowie, co to baśnie piszą w kalendarzach.
Gardziliśmy jak Niemcem tą chmurą komorów.
Tą psiarnią, co jak truflów wietrzyła kamieni;
Więc gdy do walki wiele stańęło pozorów,
Zawołaliśmy głośno: osły i uczeni
- 185 Chowajcie się w kwadraty! dalej za pas nogi!
Dalibóg! korzystali z łagodnej przestrogi.
Przyznam się jednak panu, że choć żołnierz bitny.
Przed walką byłem nieco nadzwyczaj ponury. —
Jak dziś pamiętam, zdala lał się Nil błękitny;
- 190 Dalej jakiegoś miasta widać było mury;
I nad głowami niebo czyste bez obłoku.
A powietrze, choć bardzo jasne, grało w oku,
Nad katafalkiem niby od gromnic płomyki...
Lecz co najbardziej ludu zadziwiło szyki.
- 195 To były owe wielkie, murowane góry:
Stądby je było widzieć, gdyby nie Karpaty.
I gdyby z nieba można zetrzeć wszystkie chmury.
Wtem wódz przyjechał konno... zagrzmiwały wiyaty.
Acz bez winnych kielichów. Wódz wskazał na wieżę
- 200 I rzekł: *soldats!* co znaczy, powiedział: żołnierze!
Słyszałem wszystko: wódz rzekł: patrzcie, wojownicy!
Ze szczytu piramidy — co znaczy, z dzwonnicy,
Ze szczytu tych piramid sto wieków nas widzi.
Więc spojrzałem, gdzie wskazał po nieba błękitcie:
- 205 Aż tu patrz... niech kto ze mnie jak z prostaka szydzi.
Opowiem... Klnę się panu, na piramid szczycie.
Jak w kościołach sławnego malują Michała.
Taki stał rycerz, w zbroi, promiennego ciała.
I płomienistą dzidą przebijał z wysoka
- 210 Wijącego się zdala na pustyni smoka.

w. 174: *I niby pięć gwiazd jasnych na pustynię rzucił* — Słowacki pożywa tu Grzegorzowi swego świetnego stylu i — nie ten jeden raz zresztą — wypada z tonu prostej żołnierskiej gawedy, w którym Grzegorz naśladuje kaprala z III-ej cz. „Dziadów“. Opowiada tu stary sługa o sławnym zwycięstwie Napoleona pod Piramidami 21 czerwca 1798 r.

- Co ku nam leciał w chmurze kurzawy i piasku.
 Sto dział zagrzmiało, oczy zgubiłem od blasku.
 A kiedym wzrok odpytał, aż tu mameluki
 Krzywemi nas szablami dziobią gdyby kruki,
 215 To końmi do ucieczki obróceniu wrzкомо
 Siadają na bagnietach jak małpy.

KORDJAN

Cóż dalej?...

GRZEGORZ

A wstydźże się pan pytać, każdemu wiadomo,
 Żesmy zawsze łamane parole wygrali.
 I gdyby nie ta dżuma — Ale pan nie słucha!...

KORDJAN (*zamyślony, mówi sam do siebie*)

- 220 Wstyd mi! starzec zapala we mnie iskrę ducha.
 Nieraz z myślą zburzoną w ciemne idę lasy,
 Szczęk broni rzucam w sosen rozchwianych hałasy.
 Widzę siebie wśród światel czarodziejskich sławy,
 Wśród promienistych szyków; szyki wstają z ziemi.
 225 Ziemia wstaje, jak miasto odgrzebane z lawy...
 Głupstwo... dzieciństwo marzeń... Z myślami takimi
 Nie śmiałybym się wynurzyć przed starców rozsądkiem,
 Więc szukam — kogo? sługi, co rozwlekłym wątkiem
 Snuje głupie powieści.

(*Myśli... potem nagle do Grzegorza*).

Idź sobie, Grzegorzu!

- 230 Jak się panna na konną przechadzkę wybierze.
 Dasz mi znać.

GRZEGORZ

- Paniez może dziś nie dospał w łożu?
 Bo starego odpędza jak natrętne zwierzę.
 Bywszy niegdyś w niewoli, znałem ją młodziana.
 Co miał wiele nauki, nie gardził mną przecie
 235 I dziękował za powieść, gdy dobrze dobrana.
 Było to piękne wcale i szlachetne dziecię!
 Smutno skończył!

w. 220: *Wstyd mi! starzec zapala... itd* — W Kordjanie bowiem stale porywy wyobraźni, dziecinne zupełnie, walczą z jakąś przedwczesną starością intelektu, z jakimś zgorzkniałym sceptycyzmem, który ostatecznie zwykle triumfuje. Tak i do wojennej sławy zdarzało się Kordjanowi zapalać, ale zawsze ów starczy rozsądek szeptał mu wówczas: „Głupstwo, dzieciństwo!”

KORDJAN

Cóż, umarł?

GRZEGORZ

A gdzie tam, mój panie!

KORDJAN

Więc żyje!

GRZEGORZ

Oj nie żyje! Gdy nas Rosyanie

Wzięli w dwunastym roku, spędzili jak trzodę,

240 I na Sybir zawiedli... Dwóchset naszych było,

Wiarusy kęs nadpsute, oficerstwo młode;

A jak wzajem sprzyjali, wspomnieć starcu miło,

Jeden drugiemu nigdy nie powie jak: bracie,

Chleb łamią jak opłatki, w jednej chodzą szacie.

245 Ten, o którym rzecz wiodę, zwał się Kazimierzem.

Otóż kiedy się Moskał pastwił nad żołnierzem,

Pan Kazimierz za wszystkich cierpiał. potem z głowy

Dobyl myśli — zawołał na tajemne znowy

I odkrył zamiar wcale dostojny, bo śmiały.

250 Nie szydź, panie, kto kupi niewolą włos biały,

Ten rozpaczy szalonej w ludziach nie potępi.

Więc on myślał, że strażę kozackie wytępi,

Zmarłym wydrze żelazo i polskie wiarusy

Do Polski odprowadzi... Poznali się Rusy

255 Na malowanych lisach; wywiedli na pole;

Cały nas pułk Baszkirów ostąpił w półkole,

Wolga stała za nami... pułkownik tatarski

Przeczytał głośno niby jakiś dekret carski,

A w tym dekreście stało, aby polskie jeńce

260 Rozdzielić na dziesiątki i w pułki powcielać.

Wtenczas nasze wiarusy wzięwszy się za ręce,

Krzyknęli: nie pójdziemy... Zamiast nas wystrzelać,

Czy wierzysz pan, że owe tatarskie szatany

Rzucali nam na szyję rzemienne arkany,

265 Właśnie jakby na koni zdziczałych tabuny.

Och! co czulem, to z sobą poniosę do truny!

Zwiążaliśmy się wszyscy rękoma co siły...

Pamiętam, z prawej strony — nie, z lewej od serca —
Stał przy mnie żołnierz wiekiem; ranami pochyty,

- 270 Ku niemu zwinął koniem baszkirski morderca;
Więc biedak rękę moją naksztalt szabli ścisnął,
Potem ociężał na niej, bezwładny obwisnął,
Patrzę mu w twarz, posiniał cały naksztalt trupa.
Oczy wybiegły, szyja związana powrozem.

- 275 Tu Baszkir zaciął konia, koń spięty dał słupa,
Skoczył — a starzec jak koń uwiązany lozem
Pociągnął się po piasku, po krzemiennej warście,
Widziałem na krzemieniach włosów siwych garście
Z krwi wyrwane kroplami... Koń leciał jak strzala.

- 280 Już trup zniknął — a jeszcze widać było konia,
I myśl przy koniu starca krwawego widziała.
Staliśmy jak garść kłosów pożółkłych wśród błonia:
Głuche było milczenie, zgroza, obłąkanie.

Piszcząc, kołem jak krucy krążyli poganie.

- 285 Wybierali oczyma, gdzie powrozem skinał,
Śmierć dając, chcieli zabić przedśmiertną godziną.
Wtem, panie! nasz Kazimierz! ów Kazimierz młody!
Skoczył w tłumy Baszkirów, i z tłumu wyskoczył
Z pułkownikiem tatarskim, rzucił się do wody:

- 290 Tak ujętego wroga między dwie kry wtłoczył.
A kry się zbiegły, głowa z Baszkira odpadła
Jak mieczem odrąbana i na krze usiadła
Z otwartemi oczyma...

KORDJAN

A Kazimierz?

GRZEGORZ

Zginał.

KORDJAN

Grzegorz, czy nie pomnisz zmarłego nazwiska?

GRZEGORZ

- 295 Nie wiem. On pod imieniem Kazimierza sływał.
Co mu tam dziś nazwisko po śmierci? Pan ścisnął
Rękę starego sługi?

w. 296: *Pan ścisnął rękę starego sługi?* — Pod wpływem opowiadania o czynie Kazimierza, Kordjan znów się na moment zapala, ale wie że to nie potrwa.

KORDJAN

Boże! jak ten stary

Rósł zapałem w olbrzyma, lecz ja nie mam wiary,
Gdzie ludzie oddychają, ja oddech utracam.

300 Z wyniosłych myśli ludzkich niedowiarka okiem
Wsteczną drogą do źródła mętnego powracam.
Dróg zawartych przesądem nie przestąpię krokiem.
Teraz czas świat miodzieńca zapałem przemierzyć.
I rozwiązać pytanie: żyć? albowi nie żyć?

305 Jam bezsilny! nie mogę jak Edyp zabójca
Rozwiązać wszystkich sfinksów zagadki na świecie:
Rozmnożyły się sfinksy, dziś tajemnic trójca
Liczna jak ziarna piasku. jak łąkowe kwiecie;
Wszędzie pełno tajemnic, świat się nie rozszerzył.

310 Ale zyskał na głębi... wierzchem człowiek płynie.
Lecz jeśli drogi węzłem żeglarskim nie mierzył.
Nie wie, czy bieg jest biegiem, gdy brzeg z oczu ginie.
Chyba, że w owej drodze jak miłowe słupy
Mija stare przesady — zbladłe wieków trupy...

315 Nie, są to raczej krzyże przy ubitej drodze:
Prostak przy nich koniowi zatrzymuje wodze
I żegna się i pokłon oddaje — gdy mija...
Potem mędrkowie prostsze wytkną ludziom szlaki.
Zwolna na drogę nową zjeżdżają prostaki;

320 Na zapomnianym krzyżu bocian gniazdo zwiija,

w. 297: „Boże jak ten stary”. i t. d. — Powtórnie przychodzi mu zazdrościć starcowi. On, Kordjan, żadnej stałej wiary w cokolwiek nie może w sobie wzbudzić, każdy chwilowy poryw zapału podlega następnie zaraz analizie sceptycznego rozumu i opada. Czas Kordjanowi rozwiązać ostatecznie Hamletow pytanie: być albo nie być: a jakże ma je rozwiązać, kiedy nie wie czem właśnie być jest, nie zna jego celu, kiedy rozum nie pozwala mu w nic wierzyć a na mi jęce wiary nie daje mu żadnej wiedzy. Już szatan w *Przygotowaniu* mówił, że im głębiej filozof myśli, w tem zupełniejszą wchodzi ciemność. Wynik t. z. postępow myśli ludzkiej jest ten, że podczas gdy starożytnemu Edypowi Sfinks zadała „zagadek trójcę”, to dziś Sfinksy się rozmnożyły a zagadki są liczne jak ziarna piasku. Człowiek, płynąc po zewnętrznej powierzchni świata, tylko wtenczas ulega złudzeniu, że wie, gdzie płynąć, jeżeli mu drogę wskazują stare przesady religijne — mby krzyże przydrożne. Kordjan ma jednak przeci z nieokreśloną nadzieją, że „potem mędrkowie prostsze wytkną ludziom szlaki” a wówczas przecież przesąd musi się zagnubnym okazać i będzie się żałowało wówczas, że na czas obalonym nie został. Więc może dla spragnionego czynu a równocześnie sceptycznego Kordjana to właśnie najstosowniejsze zadanie: „rabać nadpróchniałe drewna” przesądów? Na chwilę znów taka myśl go zapala. Jest gotów. Ale tylko tak długo, póki nie usłyszał głosu Laury

Mech rośnie, pod nim dzieci w piasku sadzą kwiaty.
 Nieraz krzyż u stóp samych podgryziony laty
 Pada, zabija dzieci z sielskiego pobliza,
 A lud płacze, że zwalić nie pamiętał krzyża.

- 325 Więc idę na świat, rąbać napróchniałe drewna.
 Miłość? zapomnę o niej — wśród światowej burzy
 Pozostanie głos wspomnień... jak pieśń dzika, rzewna,
 Jak pieśń żórawia, co się opóźnił w podróży
 I samotny szybuje po błękiecie nieba,
 330 Ostatni z licznych, szczęśnych tłumów odbłąkany.
 Trzeba mi nowych skrzydeł, nowych dróg potrzeba,
 Jak Kolumb na nieznanie wpływam oceany
 Z myślą smutną i z sercem rozbitem...

LAURA (*wołając z ganku.*)

Kordjanie!

KORDJAN

Ten głos rozwiewa złote zapału świtanie.

- 335 Zamknięty jestem w kole czarów tajemniczem,
 Nie wyjdę z niego... Mogłem być czemś... będę niczem...

SCENA II.

Ogród. — Lipowe aleje krzyżują się w różne strony, — wśród drzew widać dom opuszczony z wybitemi oknami... Jesień, — liście opadają, wietrzno... Kordjan i Laura zsiadają z koni, przy których Grzegorz zostaje i wchodzi do alei... Długo nic do siebie nie mówią.

LAURA

(*z uśmiechem napół szyderczym.*)

Czemu Kordjan tak smutny?

(*Kordjan patrzy na nią oczyma zamglonemi — i milczy.*)

Znalazłem dziś rano

w. 336: „mogłem być czemś . będę niczem“... Pisząc o *Lambrze*, że „jest to człowiek będący obrazem naszego wieku“, dodawał Słowacki podobnie, że „życie Lambra jest podobne do życia wielu teraz mrących ludzi, o których przyjaciele piszą czem być mogli, o których nieznajomi mówią, że nie byli niczem“.

Kordjan i Laura zsiadają z koni. — W *Godzinie myśli* też opowiada poeta, jak to konno „nieraz z dziewicą bory przelatywał ciemne“. Także cała dekoracja tej sceny tasama i ten sam księżycowy nastrój, co podczas ostatniej rozmowy z „dziewicą“ w *Godzinie myśli*.

W imienniku wierszami kartę zapisaną,
Poznałam rękę, pióro — o! nie raczej duszę.

(Kordjan zarumieniony schyla się ku ziemi.)

340 Czemu się pan mój schyla?

KORDJAN

Odmiatam i kruszę
Gałązki, ciernie, chwasty z pod stóp twoich, pani.
Cierń, co mi zrani rękę, nikogo nie zrani!

LAURA

Kordjan zapomniał, że ma matkę, matkę wdowę.
Cóż to? Kordjan brwi zmarszczył, chmurzy się, rumieni?

KORDJAN

345 Zapytaj się drzew, pani, dlaczego w jesieni,
Szronem dotknięte, noszą liście purpurowe?
To tajemnica szronu.

LAURA

Usiądźmy w alei.
Któż z nas pierwszy obaczy gwiazdę dobrze znaną?

KORDJAN

Nie ujrzę jej, jeżeli to gwiazda nadziei!...

LAURA

350 A jeśli gwiazda wspomnień?

KORDJAN

O! dla mnie za rano
Na bladą gwiazdę wspomnień!...

LAURA

Gdzież gwiazda Kordjana?

(Kordjan wznosi oczy na twarz Laury i odwraca się.)

Jak się nazywa?

KORDJAN

Przyszłość.

w. 339: *Kordjan zarumieniony schyla się ku ziemi*.. — Żeby zrozumieć powód tego zakłopotania Kordjana, zob. wiersz jego w „imienniku” Laury str. 55.
w. 343: „*Kordjan zapomniał, że ma matkę, matkę wdowę* — To upomnienie staje się zrozumiałem również dopiero po poznaniu wiersza Kordjana który zawiera w sobie zapowiedź samobójstwa.
w. 346: „*To tajemnica szronu*” — Słowa Laury były zimne jak szron.

LAURA

(z uśmiechem.)

W której stronie nieba?

KORDJAN

Ol nie wiem! nie wiem, — jest to gwiazda obłąkana,
Co dnia ją trzeba tracić, co dnia szukać trzeba.

LAURA

355 Kordjan ma piękną przeszłość, talenta, zdolności.

KORDJAN

Tak, gdy mię spalał męczarnie,
To będą świecił ludziom próchnem moich kości.
Talentą są to w ręku szalonych latarnie,
Ze światłem idą prosto topić się do rzeki.
360 Lepiej światło zagasić i zamknąć powieki,
Albo kupić rozsądku, zimnych wyobrażeń.
Zapłacić za ten towar całym skarbem marzeń...

LAURA

Jaki dziś Kordjan gorzki?

Usada na ławie darniowej. — Kordjan u nóg jej się kładzie i mówi, patrząc na niebo.)

KORDJAN

Czarowna natura!

Jak koń Apokalipsy szara leci chmura,
365 Jesiennym gnana wiatrem; a w chmurze myśl gromu.
Omdląła zimnem, iskry wydobyć nie może;
Więc co ma w łonie gniewu, nie powie nikomu?
I przepłynie nad światem... z gromem myśli złożę.
Niechaj płyną nad światem zimne i bez głosu.

(Zrywa kwiat i obraca się z uśmiechem do Laury)

370 Pani, weź tę gałązkę purpurową wrzosu,
Ale jej nie otrząsaj ze szronu brylanta.

(Zamyślony patrzy na niebo)

Pani — patrz tam na niebo... oto duchy Danta.
Tam się na starem drzewie wichrzy szpaków stado,

w. 354: „Co dnia ją trzeba tracić, co dnia szukać trzeba” Tak istotnie jest z Kordjanem: co dnia wyobraźnia do czegoś nowego go zapala i co dzień pod wpływem sceptycyzmu opadają mu skrzydła.

Zalęciały przelotem i do snu się kładą.

- 375 Wiatr przez noc będzie liście zbijał — one prześnią
 Noc całą, drzew ginących kolysane pieśnią;
 Anioł przeczucia spiącym wskaże lotu szlaki,
 A gdy się zbudzą, drzewo powie: lećcie ptaki.
 Nie mam już dla was liści, jam się zestarzało
- 380 Przez noc, kiedyście spały.

LAURA

Cóż stąd za nauka?

KORDJAN

Cha! cha! nauka smutku, że drzewo nie spało,
 A ptaki spały.

LAURA

Kordjan, co przyszłości szuka.
 Powinien spać jak ptaki...

KORDJAN

Gdzież anioł przeczucia?

Czy przyjdzie? poprowadzi? Więc myśli i czucia

- 385 Trzeba skąpea przykładem na lata rozłożyć,
 I nigdy zmysłów w jednej nie utracić burzy.
 Trzeba się dziś zwyciężyć, aby jutra dożyć.
 Dziwna ciekawość życia prowadzi w podróży,
 A za ciekawość trzeba nieszczęciami płacić,
- 390 I nigdy zmysłów w jednej burzy nie utracić.

(*Gwałtownie.*)

Jam je utracił! Boże! zmiłuj się nademną!

LAURA

Kordjanie...

(*Kordjan milczy.*)

Czas powracać, już wietrzno i ciemno.

KORDJAN

O! pani, zostań jeszcze.

w. 383; „Gdzież anioł przeczucia?” Tak Kordjan nazywa instynkt, który ptakom zawsze powie *kiedy i dokąd* mają lecieć. Dlatego one mogą spać spokojnie; ale on niestety takiego instynktu nie ma.

LAURA

Więc pan mi przyrzeka,
Że będzie spokojniejszy?

KORDJAN

(z obłąkaniem.)

Tak.

LAURA

Przyszłość daleka,
395 Póki jesteśmy młodzi, wszystko jest przed nami.

KORDJAN

(zamyślony, patrząc na niebo.)

Ciemny się błękit nieba wyświeca za mgłami,
Ach księżyc! patrz tam, pani! księżyc srebrny, pełny
Stanął i patrzy na nas; chmur srebrzyste wełny
Spadły nań — leci jakby wyrwał się z chmury;
400 Teraz go napół gałąź rozcina spróchniała,
Teraz śród czarnych liści krąg chowa ponury...
Pani! gdy kiedyś! kiedyś! twarz księżycy biała
Błyśnie wśród chmur leących na jesiennem niebie.
Będiesz mój cień natrętny odpędzać od siebie.

(Po chwili.)

405 Bóg promień duszy wcielił w nieskończone twory.
Dusza się rozprysnęła na uczuć kolory,
Z których pięć wzięło zmysły cielesne za slugi,
Inne zagasły w nicość... ale jest świat drugi!
Tam z uczuć razem zlanych wstanie anioł biały.
410 Mniejszy może niż człowiek, atom, środek koła
Rozprysniętych promieni; ale jasny cały,
I płam ludzkich nie będzie na sercu anioła.

w. 406: „Dusza się rozprysnęła na uczuć kolory“... i t. d. Kordjan sobie wyobraża, że dusza ludzka w ciele rozkłada się podobnie jak promień światła w pryzmacie. Po uwolnieniu się z ciała powraca do pierwotnej jedności i wtedy staje się aniołem, który ma „zmysł nieskończoności“ i który wie i rozumie wszystko. Te reminiscencje z lektury Swedenborga, o której wspominał Słowacki w *Godzinie myśli* budzą nagle w Kordjanie gwałtowną tęsknotę do owego „drugiego świata“, ale wraz przypomniawszy sobie, że według teorii skandynawskiego mistyka „na jednego anioła dwóch dusz ziemskich trzeba“ i tęsknota przemienia się w rozpacz. Wszak Laura, którą on uważa za drugą połowę swojej istoty odrzuca go stanowczo. (Swedenborg uważał różnicę pici też za rezultat rozkładu ducha przez materję.

Nieskończoności zmysłem dusza się pomnoży.

Bóg aniołowi oczy na przyszłość otworzy,

415 Aż przestanie zaglądać w ciemną wspomnień trumnę.

Bóg mu pod nogi światła wyrwie kolumnę.

Po niej gwiazd miryady zapali i słońca:

Anioł je przejrzy wzrokiem nadziei do końca,

I do gwiazdy podobny, będzie w przyszłość płynął...

420 O! duch mój chce się wyrwać! już pióra rozwinął.

Dusza z ust zapalonych leci w błękit nieba...

(Opuszcza ręce i z rozpaczą:)

Na jednego anioła dwóch dusz ziemskich trzeba!

LAURA

Źle, jeśli się pan będzie marzeniem zapalał.

Prawdziwie nie pojmuję, co mu jest?

KORDJAN

(ze wzgardą:)

Oszalał...

*(Laura odchodzi ku drzwiom ogrodu, siada na koń... i odjeżdża z Grzegorzem. Kordjan zostaje sam w ogrodzie nieru-
chomy.)*

KORDJAN

(sam.)

425 Światła nocy błyskają na niebie szafirze.

Myśl zbłąkana w błękity niebieskie upadła,

Oto ją gwiazdy w kręgi porywają chyże

I kręcą, aż zmęczona, posępna, pobladła.

Powróci z tańcu niebios w nudne serce moje...

430 Czekam — nad otchłaniami niebieskimi stoję

Zalękniony o myśli w gwiazd tonące wirze.

Gwiazdy! wy gdzieś lećcie jak żorawi stada!

Gwiazdy! polecę z wami po niebios szafirze.

(Dobywa pistoletu)

Nabity — niechaj krzemień na żelazo pada...

435 Ból, chwila jedna, ciemno — potem jasność błysnie.

Lecz jeśli nie zaświeci nic?... i ból przeminie?

Jeśli się wszystko z chwilą boleści rozprysnie?

A potem ciemność... potem nawet ciemność ginie.

Nic — nic — i sobie nawet nie powiem samemu.

- 440 Że nie niema — i Boga nie zapytam, czemu
Nic niema?... Ha! więc będę zwyciężony niczem?...
Śmierć patrzy w oczy moje dwustronnem obliczem.
Jak niebo nad głowami i odbite w wodzie,
Prawda, lub omamienie — lecz wybierać trudno.
- 445 Gdzie nie można zrozumieć...

(Przykłada broń do czoła.)

Nie... nie w tym ogrodzie,
Znajdę wśród lasów łąkę kwietną i odludną.

(Wychodzi z ogrodu.)

SCENA III.

Noc. — Laura sama w pokoju przy lampie.

LAURA

- Dotąd Kordjan nie wrócił, jedenasta biła.
Natrętna niespokojność w serce się zakrada.
Gdybym też dziecię płochem szyderstwem zabiła?
- 450 Dmucham w różę, co słońcem palona opada?
A jeśli jego serce z takich kruszców lane.
Że co na niem napiszę, przetrwa napisane
Na wieki wieków? Boże! jeśli jego oczy
Przywykną do ciemności i do łez? co gorsza!
- 455 Jeśli miasto łez. w dzieciach zapalonych skorsza
Duma gorzkie uśmiechy na twarz mu wytłoczy?...

Zamyśla się, potem bierze sztambuch i przewraca.

- Nudnemi grzecznościami zapisane karty,
Ten mię równa do kwiatu, ci do gwiazd — a czwarty
Do Dianny bogini — on sam jak Bóg Apis
- 460 Zwierzęcą nosi głowę. — Ten kwiat chce rozkwitać...
Rysunek siostry mojej. — Ach! Kordjana napis:
Spojrzałam mimowolnie, muszę raz odczytać...

(Czyta wiersz Kordjana.)

w. 441: „Ha! więc będę zwyciężony niczem?..” Charakterystyczny kontrast między Kordjanem a Hamletem. Hamlet („Być albo niebyć” i t. d.) pragnie nicości i od samobójstwa wstrzymuje go właśnie myśl, że może poza grobem jest jakiś gatunek życia. Kordjan tymczasem wzdyga się właśnie na myśl o nicości. On wolałby może nawet piekło niż nicność.

O! przyplynę ja kiedyś we wspomnień łańcuchu,
Zatrzymam się... wspomnienia krokiem się nie ruszą...

456 Aż powiesz... „Natrętny duchu!

Cięższ na duszy mojej twoją cichą duszą,
Jak księżyc mórz oczyma podnoszący ciemnie.
Jesteś wszędzie, koło mnie, nademną i we mnie...“
Luba, jam koło ciebie i z tobą i w tobie...

470 Nie przychodzę wyrzucać, ani przypominać,
Ani śmieć błogosławić, ani chcę przeklinać;
Przyśniło mi się tylko kilka pytań w grobie...
Słuchaj! niegdyś ze szczęściem brałaś zaręczyny,
Pokaż mi ów pierścień złoty;

475 Ha! szerniał? szerniał pierścień? — to nie z mojej winy!
Dlaczego na twarz włosów rozpuszczasz uploty?..
Spostrzegłem we włosów chmurze
Bładość twarzy i coś błyska!...
Może to blask w pereł sznurze?

480 Może światło brylanta, albo kornaliny?
Może rozgrzane słońcem topazu ogniska?
Może to łzy? — ty płaczesz? — to nie z mojej winy!...
Mój aniele! mój aniele!
Kwiat ci niegdyś wieńczył głowę,
485 A było kwiatów tak wiele,
Że nim zwiędły, brałaś nowe.

Dlaczegoż dzisiaj w stroju zmianę widzę jawną?
Wszak kwiaty przeżyć burzę musiały i spieki;
Prócz jednej bladej róży, która dawno, dawno!
490 Nie pomnę, z jakiej przyczyny,
Zwiędła na wieki...
Jeśli tak wszystkie zwiędły? — to nie z mojej winy!...

(Przestaje czytać)

Słyszę tentent... To Kordjan!... więc okno otworzę —
Nie, możebym za zbytnią troskliwość wydała...
495 Co, nikt drzwi nie odmyka?

(Otwiera okno.)

Boże! wielki Boże!

Koń przeleciał bez jeźdźca... Co to jest? drzę cała!

w. 463: „O! przyplynę ja kiedyś we wspomnień łańcuchu“... i t. d. Cały ten wiersz zapowiada samobójstwo i zapowiada też, że wspomnienie śmierci Kordjana nie z jego winy zatrjuje Laurze szczęście w całym jej życiu.

(Dzwoni. Panna pokojowa wchodzi.)

Gdzie Grzegorz?

PANNA

Nie wiem, Pani, nie siadł do wieczerzy,
Widać było, bo dzbankiem z nami się nie dzielił
Jak żyd płaszczem Chrystusa.

LAURA

500

Szukaj go! niech bieży!...

Nieszczęście!

GRZEGORZ (*wchodząc:*)

Och. nieszczęście! panicz się zastrzelił!...

Akt II.

Rok 1828.

WĘDROWIEC.

Jamespark w Londynie — wieczór... Kordjan siedzi pod drzewem — w okolo łąki zielone — dalej sadzawka ocieniona drzewami, trzody — dokoła parku pałace i dwie wieże Westminsteru.

KORDJAN

- Wyspę łąk porzucono na pałaców stepy,
Uciekam tu opodal od wrącego gminu;
Lud woli pić dym węgla i zaglądać w sklepy;
A ten ogród, czarowna sielanka Londynu,
5 Jak ustęp złoty w nudnym ginie poemacie.
Ludzie! wy się tym drzewom przypatrywać macie,
Jak cudom Boga, obok cudów waszej ręki.
Drzewa nietknięte, rajskie zachowały wdzięki:
Nieraz mgły nadpłynione w kłęby czarne zwiną
10 I liściowym wachlarzem na miasto odwieją.
Po sadzawkach łabędzie rozżaglone płyną.
Ludzie piaskiem Paktolu węże ścieżek sieją,
A łąki flamandzkiego aksamitu puchem.
Tam! miasto... zegar ludzkim kręcący się ruchem,
15 A tu cisza — tu ludźmi nie kwitną ogrody,
Ale się po murawach wyperliły trzody...
Był wiek, żem ja w dzieciennych marzeniach budował
Wszystkie stolice ziemskie, dziś je widzę różne;
Alem pierwszych obrazów w myśli nie zepsował.
20 Są dziś porównań celem, jak księgi podrózne
Rzeczywistości naga! wynagródź marzenie!

Obym się sam ocenił, skoro świat ocenię..
Kto wie? może w szczęśliwych grono mię powoła...

Chciałbym bliźnę Kaina zmazać z mego czoła —
25 Pierwszy wzrok ludzi czoło samobójcy bada...

(Zbliża się dozorca ogrodu, biorący opłatę za krzesła)

DOZORCA

Panie mój! pens za krzesło!..

(Kordjan daje szyling i nie przyjmuje reszty)

Pan mój jak lord płaci.

A jak lord się nie umie!

KORDJAN

Jakże więc lord siada?

DOZORCA

Na trzech krzesłach zarazem siadają magnaci:
Na jednym lord się kładzie, a na drugim nogi,
30 A na trzecim kapelusz. to trzech pensów suma.

KORDJAN

Dziękuję, bracie! będę korzystał z przestrogi.

DOZORCA

Szlachetny to jest zwyczaj, żyzna ludziom duma,
Lękam się, by go nowa reforma nie zniosła.

Ściemnia się

KORDJAN

Tam, gdzie gęstemi drzewy sadzawka zarosła,
35 Jakiś człowiek samotny, jak cień się przesuwają.
Patrzy na księżyc, wzdycha — to miłośnik czuły,
Zapewne wielkie serce smutkami zatruwają;
Może mu się marzenia złotym wątkiem snują.
I przerwały się nagle — od świata uciekają.
40 Chciałbym go poznać... Bracie, znasz tego człowieka?

w. 23: „Kto wie? może w szczęśliwych grono mię powoła...” i t. d. Widoczny u Kordjana powrót do młodzieńczych nadziei. Zrozumiał, że przedwcześnie odwrócił się od rzeczywistości, znając maleńki tylko jej fragment. Żałuje i wstydzi się usiłowanego samobójstwa.

DOZORCA

To pewien dłużnik, bankrut, potępion wyrokiem.

KORDJAN

Dlaczegoż nie w więzieniu duma, lecz w ogrodzie?

DOZORCA

Prawo w domy nie wchodzi: po słońca zachodzie

Nie biega po ulicach za dłużnika krokiem;

45 Więć dłużnik we dnie sypia, a chodzi po nocy.

Myślałem, że pan także przy Boga pomocy

Mijasz się z prawem.

KORDJAN

Nędzny!...

DOZORCA

Pan jakby lord płaci.

Mam honor mu polecić siebie, moich braci...

Jeden, jak ja, sprzedaje krzesła w parlamencie,

50 Drugi, jak ja, sprzedaje groby w Westminsterze,

Trzeci robi na sprzedaż herbowe pieczęcie,

Na każdej ryje łokieć, szalki i dwie wieże,

Podobne kształtem do wież dłużników więzienia.

Czwartego lud nazywa Garrikiem tragicznym;

55 Prawdziwie małpi talent wziął od urodzenia,

I Punsza bohatera przed tłumem ulicznym

Pokazuje. przez Punsza usta opowiada,

Jak zabił żonę, dziecię wyrzucił przez okno.

Obwiesił kata, wreszcie w szpony djabła wpada;

60 A gdy go djabeł porwie, widze we łzach mokną.

(Kordjan odchodzi.)

w. 41: „To pewien dłużnik, bankrut, potępion wyrokiem“ — Ostro zarysowany kontrast „rzeczywistości nagiej“ i „marzenia“. Dla marzyciela, człowiek przechadzający się po parku w noc księżycową, to napewno „miłośnik czuły“: w rzeczywistości to człowiek „mijający się z prawem“.

w. 46: „Myślałem, że pan także...“ Dozorcy sposób parzenia na świat i ludzi jest również w absolutnym kontraście do „poetyckiego na świat spojrzenia“ Kordjana.

w. 48: „Mam honor mu polecić siebie, moich braci“... i t. d. Kordjan ma sposobność przekonać się ze słów dozorczy, że w świecie, po którym zaczął sobie obiecywać, że jego marzenie rzeczywistością wynagrodzi, i krzesło w parlamencie i sławę (grób w Westminsterze) i szlachectwo, może zdobyć za pieniądze każdy dorobkiewicz i lichwiarz („łokieć, szalki i dwie wieże, podobne kształtem do wież dłużników więzienia“).

w. 60: „A gdy go djabeł porwie, widze we łzach mokną“ — Współczucie budzi w ludziach tego świata tylko cierpienie udane, oglądane w teatrze, również za pieniądze.

(Dover. — Kordjan siedzi na białej kredowej skale nad morzem, czyta Szekspira — wyjątek z tragedyi pod tytułem: Król Lear...)

KORDJAN

(czyta.)

- „Chodź! oto szczyt, stój cicho... zakręci się w głowie,
 Gdy rzucisz wzrok w przepaści ubiegłe z pod nogi...
 Wrony przelatujące w otchłani połowie
 Mało większe od żuków... a tam — napół drogi
- 65 Czepia się ktoś... chwast zbiera... z ciężkiej żyje pracy!
 Stąd go nie większym widać od człowieka głowy.
 A owi, co się snują po brzegu, rybacy
 Wydają się jak mrówki... Okręt trójmasztowy,
 Spoczywający w porcie, widać stąd bez żagli.
- 70 Łupinę tylko, mniejszą od węzła kotwicy.
 A szum zhukanej fali, którą wicher nagli
 I pokłada na brzegów skalistej granicy,
 War piany i kamieni, równy głośniei burzy.
 Ucha tu nie dochodzi.. O! nie patrzę dłużej,
- 75 Bo myśl skręcona głową w otchłań mię zanurzy“.

(Przestaje czytać.)

- Szekspirze! duchu! zbudowałeś górę
 Większą od góry, którą Bóg postawił.
 Boś ty ślepemu o przepaści prawil.
 Z nieskończonością zbliżyłeś twór ziemi.
- 80 Wolalbym ciemną mieć na oczach chmurę.
 I patrzeć na świat oczyma twojemi.

(Wstaje)

Próżno myśl geniuszu świat cały pozłaca,
 Na każdym szczeblu życia rzeczywistość czeka.

- w. 61: „Chodź! oto szczyt“... i t. d. — Przekład ustępu ze sceny 6., IV aktu Szekspirowskiego *Króla Leara*. Kordjan zatrzymuje się nad tym ustępem, bo już sam wieleby dał za to, żeby mógł patrzeć na świat z takiej wyżyny, z jakiej, fizycznie, mówiący te słowa Edgar, a duchowo sam Szekspir, patrzy.
- w. 80: „Wolalbym ciemną mieć na oczach chmurę“... Wolałby być ślepym jak Król Lear i o świecie rzeczywistym wiedzieć tylko z literatury, od Edgara — Szekspira
- w. 84: *Prawdziwie, jam podobny... itd.* — Marzenie znowu przysło, życie w świecie rzeczywistym znów staje się dla Kordjana męką.

Prawdziwie, jam podobny do tego człowieka,
85 Co zbiera chwast po skałach życia — ciężka praca!...

Odchodzi.

*Willa włoska — pokój cały zwierciadłami wybity — ko-
bierce — wazony rżnięte z lawy, pełne kwiatów — przez
okna widać piękne okolice. — Kordjan i Wioletta, mło-
da i piękna Włoszka.*

KORDJAN

Duszo! niechaj ci włosy na czole rozgarnę!
Weź mię w twoje ramiona, rozkoszą odkwitnę.
Patrz na mnie! Twoje oczy, jasne skrzące, czarne,
Białka oczu jak perły śnieżysto błękitne.
90 Gdy rzucasz wzrok omdlony, padam, słabnę, mdleję;
Tak na przesłodkiej róży mrą złote motyle;
A gdy spojrzysz iskrami twych oczu — szaleję!
I ozywam na całą pocałunku chwilę.

WIOLETTA

Puść mię! omdlewam.

KORDJAN

Luba! gdy padasz omdlona,
95 Odpychając mię falą kolysaną łona,
Wtenczas gdy z rozkwitłego napół ust koralu
Płomień z niewysłowionym wyblyska wyrazem,
W którym miłość złączyła wszystkie głosy razem,
Dźwięk strun urwanych, wstydu głos i skargę żalu,
100 Jęk, śmiech dziecka, westchnienie... wtenczas, moja droga,
Ty mię kochasz...

WIOLETTA

Nad życie! Wszak lorda i Boga
Porzuciłam dla ciebie, czyż wątpisz, szalony?

KORDJAN

Wierzę! na koralowych ustach zawieszony
Jako motyl na róży. Twoja szyja płonie,
105 A perły takie zimne na płomiennym łonie?
Rozerwij perły — czekaj, rozgryzę nié!...

w. 86: *Duszo! niechaj ci włosy... itd.* — Cała ta scena wzbogaca serce Kordjana doświadczeniem, że miłość także można kupić za pieniądze.

WIOLETTA

Szkoła!..

KORDJAN

Perły po twoich piersiach leją się jak woda;
Boisz się laskotania pereł, moja miła?
Drżysz jak liść... Czy mię kochasz?

WIOLETTA

Jam stokroć mówiła,
110 Żeś mi droższy nad życie; wiszę u twej szaty
Jak kropla rosy, strząśniesz? rozprysnę się cała.

KORDJAN

(Coraz zimniej i z większem zamyśleniem.)

Patrzę na wazon z lawy, w którym rosną kwiaty;
Niegdyś ta lawa ogniem zapalona wrzała,
Skoro ostygła, snycerz kształt jej nadał drogi...
115 Świat jest nieraz snycerzem, a serce kobiety
Lawą ostygłą.

WIOLETTA

Wyrzut dla płci naszej srogi!
Niezasłużony wiernem sercem Wioletty...

KORDJAN

Luba! gdzieś na północy stał zamek wiekowy,
Herby pradziadów moich świeciły na bramie,
120 W salach portrety dziadów w ozłoconej ramie
Patrzyły na mnie: dzisiaj wzrok ojców surowy
Aż tu do włoskiej willi, ściga za mną — goni.
Bo zamek ojców moich stopiłem na złoto,
A z tego złota nosisz przepaskę na skroni.

WIOLETTA

125 Luby! zatruwasz serce niewczesną zgryzotą.

KORDJAN

Droga! gdybym pałace mógł nazad odzyskać
Jedną łzę twoją, nie chcę, abyś łzę wylała.
Luba! tobie przystoi brylantami błyskać;
Tak droga mleczna światów milionem biała.
130 Chciałbym w tej pięknej willi przeżyć z tobą wieki,
Wśród laurów, wodospadów, róż, bronzów, zwierciadeł;

A kto wie? jutro może otworzysz powieki,
I spojrzysz w lice nędzy, najsroźszej z widziadel...
Przekleństwo! jam utracił wszystko!

WIOLETTA

Mio caro!

135 Co się to znaczy ?

KORDJAN

U drzwi stoją wierzyciele!
Lecz bogactwo w miłości znikomą jest marą.
Dawałem ci brylanty, dziś sercem się dzielę.

WIOLETTA

Ach brylanty... gdzie klucze?

KORDJAN

Stój! stój, moje życie!
Wczoraj — aby opóźnić majątku rozbięcie,
140 Z twoimi brylantami siadłem do gry stoła;
Gra mi wszystko pożarła... Lecz serce anioła...

WIOLETTA

(ze łzami i gniewem.)

Ach! ach! ja nieszczęśliwa, zabrał mi klejnoty!

KORDJAN

Zabijasz mię, kochanko, niewczesnemi łzami —
Serce twoje przekładam nad wszelki dar złoty.

WIOLETTA

145 Przegrałeś moje serce razem z klejnotami!
Nędza! nędza mię czeka!..

KORDJAN

Mnie zaś koń mój czeka.

WIOLETTA

Jedź z djabełem!...

KORDJAN

Droga moja nie nazbyt daleka,
Koń ma złote podkowy, tysiąc czątych warte:
Wygrałem je był wczoraj na ostatnią kartę,
150 Przed wierzycieli okiem w podkowach uniosę.

Przez noc całą galopem popędzę przez błonia,
 Złotemi kopytami srebrną bijąc rosę.
 Potem w najbliższym mieście każę rozkuć konia,
 155 A potem, jako czynią modne bohaterzy,
 W łeb sobie strzelę... Panią na ucztę śmiem prosić.
 W łeb sobie strzelę... Panią na ucztę śmiem prosić.
 A jeśli po kochanku chcesz żalobę nosić,
 Upewniam, że ci będzie do twarzy z żalobą...
 Pani! czy jedziesz ze mną...

WIOLETTA

(*po chwili.*)

Luby! jadę z tobą...

(*Wychodzą*)

*Droga publiczna. Kordjan na koniu, za nim Wioletta, prze-
 latują czwalem, koń ślizga się i pada, Kordjan zsadza z ko-
 nia Wiolettę.*

WIOLETTA

160 Cóż to?

KORDJAN

Nic... koń rozkuty upadł.

WIOLETTA

Koń rozkuty?

KORDJAN

To nic... Kazałem słabo przybić mu podkowy,
 Nie przybić, raczej związać spróchniałymi druty,
 Zgubił je przy wyjeździe..

WIOLETTA

(*z gniewem*)

Wężu Adamowy!

KORDJAN

Ewo moja! Adama zastąpią ci drudzy,
 165 A ja cieszę się z serca, że gdzieś moi słudzy,
 Wygnani z willi, z czołem spuszczonek ku ziemi,
 Pójdą tą samą drogą, za ślady mojemu
 I będą zbierać złoto, tam gdzie łyzy upadną.

WIOLETTA

170 Niech ludzie z pistoletów kule ci wykradną!

Niechaj cię głód zabije, zapali pragnienie!

*Odbiega drogą, Kordjan siada na konia i patrzy za nią
z uśmiechem wzgardy*

KORDJAN

Prawdziwie, ta kobieta kocha mię szalenie,

Poszła, szukając śladów kochanka po drodze...

Dalej, mój koniu! leć gdzie zechcesz! puszczam wodze.

(Odjeżdża)

Salu adamaszkami wybita w Watykanie. Papież siedzi na krześle w złocistych pantoflach, koło niego na złotym trójnogu tiara, a na tiarze papuga z czerwoną szyją. Szwajcar, odmykając drzwi dla wchodzącego Kordjana, krzyczy głośno.

SZWAJCAR

175 Graf Kordjan, Polak!

PAPIEŻ

Witam potomka Sobieskich.

(Wyciąga nogę — Kordjan przyklęka i całuje.)

Polska musi doznawać zawsze łask niebieskich?

Dziękczynień modły niosę za ów kraj szczęśliwy,

Bo cesarz jako anioł z gałązką oliwy

Dla katolickiej wiary chęci chowa szczere;

180 Powinniśmy hosanna śpiewać...

PAPUGA

(cienko i chrapliwie)

Miserere!

KORDJAN

W darze niosę ci, Ojcze, relikwię świętą,

Garść ziemi, kędy dziesięć tysięcy wyrznięto

Dziatek, starców i niewiast... Ani te ofiary

w. 178: *Bo cesarz jako anioł z gałązką oliwy* — Scena ta, w której znów „wiara dziecienna“ Kordjana „padła na papieskich progach“, jest ze strony Słowackiego pociskiem wymierzonym w papieża Grzegorza XVI za jego straszną dla Polski „bullę“ z 9 czerwca 1832 r., potępiającą powstanie i pełną uprzejmości dla Mikołaja I-go.

- Opatrzono przed śmiercią chlebem eucharystji;
 185 Złóż ją tam, kędy chowasz drogie carów dary,
 W zamian daj mi łzę, jedną łzę...

PAPUGA

Lacrima Christi.

PAPIEŻ

(z uśmiechem do papugi, machając chustką.)

- Precz, Luterku, precz, mówię... Cóż, synu Poloniae,
 Byłeś że w Piotra gmachu? w cyrku. w Panteonie?
 Ostrzegam, bądź w niedzielę w chórze Bazyliki,
 190 Bo właśnie nowy śpiewak przyjechał z Afryki
 Dej mi go przysłał Fezki... Jutro z majestatu
 Dam wielkie przeżegnanie Rzymowi i światu,
 Ujrzysz, jak całe ludy korne krzyżem leżą;
 Niech się Polaki modlą, czczą cara i wierzą...

KORDJAN

- 195 Lecz garści krwawej ziemi nikt nie błogosławi.
 Cóż powiem?

PAPUGA

De profundis clamavi! clamavi!

PAPIEŻ

(zmieszanie śmiechem pokryć usiłuje i spędza papugę.)

- Precz, szatanku! Z tiary na pastorał rusza,
 Przeklęte zwierzę ptasie... o mało nie powiem,
 Że w niej zaklęta Lutra pokutuje dusza;
 200 Pełna przysłówków *ergo*, ponieważ, albowiem.
 Raz za firanką skryta wdała się w dysputy
 Z kardynałem, prezesem dataryi biura.
 Rozumiał, że mu doktor jakiś tęgo kuty
 Odpowiadał na kwestje — ona trzęsła pióra,
 205 A kardynał rwał włosy i nadrabiał krzykiem;
 Papuga odrzucała odpowiedzi ślepe;
 Nakoniec go zabiła hebrajskim językiem.

w. 1-6: *Lacrima Christi* — nazwa pewnego gatunku włoskiego wina. Sens za tem, że ten człowiek chyba taką łzę mógłby Kordjanowi ofiarować.
 w. 190: *Bo właśnie nowy śpiewak... itd.* — Papież pragnie odwrócić uwagę Kordjana i całą rozmowę ku osobliwościom Rzymu, wogóle rozmawia z nim, jak światowa dama na jakimś towarzyskim zebraniu.

- Krzyczęc: *Pappè satan! pappè satan! aleppè...*
 Głupie stworzeńko! Tak to czasem Bóg pozwala,
 210 Ze słaby Goliatów rozumu obala.
 No, mój synu, idź z Bogiem, a niechaj wasz naród
 Wygubi w sobie ogniów jakobińskich zaród,
 Niech się weźmie psalterza i radeł i sochy...

KORDJAN

(*rzucając na powietrze garść ziemi.*)

- Rzucam na cztery wiatry męczennika prochy!
 215 Ze skalanemi usty do kraju powrócę...

PAPIEŻ

Na pobitych Polaków pierwszy klątwę rzucę!
 Niechaj wiara jak drzewo oliwkowe buja,
 A lud pod jego cieniem żyje.

PAPUGA

Allelujal...

(*Kordjan odchodzi.*)

*Kordjan sam z założonemi na piersiach rękoma, stoi na naj-
 wyższej igle góry Mont-Blanc.*

KORDJAN

- Tu szczyt, lękam się spojrzeć w przepaść świata ciemną!
 225 Spojrzę... Ach! pod stopami niebo i nad głową
 Niebo... Zamknięty jestem w kulę kryształową.
 Gdyby ta igła lodu popłynęła ze mną
 Wyżej — aż w niebo... nie czułbym, że płynę.
 Stąd czarne skrzydła myśli nad światem rozwinę.
 230 Ciszej! słuchajmy... o te lody się ociera
 Modlitwa ludzka, po tych lodach droga

w. 209 *Pappè satan! pappè satan! aleppè...* — Słowa Plutusa z VII-ej pieśni „Piekle” Dantego, co do znaczenia których istnieją wśród komentatorów spory, nie uwiecznione dotąd żadnym pewnym rezultatem.

w. 211: „*a niechaj wasz naród wygubi w sobie ogniów jakobińskich zaród* — słowa jakby z „bulli” wyjęte.

w. 216: *Na pobitych Polaków pierwszy klątwę rzucę* — tutaj w czasie przyszłym, bo Kordjan stoi przed papieżem w r. 1829 lub nawet 1825.

w. 224: *Tu szczyt... itd.* — por str. 60 w. 61. Marzenie zrodzone w Dower z lektury Szekspira, zostało spełnione. Kordjan raduje się przedewszystkiem, że „tu dźwięk nieczysty głosu ludzi obumiera” Za nic nie chciałby do nich stąd powrócić, że zaś dojrzał już zupełnie do powtórnego samobójstwa, więc rzuci się w dół i zginie.

Myślom płynącym do Boga.*

Tu dźwięk nieczysty głosu ludzi obumiera.

A dźwięk myśli płynie dalej.

- 235 Tu pierwszy zginę, jeśli niebo się zawali,
A ten kryształ powietrza, by technieniem rozbity,
Kręgami się rozplynie na nieba błękity,
I gwiazdy w nieznajomą uciekną krainę,
I znikną, jakby ich nigdy nie było.
- 240 Spróbuję — westchnę i zginę...

(*Patrzy w dół*)

Ha! przypominasz mi się, narodów mogiło!

Oto się przedarły chmury,

Igły lodu wytrysły z chmur kłębow:

Tam las ogromny sosen i dębów,

- 245 Jak garść mchu w szczelinie góry.

A ta plamka biała — blada —

To morze.

Silniej wzrok napnę — oczy rozedrę, otworzę.

Chciałbym stąd widzieć człowieka.

- 250 Tam, koło jednej igły, krążą orłów stada,
Jak pierścionki żałobne na perłowych lodach;
A odemnie błękitna płynie szczelin rzeka,
Każda w jedną otchłań złata,
I nikną jak w morza wodach.

.

- 255 Jam jest posąg człowieka — na posągu świata.

.

O gdyby tak się wędrczyć na umysłów górę,

Gdyby stanąć na ludzkich myśli piramidzie,

w. 255: *Jam jest posąg człowieka na posągu świata* — W momencie, gdy Kordjan miał się rzucić w przepaść, „przedarły się chmury“ i ujrzał wspaniały widok. Zachwyt zasunął na chwilę w głąb myśl samobójczą, Kordjan podziwia swoją pozycję „posągu człowieka na posągu świata“.

w. 256: *O gdyby tak się wędrczyć na umysłów górę itd.* — Powracają na chwilę górne marzenia, które już tyle razy zapalały się i gasły. Marzy Kordjan o „rządzie dusz“ jak Konrad w improwizacji. Zrazu jednak nie o rządzeniu „czuciem“ marzy, tylko zgodnie ze swym monologiem w akcie I (w. 293 i n.) — myślą. Dopiero na drugim miejscu zadaje sobie pytanie, czy jak Konrad nie potrafiłby „siłą uczucia serca swego nalać“, tak, aby się stamtąd na tłumy rozciekło i poruszyło je przeciwko tronem. Podobieństwo z Konradem jest jeszcze i w tem, że jak tamten czuł w chwili improwizacji, że gdyby chciał, mógłby „sto gwiazd zgasić i drugie sto wzniecić“ i ptaki lecące pod niebem samą siłą wzroku zatrzymać, tak i Kordjan ulega złudzeniu, że mógłby „ogromnej dłoni zamachem, rzucać gwiazdy nad światem“.

- I przebić czołem przesądów chmurę,
I być najwyższą myślą wcieloną...
- 260 Pomyśleć tak — i nie chcieć? o hańbo! o wstydzie!
Pomyśleć tak — i nie módz? w szmaty podrę łono!
Nie módz? to piekło!
- Mogęż siłą uczucia sercu moje nalać,
Aby się czuciem na tłumy rozciekło
- 265 I przepęłniło serca nad brzegi,
I popłynęło rzeką pod trony — obalać?
Mogęż zruszyć lawiny? potem lawin śniegi
Zawieszono nad siołem,
Zatrzymać ręką lub czołem?
- 270 Mogęż, jak Bóg w dzień stworzenia,
Ogromnej dłoni zamachem
Rzucić gwiazdy nad światą zbudowanym gmachem,
Tak, by w drodze przeznaczenia
Nie napotkały nigdy kruchej światą gliny
- 275 I nie strzaskały w żegludze?
Mogę... więc pójdę! ludy zawołam! obudzę!
(*Po chwili... z wyrazem zniechęcenia*)
Może lepiej się rzucić w lodowe szczeliny?
(*Po chwili — z razu spokojnie, potem z zapalem*)
Uczucia po światowych opadały drogach...
Gorzkie pocałowania kobiety — kupilem...
- 280 Wiara dziecinna padła na papieskich progach...

zbudowanym gmachem". Tylko, że u Kordjana są to wszystko marzenia, „nie trwające jednej godziny“, powiększająco tylko jego mękę, bo głos ciągle czynnej introspekcji mówi mu, że on nie tylko nie może, ale nawet — w prawdziwym tego słowa znaczeniu — i *nie chce*. („Pomyśleć tak — i nie chcieć?“...) Więc też powraca wnet myśl, że „lepiej się rzucić w lodowe szczeliny“.

- w. 278: *Uczucia po światowych opadały drogach... itd.* — Kordjan tutaj zestawia swoje ostatnie rozczarowania, jakby na usprawiedliwienie samobójczej myśli. To, że na chwilę zaszumiały w nim skrzydła wielkich porywów, przypisuje ożywczemu technieniu *wielkiej* przyrody. I tu nagle przypomina mu się znów jego „piękność posagu człowieka na posagu światą“, a z tego przypomnienia wyrasta jeszcze jedno marzenie i jeszcze jeden poryw, charakterystyczny dla Słowackiego-poety. Idei wielkiej jakiegokolwiek mu brak („Lampy brak“ posagowi), ale czy samym pięknem, czy samym „wdziękiem posagowym“ nie mógłby „natchnąć ludu“? Kiedy pisał przedmowę do „Mindowy“, to myślał, że tak. Teraz to marzenie opada zaraz: „Nie — myśli wielkiej trzeba z ziemi lub błękitu“. Piękno może być tylko środkiem. Ale właśnie, już kiedy ta refleksja miała znów zmrozić ostatni poryw, — na samej krawędzi samobójstwa, ujrzał Kordjan utkane z mgioł widmo wielkiego Szwajcara i ono dało mu nagle upragnioną „lampę“ do ręki, podszepnęło wielką ideę.

Nic, — nic, — nic, — aż w powietrza błękiecie

Skąpałem się i ożyłem.

I czuję życie!

Lecz nim myślą olbrzymią rozplonę,

285 Posągu piękność mam — lecz lampy brak.

Więc z ognia wszystkich gwiazd uwiję na czoło koronę,

W błękiecie nieba sfer ciało roztopię tak,

Że jak marmur, jak lód, słonecznym się ogniem rozjaśni.

Potem piękny, jak duch baśni.

290 Pójdę na zimny świat i mogę przysiądz.

Że te na czole tysiąc gwiazd i w oczach tysiąc,

Że posągowy wdzięk narodów uczucia rozszerzy

I natchnie lud;

I w serca jak myśl uderzy,

295 Jak Boga cud...

Nie — myśli wielkiej trzeba z ziemi. lub z błękitu.

Spojrzałem ze skały szczytu.

Duch rycerza powstał z lodów...

Winkelried dzidy wrogów zebrał i w pierś włożył,

300 Ludy! Winkelried ożył!

Polska Winkelriedem narodów!

Poświęci się, choć padnie jak dawniej! jak nieraz! >

Nieście mię, chmury! nieście, wiatry! nieście, ptacy!

(*Chmura znosi go z igły lodu*)

CHMURA

Siadaj w mgłę — niosęć... Oto Polska — działaj teraz!...

KORDJAN

(*rzucając się na rodzinną ziemię z wyciągniętymi rękoma
woła*)

305 Polacy!!!

w. 301: *Polska Winkelriedem narodów!* — t. zn. Polska jak drugi Winkelried rzuci się na miecz nadstawiony największego wroga wolności narodów i swoim zgonem wolność tę okupi. Kordjan wraca do Polski i zacznie pod tem hasłem działać.

Akt III.

SPISEK KORONACYJNY.

SCENA I.

Plac przed zamkiem królewskim w Warszawie, okna do kolnych domów przystrojone kobiercami, pełne widzów. Wielkie rusztowanie, czerwonym sukniem nakryte, zalega większą część placu — na niem siedzą rzędami przystrojone kobiety... Najbliżej widza kolumna Zygmunta, na podstawie lud zasiadł. Ludzie różnego stanu stoją dokola i patrząc na zamek, rozmawiają.

PIERWSZY Z LUDU

No! patrzaj, panie kumie, co przed zamkiem stoi...
To car nasz miłościwy kazał stawić w nocy
To wielkie rusztowanie... jeśli naród zbroi,
To będą ścinać głowy...

DRUGI Z LUDU

Waś rzucasz jak z procy

- 5 Niepomyślane baję... na to rusztowanie
Wchodzą wielmożni nasi i wielmożne panie,
Co na koronacyą chcą patrzeć z wysoka...

PIERWSZY MŁODZIENIEC

Kwiatem dam się pokrywa estrada szeroka.

DRUGI MŁODZIENIEC

- Estrada! jakie słowo! — ja przyswoić wolę
10 Wyrz wschodowidownia.

PIERWSZY MŁODZIENIEC

Zgoda, mój purysto.

Lecz patrzaj, pióra, kwiaty, tiule, parasole.
To istna łąka... Chciałbym zostać ziemną glistą
I pełzać po tych kwiatach.

DRUGI MŁODZIENIEC

Wolisz zostać carem
I chodzić po tych głowach.

SZEWEC

Uf! jak duszno! tłumnienie!

- 15 Siła miejsca ubyło z grubym piwowarem,
Odkąd się przy Zygmunta zatoczył kolumnie.

SZLACHCIC

Toć ten sam, który niegdyś jak koń w taczkach chodził.
Za jakieś przewinienie, z woli księcia pana,
Tak wychudł biedak wówczas i tak się wygłodził.

- 20 Że, jak mówią, aż własne obaczył kolana.
I łzami się rozplakał.

SZEWEC

Któż mu tu przyjąć radził?
Wstyd mu biją te kotły i wstydem gra trąba.
Chyba żywot kulami i siarką nasadził,
I chce się u nóg cara rozprysnąć jak bomba?

SZLACHCIC

- 25 Ten szewc pojął honoru i zemsty prawidła.
Prawidła... Mój kalambur upadł — o! lud głupi!
Nie podjął kalamburu! o! zgrajo przebrzydła.
Kto twoje berło kupi, kij pastucha kupi...

SZEWEC

Cha! cha! cha! jak się szlachcie czerwony jendyczy!...

PIERWSZY Z LUDU

- 30 Cicho! słuchajcie — oto pierwszy szereg krzyczy!...
Cesarz przechodzi — krzeczmy.

KILKU Z LUDU

Niech żyje! Niech żyje!

w. 26: *Mój kalambur upadł — o! lud głupi!* - Kalambur, gra dwuznacznych słów. Tu, prawidła czyli kopyta szewskie i prawidła honoru.

PIERWSZY Z LUDU

Nie nie widać... Chorągiew z wiatrami się bije
I posuwa się zwolna...

DRUGI Z LUDU

Idzie jakiś starzec,
Siwy. cały — och! siwy, jak srebrzysty marzec,
35 Niesie złotą poduszkę, na niej szabla leży...

ŻOŁNIERZ

Oj dobrze cesarzowi, że polskie szabllice
Spią sobie na poduszkach...

PIERWSZY Z LUDU

Wielki książę bieży
I nakazał gardłowej przegrywać muzyce.

(*Słuchać śpiew na nutę: „God save the king“*)

ŻOŁNIERZ

Ha! ha! dmą sobie ludzie w gardła jak w oboje.

PIERWSZY Z LUDU

40 Sypnęły się zielone szambelanów roje,
Poźólciałe haftami. niby pszczoły z ula...
Ha! idzie...

KILKU

Kto?

PIERWSZY Z LUDU

Król.

ŻOŁNIERZ

(*śpiewa*)

Boże pochowaj nam króla!

SZEWC

Nie w takt śpiewasz i nie w sens...

w. 36. *Oj dobrze cesarzowi, że polskie szabllice... itd.* — Ten stary żołnierz z pod Maciejowic, sam jeden z pośród całej bezmyślnej zgrai ciekawych, doznaje na widok przepychu koronacji Mikołaja I na króla polskiego, uczuć gorzkich i potem „Boże, zachowaj nam króla“ na „Boże *pochowaj* nam króla“ przekręca.

w. 39: *...dmą sobie ludzie w gardła jak w oboje* — oboje, instrument dęty.

ZOLNIERZ

Ha! nie moja wina,
 Pod Maciejowicami ogłuchłem od kuli,
 45 I przyznam się, że nie znam, jak w marjasza króli,
 Gdy się z niemi kozyrna połączy dziewczyna,
 To sobie ze czterdziestu choć na dyszlu wałę...

SZEWC

Ciszej no! waść o królach gadasz tak zuchwale,
 Jak gdyby szpiegi butów nie umieli skroić?
 50 Wierz mi waść — co masz gadać, to wołałbyś broić,
 A kiedy nie masz dratwy, to dziur nie kol szydłem...

KILKU

Cha! cha! cha!

PIERWSZY Z LUDU

To go wstrzymał skórzanem wędzidłem.

GARBATY ELEGANT

Pozwólcie też panowie spojrzeć człowiekowi...

KILKU

Garbuś! garbuś! ustąpcie miejsca garbusiowi...
 55 Wsadzić go na ramiona...

SZEWC

Zgodziłby się mały!

Wszak o nim historyja świat obiegła cały.
 Wracając nocą, nie mógł rynsztoka przeskoczyć.
 Sajetowego sukna nie chciało się zmoczyć;
 Czekają... aż tu przechodzi drogą pozytywek,
 60 Więc w prośby, by go ludzie zanieśli do domu;
 Zgodzili się, na skrzyni konno usiadł krzywek;
 Gdy go tam przywiązali jak garśe suchą łomu,
 Nuż korbą kręcić, różne muzyki wygrywać
 I do szynków zachodzić... musiał biedak śpiewać,
 65 A nie śpiewać, to ludziom grać jak z dobrej woli...

KILKU

Cha! cha! cha!

ZOLNIERZ

Ze starego śmiejcie się żołnierza,

Lecz wara z ułomnego przedrwiwać niedoli.

Gdzie on...

PIERWSZY Z LUDU

At. w inną stronę poszła sobie wieża...

DRUGI Z LUDU

Car przeszedł, a my wszyscy patrzali jak głupce

70 Na garb i nie widzieli cara...

PIERWSZY Z LUDU

Wielka szkoda!

Idźmy lepiej po bruku wybijać hołupce,

Mówią, że z beczek wino leje się jak woda.

(Lud się rozchodzi.)

SCENA II.

Wnętrze kościoła katedralnego, — ołtarz wielki rzeźbienie oświetlony. — Prymas z bogato przybraną asystencją odprawia mszę. — Muzyka... Cesarz stoi pod szkarłatnym baldachimem, na szczeblach tronu polscy dygnitarze państwa i jenerałowie moskiewscy... Prymas lud żegna i przystępując do cesarza, podaje mu koronę, cesarz kładzie ją na głowę — kanclerz podaje na wezglowiu miecz państwa, cesarz mieczem robi znak krzyża na cztery strony świata. Prymas podaje księgę konstytucyjną.

CESARZ

(kładąc rękę na księdze)

Przysięgam!...

(Znow cisza głęboka... Prymas odchodzi od ołtarza i intonuje psalm *Te Deum*).

SCENA III.

(Plac przed zamkiem i lud jak w scenie pierwszej, muzyka gra pieśń: *God save. Boże zachowaj króla nam*)

PIERWSZY Z LUDU

Car się ukoronował, wychodzi z kościoła,

75 Przysiągł konstytucją święcić jak pacierze.

w. 67: *Lecz wara z ułomnego przedrwiwać niedoli* — te słowa mówi również ów żołnierz, — jedyny patryjota. Zgodne to z temi pochwałami żołnierza któreśmy czytali w „Przygotowaniu“.

DRUGI Z LUDU

Wróciwszy, pewnie w zamku zasiądzie do stoła?
Choć królem. to jeść musi jak i każde zwierzę.

SZLACHCIC

A wiecież, co jeść będzie?

DRUGI Z LUDU

A proszę waszmości,
Toć zapewne nie będzie ogryzał tam kości.
80 Toż królowi na pokarm dostateczny stawa.

SZLACHCIC

Będzie zjadał bażanty, a na wety prawa.]

SZEWC

Waćpan musisz zagadki siać do Kuryera.
Co to za krzyk?]

PIERWSZY Z LUDU

Zapewne żandarm tłum przeciera.

STOJĄCY NA KOLUMNIE

O! nie, to się sam książę wdał z babami w boje.

GŁOS DALEKI KOBIECY

85 Dziecię moje! o! dziecię! dziecię! dziecię moje!

PIERWSZY Z LUDU

(do stojącego na kolumnie.)

Cóż to za krzyk, waszmości czoło aż pobladło.

STOJĄCY NA KOLUMNIE

Książę uderzył starą kobietę z dziećciem.
Potknęła się i dziecko do rynsztoka padło.
Zbiegł się tłum... teraz cały ucieka przed księciem.
90 I tylko widać starą nad dzieckiem kobietę,
Ciałem dziecię zakrywa... To odwaga rzadka!

GŁOS DALEKI

Dziecko zabite...

w. 81: *Będzie zjadał bażanty, a na wety prawa* - aluzja do ciągłego łamania konstytucji Królestwa.

GŁOS BLIŻSZY

Dziecko zabite...

STOJĄCY NA KOLUMNIE

(do dalszych.)

Zabite...

LUD

A matka?

STOJĄCY NA KOLUMNIE

Kto wie, czy to matka?

LUD

O! to matka,
Innaby już uciekła; co się tam z nią stało!...

STOJĄCY NA KOLUMNIE

Czekajcie! Dwóch żandarmów niebogę porwało,
95 Zamietli przed cesarzem krwią polane bruki...

Lud częścią się rozchodzi ponury... Orszak koronacyjny powraca do zamku... Lud przeredzony milczy — muzyka gra, ściemnia się. — Lud rzuca się na sukno pokrywające estradę.

LUD

To dla nas sukno! dla nas! rozerwać je w sztuki!...

Ściemnia się coraz bardziej. — Ludzie rozerwali sukno, i w czerwone płachty okryci rozchodzą się po ulicach. — Przy beczkach z winem widać jeszcze garstkę pijących. — Człowiek, czarnym płaszczem okryty, mięsza się między nich i śpiewa.

ŚPIEW NIEZNAJOMEGO

Pijcie wino! pijcie wino!

Nie wierzycie, że to cud,

100 Gdy strumienie wina płyną,

Choć nie sady winnie lud.

Pij. drużyno! pij, drużyno!

w. 98: *Pijcie wino., itd.* — Ten śpiew ironiczny i groźny zarazem, wyrasta jakby wprost z kontrastu brutalności W. Ks. Konstantego i żandarmów rosyjskich z bezmyślnem rozbawieniem ulicy. Daje się słyszeć jakby podziemny huk koronacyjnego spisku. Nie wiadomo, kto śpiewa. Słychać go w samej otaczającej atmosferze. („Śpiew huczał we mnie i podemną...” mówi ktoś z ludu)

Chrystus wodę mienił w wino,
Gdy weselny słyszał śpiew,
Gdy wesele było w Kanie...

105

Głośniej

A gdy przyszło zmartwychwstanie,
Chrystus wino mienił w krew...

Jutro błysnie jutrznia wiary.
Pijcie wino, idźcie spać!

110

My weźmiemy win puhary,
By je w szklany sztylet złać.

Niech ten sztylet silne ramię
W piersi wbije i załamie...

Pijcie wino! idźcie śnić!

115

Lecz się będzie świt promienić,
Trzeba wino w krew przemienić,
Przemienione wino pić!...

(Pieśń ustaje, nieznamy odchodzi.)

PIERWSZY Z LUDU

Kto to śpiewał?

DRUGI Z LUDU

Śpiew huczał we mnie i podemną...

TRZECI Z LUDU

120 Idźmy do domu... Jest coś strasznego... tak ciemno...

SCENA IV.

Loch podziemny w kościele St. Jana, wkoło trumny Królów polskich, w głębi mały ołtarz. — Przed ołtarzem stół okrągły, jedna lampa i krzesło. — Prezes spisku sam jeden siedzi za stołem, w czarnej misce i z siwymi jak śnieg włosami. — Widać wschody prowadzące na górę do korytarzów kościelnych, na schodach sztyldwach widny do połowy.

PREZES

sam

Ciemna jaskinia trumien. znam ja ciebie!

Nieraz w te prochy iskrę myśli kładłem.

- Budziłem królów, serca ich odgadłem,
 Działali... w dziejach jak na jasnym niebie
- 125 Nigdzie czerwone nie padały plamy. —
 Gdybyście, króle, z trumien dziś powstali,
 Ludzieby rzekli: O znamy was! znamy!
 Starzec nam o was mówił, żeście biali
 Jako anieli... Tak nam starzec prawił.
- 130 Jażbym tron nieskalany Polaków zakrwawił?
 Rzuciłem się w otchłani spisków czarne cienie.
 Zapalonej młodzieży sztyletami władam,
 Mam sto rąk, sto sztyletów... gdy chcę, sto ran zadam:
 Wzrok mój przytępiął długim wiekiem, lecz sumnienie
- 135 Ma bystre oczy, widzę, że światło zagasło.
 Lepiej przy Waszyngtonie było umrzeć...

SZYLDWACH

Hasło?...

GŁOS

Winkelried.

SZYLDWACH

Tędy!

Schodzi do lochu zamaskowany w ubiorze księdza

KSIĄDZ

Prezes wszystkich nas ubiegłeś.

PREZES

Nie dziw się, że mię w grobach pierwszego spostrzegłeś.
 Starość mię prowadziła.

KSIĄDZ

Powiedz mi, prezesie.

- 140 Jak się to skończy?

w. 136: *Lepiej przy Waszyngtonie było umrzeć...* Z tych słów, w łączności z poprzednią wzmianką o „budzeniu królów“ i „prawieniu“ o nich ludziom, odrazu widać, że ten prezes to autor „Śpiewów historycznych“ Niemcewicz. Widocznie doszło uszu Słowackiego to, o czem później ks. Adam (zartoryski opowiedział w „Żywocie Niemcewicza“ (str. 216), że mianowicie spiskowcy na życie cara w r. 1820 próbowali istotnie starego poetę dla swoich zamysłów pozyskać.

w. 137: *Hasło?...* Winkelried — to hasło świadczy, że organizatorem spisku jest Kordjan.

Schodzi do lochu zamaskowany w ubiorze księdza — potem dowiadujemy się że to był nawet biskup, ale kogo Słowacki miał na myśli, nie wiadomo

PREZES

Nie wiem.

KSIĄDZ

Burza nie rozniesie
Sztyletów tak jak liści... Byle się udało!

PREZES

Pomnij, że nosisz szatę Zbawiciela białą.
Splamisz ją.

KSIĄDZ

Głos twój drżący...

PREZES

Zimno mi i ciemno...

KSIĄDZ

A mnie krew pali...

PREZES

Boże! zmiłuj się nademną!

145 Księżo, powiedz mi, wiele lat masz?...

KSIĄDZ

Pięćdziesiąty!

PREZES

Gdyś się rodził, rok miałem dwudziesty dziewiąty
I biłem się za wolność!...

KSIĄDZ

Cóż stąd?

PREZES

Nic... wspomnienie.

KSIĄDZ

Zachwiałeś duszą moją — zbudziłeś sumnienie,
Cóż rozkażesz? co robić?

PREZES

(z zapalem)

Wstrzymać ich, na Boga!

150 Niech myśl młodych ciemnicy nie przestąpi proga,
Niech spisek z czarną twarzą na świat nie wychodzi,

Bo tam na świecie białym błyszczy Boga słońce!
 Zwołałem tu szalonych, bo wiatr grobów chłodzi,
 Bo mogę wezwać prochy królów za obrońce.
 155 Jam niegdyś z piersi moich łał poety pienia,
 Dziśbym je chętnie wydarł z kart wiekowej sławy
 I spaliłbym je w ogniu, gdyby z ich płomienia
 Myśl wydobyć głośniejszą nad młodzieńcze wrzawy.
 Myśl łamiącą sztylety.

KSIĄDZ

Zle począłeś sobie,
 160 Oni tu miecze jasne wyostrzą na grobie,

PREZES

Na grobie królów naszych? O hańbo! o wstydzie!
 Ostrzyć miecz królobójczy? sztylety?

SZYLDWACH

Kto idzie?

GŁOS

Winkelried.

SZYLDWACH

Tędy droga.

(Schodzi zamaskowany podchorąży)

PREZES

(do księdza cicho)

Wesprzyj mię biskupie.

KSIĄDZ

165 Poznany jestem... maski zdradzają nas trupie.

PODCHORAŻY

Ile się w trumnach królów robactwa wypało?
 Chciałbym podnieść te wieka, zajrzeć w prochy...

SZYLDWACH

Hasło!

GŁOS

Winkelried.

(Schodzi zamaskowany pierwszy z ludu)

w. 164: *Schodzi zamaskowany podchorąży* — Ze szkoły podchorążych wyszło w 1830 r. hasło i początek powstania. Kordjan widocznie po powrocie ze Szwajcarii wstąpił do tej szkoły.

PIERWSZY Z LUDU

- Ha, prezesa głowa, chociaż stara,
 170 Dobre obrała miejsce... Bo kościół otwarty
 Na czterdziestogodzinne pacierze za cara,
 A przy bramie kościelnej stoją szpiegów warty
 I spisują pochwały dla czelaka, co wchodzi
 Pomodlić się za cara. — Więc to nic nie szkodzi,
 175 Można jednym krzesiwem dwie hubki zapalić,
 Będzie nas i kraj kochać, i szpieg cara chwalić.

SZYLDWACH

Kto idzie? ludzie, kto wy? hasło!

GŁOS

Winkelriedy.

(Schodzi wielu spiskowych różnego stanu).

PIERWSZY Z LUDU

Co to znaczy Winkelried?

DRUGI Z LUDU

Jakieś słowo czarów.

PODCHORAŻY

- Był to niegdyś dowódca u wolnych Szwajcarów.
 180 Śród walki w obie dłonie zgarnął wrogów dzidy
 I wbił we własne serce i drogę rozgrodził.

PIERWSZY Z LUDU

Toby się dziś ów rycerz dobrze z nami zgodził!

PREZES

- Cicho! módlcie się raczej! miejsce nie do gwarów:
 Zeszliśmy się w grobowce składać sąd na carów.
 185 Patrzcie więc w serca wasze! patrzcie w serca wasze!
 Aby je wiecznej ludów nie sprzedać ohydzie.
 Niech nas Bóg wieńcem prawdy gwiazdzistej opasze.
 Niech anioł cichy zejdzie pośród nas...

SZYLDWACH

Kto idzie?

GŁOS

Winkelried.

(*Tu słyhać ciągle głos sztyldwacha i odpowiadanie spiskowych. — Ludzie różnego ubioru zamaskowani schodzą po szczeblach i siadają w milczeniu na ławach. — Głosy sztyldwacha coraz rzadsze, ustają zupełnie — cisza głęboka. — Zegar na wieży kościelnej bije zwolna godzinę dziesiątą.*)

PREZES

Bracia! w imię Boga sąd otwarty.

Chwila milczenia.

PIERWSZY Z LUDU

190 W imię Boga sztyletem piszę zemsty słowo...

DRUGI Z SPISKOWYCH

W imię Boga, ja drugi.

INNY.

Ja trzeci.

INNY.

Ja czwarty...

PREZES

Ludzie, stoję przed wami z osiwiałą głową
I powiadam: czekajcie! Moje oczy stare
Widziały wielkich mężów, i mówię wam święcie.

195 Zeście wy niepodobni do nich! Jeśli wiarę
Boga chowacie w sercu? na Boga zakłęcie
Wzywam was, ludzie, stójcie! i sztylety wasze
Zamieńcie na święcone w kościołach pałasze;
A kiedyś uderzymy w zmartwychwstania dzwony,
200 Tak, że odgłosem królów zachwieją się trony
Jak drzewa podrąbane.

PODCHORAŻY

W przeszłość patrzę ciemną

I widzę cień kobiety w żałobie — kto ona?

Patrzę w przyszłość — i widzę tysiąc gwiazd przedemną.

A cień przeszłości ku nim wyciąga ramiona:

205 Te gwiazdy, to sztylety... Kraj nasz dawny widzę.
Mądrość rzadców na starem zaszczepiła drzewie

w. 203: ...cień kobiety w żałobie — kto ona? — oczywiście Polska.

w. 205: *Te gwiazdy, to sztylety...* — Polska więc do spiskowców „wyciąga ramiona“ po ratunek.

- Kraj młody, oba kwitły na jednej lodydze,
 Jako dwie róże barwą różne w jednym krzewie.
 Jak dwaj równi rycerze w jednakowej zbroi
 210 Chodzili pierś przy piersi z wrogiem staczać bitwy,
 Jako dwie w łonie Boga tonące modlitwy
 Jedną natchnięte myślą — jak dwa pszczelnych roi.
 Które pasiecznik zlewa w jednych ulów ściany...
 Onego czasu! wielkie południa tytany
 215 Powstali przeciw Bogu — królom — i niewoli.
 Bóg uśmiechnął się tylko na tronie szafirów.
 Lecz króle padły nakształt zrąbanej topoli:
 Gilotyna okryta łachmanami kirów,
 Niezmordowana, ręką wahała stalową,
 220 A ilekroć skinęła, tłum umniejszał głowę.
 I widzieli ją króle, bo ta gilotyna
 Była tragedją ludu, a króle widzami.
 Więc zemsta! Nierządnicą i car Katarzyna
 Zabijające oko trzymała nad nami;
 225 Osądziła nas wartych męczeńskiego wieńca.
 Wymyśliła męczeństwo... Wziąwszy czaszkę spadła
 Z burbońskiego tułowu — krwawą i pobladłą.
 Wsadziła ją na tułów swego ulubieńca.
 I dała nam za króla, króla z trupa głowę.
 230 Potem z pod niego kradła dziedzinę grobową.
 A on ręką nie ruszył... I nie stało kiru
 Na szatę matki naszej, więc w troje pocięto.
 A dziś — zapytaj mewy lecącej z Sybiru,
 Ilu w kopalniach jęczy? a ilu wyrznięto?
 235 A ilu przedzierzgniono w zdrajców i skalano?
 A wszystkich nas łańcuchem z trupem powiązano.
 Bo ta ziemia jest trupem. Brat się wściekł carowi.
 Więc go rzucił na Polskę, niech pianą zaraża!
 Zębem wściekłym rozrywa. Mścicie! spiskowi!
 240 Gdy car wkładał koronę u stopni ołtarza.

w. 207: *Kraj młody*... — „na starym zaszczerpiony drzewie“ — Litwa.

w. 214: *Onego czasu!* — Rewolucja francuska.

w. 221: „*gilotyna była tragedją ludu*... — bo „rewolucja poczęła zjadać swe własne dzieci“.

w. 223: „*Katarzyna... Osądziła nas wartych męczeńskiego wieńca* — złośliwie pod adresem Mickiewicza, który Polskę za niewinną męczennicę uważał.

w. 226: „*czaszkę spadła z burbońskiego tułowu* — Słowacki widzi. zdaje się, podobieństwo między St. Augustem a Ludwikiem XVI.

w. 237: *Brat się wściekł carowi* — W. Ks. Konstanty.

- Trzeba go było jasnym państwa mieczem zgładzić,
 I pogrzebać w kościele i kościół wykadzić
 Jak od dżumy tureckiej i drzwi zamurować,
 I rzec: o Boże! racz się nad grzesznym zmiłować!
- 245 To wszystko — i nic więcej... Teraz car za stołem,
 Satrapy nasze korni pokładli się czolem,
 Win tryskają brylanty z kielichów tysiąca,
 I palą się pochodnie, a muzyka grzmiąca
 Gipsy ze ścian oprusza. Kobiety dokola
- 250 Rozkwitłe, świeże, wonne jak Saronu róże,
 Na rosyjskich ramionach opierają czoła.

(*Silnie.*)

- Idźmy tam... i wypalmy ogniami na murze
 Wyrok zemsty, zniszczenia, wyrok Baltazara.
 Carowi niedopita z rąk wypadnie czara.
- 255 Błękitnym blaskiem mieczów napisane słowa
 Wytłumaczy śmierć mędrsza niż głos Danijela.
 A potem kraj nasz wolny! potem jasność dniowa!
 Polska się granicami ku morzom rozstrzela
 I po burzliwej nocy oddycha i żyje.
- 260 Żyje! czy temu słowu zajrzeliście w duszę?
 Nie wiem... w tem jednym słowie jakieś serce bije.
 Rozbieram je na dźwięki, na litery kruszę,
 I w każdym dźwięku słyszę głos cały ogromny!
 Dzień naszej zemsty będzie wielki — wiekopomny!
- 265 A dzień pierwszy wolności, gdy radość roznieci,
 Ludzie wesela krzykiem o niebo uderzą.
 A potem długą ciemność niewoli przemierzą.
 Siądą... i z wielkiem łkaniem zapłaczą jak dzieci.
 I słyhać będzie płacz ogromny zmartwychwstania.

(*Słyhać szmer zapalu*)

PREZES

- 270 Piekielna myśl złoconym obrazom przygania,
 Nie śmiałyś zgłębić myśli sumienia oczyma,
 Ciebie młodzieńczy zapal nad przepaścią trzyma.
 Patrz! car zabity — we krwi — zabita rodzina —
 Bo to następstwo zbrodni... lecz nas Bóg ukarze!

w. 257: *A potem kraj nasz wolny!* — Wolność widzi Kordjan jako bezpo-
 średnie i konieczne następstwo zamordowania cara. Jakim sposobem? —
 woli nie myśleć. Upaja się swojemi słowami.

PODCHORAŻY

275 Z Cezara karła weźmy zemstę Rzymianina.

PREZES

A gdy jaki Antonjusz Europie pokaże
Płaszcz skrwawiony Cezara?... i do zemsty zbudzi?

A kiedy się na Polskę wszystkie ludy zwałą.
Wielu przeciw postawisz wojska? wielu ludzi?

280 Czem zbrojnych? czy sztyletu zakrwawioną stałą?...

KSIĄDZ

Cóż powie głos z mownicy? gdy ciało mocarza.

Który swem berłem trony Europy podważa.

Wśród kadzidł, świec jarzących, na katafalk wniosą?

O ludy! ludy! płaczcie łez rześistą rosą.

285 I za ziemię Lechitów w prochy bijcie czołem.

I posypujcie czoła prochem i popiołem,

Bo ta ziemia Jaheli uzbrojona ćwiekiem.

Niegodnie...

PODCHORAŻY

Strój cię świętym wydaje człowiekiem.

Miałeś na cara pogrzeb mowę napisaną.

290 Wiatr jakiś chorągiewkę okręcił blaszaną.

Obosieczne kazanie przeciw nam obrócił.

Miało być tak w kazaniu... Naród więzy zrzucił.

Więc przed ziemią Lechitów, ludy, bijcie czołem,

A króle niechaj głowy posypią popiołem.

295 I wyją na ulicach.

SPISKOWI

Cha! cha! cha!

PREZES

Przeklęty!

Kto śmiechem groby królów znieważa.

w. 275: *Z Cezara karła weźmy zemstę Rzymianina* — na moralnej natury zaklęcia prezesa. odpowiada Kordjan, że zabójstwo Mikołaja, to nie zbrodnia, tylko wielki czyn Brutusa.

w. 279: *Wielu przeciw postawisz wojska?* — Od argumentów czysto etycznych przeszedł prezes do politycznych.

w. 289: *Miałeś na cara pogrzeb mowę napisaną* — Kordjan wie widocznie, że biskup przybył tutaj z zupełnie innym poglądem na spisek. Wszak, rzeczywście, mówił zrazu do prezesa: „Byłe się udało”.

KSIĄDZ

Wyklęty!

PIERWSZY Z LUDU

Zwołali nas, ażeby naśmiać się do woli,
Obląkać i przeklinać.

KSIĄDZ

Sam Bóg nie pozwoli,

300 Aby zbrodnia w kościelnym rozwinięta domu
Miała ogień błyskawic, ze skrzydłami gromu
Bóg! co zabójców rzuca w piekielne ogniska.

STARZEC Z LUDU

Wiele potrzeba zabójstw, nim się kraj odzyska?

GŁOS Z TŁUMU

Car...

STARZEC

To jedno.

GŁOS

Carowa żona.

STARZEC

Drugie.

GŁOS

I dwóch braci.

STARZEC

305 Cztery. Licz dalej. bracie, bo się liczba straci.

GŁOS

Syn cara.

STARZEC

Piąte.

GŁOS

I już wszyscy.

STARZEC

Zabijajcie!!!

A krew niech na mnie spada...

PREZES

Masz włos biały, starcze!

STARZEC

- Do ciebie nie nie mówię... spiskowi, słuchajcie!
 Jeśli krwi ciężarowi jeden nie wystarczę,
 310 Syny moje i córki za was się poświęcę.
 Krew dziecka i kobiety sam wezmę — książęcą
 Syny wezmą. Dwom córkom nieszczęsny na głowy —
 Na dwie — bo słabe, — rzucę lekką krew cesarza.
 A kiedy Bóg zawoła w straszny dzień sądowy,
 315 Stanę przed Bogiem. obok jakiego mocarza,
 Co się codzienną zbrodnią we łzach ludu pławi:
 I powiem: Boże! Boże patrz, otośmy krwawi!
 Zdjęliśmy tę krew z ludzi, aby drzewo krzyża
 Lżejsze było płaczącym na ziemskim padole:
 320 A teraz się na twoją opuszczamy wolę.

PODCHORAŻY

O! Błogosław mi, starcze!

KSIĄDZ

On Bogu ubliża.

Sprawiedliwości boskiej...

PODCHORAŻY

Milcz, księżu! milcz, księżu!

- Myśli w niebo lecącej twój wzrok nie dosięże.
 Więc oto jest ogromna poświęceń nauka!
 325 Mnie samego ten starzec nową natchnął wiarą.
 Chyba was po tych słowach sam szatan oszuka.
 Chybam ja Boga jakąś obciążony karą.
 Jeśli wyrazy sięję jak kwiat bezowocny.
 Wierzcie mi! wierzcie ludzie! jam jest wielki, mocny.
 330 Jedyną słabość zamknę w sercu tajemniczem,
 Robak smutku mię gryzie... tak, że mówiąc z wami,
 Chciałbym przestać... i usiąść i zalać się łzami;
 Lecz ten smutek. — to żałość dziecinna, po niczem,

w. 315: *Stanę przed Bogiem obok jakiego mocarza* — a wtedy moja zbrodnia w porównaniu z jego zbrodniami wyda się małą.

w. 325: *Mnie samego ten starzec nową natchnął wiarą* — Widocznie jednak argumenty prezesa zachwiały trochę zapałem Kordjana i dopiero zawziętość starego spiskowca nowej dołala oliwy do gasnącego w nim ognia.

w. 329: *Wierzcie mi! wierzcie ludzie!* . itd. — Mimo, że dotychczasowe słowa Kordjana przyjmowali spiskowcy „szmerem zapału“, on nagle *błaga* ich, żeby mu wierzyli, bo ma wrażenie jakby oni przeniknęli go nagle i spostrzegli ową słabość, ogarniającą mu ni stąd ni z owąd serce. Ta słabość to smutek jakiś bezprzyczynowy trawiąca duszę choroba melancholji.

- Może po kraju... Ludzie, wierzyć powinniście
 335 Człowiekowi, co cierpi... nie siadać pod drzewem,
 Któremu wiek spróchniałe poobrywał liście...

(z rozpaczą)

- O gdyby lutni! jabym was poruszył śpiewem;
 Gdyby historii księga!... przeczytałbym kartę.
 O Polsce, kiedy była kwitnąca, szczęśliwa.
 340 A wstali byście wszyscy jak groby otwarte.
 Rzucajcie mścicieli... Mnie zapal rozrywa.
 Zdaje mi się, że piersi otworzył na poły,
 Że powinniście widzieć czyste serce moje...
 Nie przyszedłem was błąkać jak ciemne anioły.
 345 Ani się waham myślą przecięty na dwoje.
 Jestem cały i jeden... A gdy kraj ocale.
 Nie zasiądę na tronie, przy tronie, pod tronem.
 Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spalę!
 Imienia nie zostawię po ciele spalonym.
 350 Tylko echo... i miejsce jakieś wielkie! próżne!
 A dzieje będą memu imieniowi dłużne
 Pochwałą. a zapłacą tylko zapomnieniem.
 Nic! nic po mnie!... lecz imię ON, i tem imieniem
 Piastunki na królewskie dzieci będą swarzyć,
 355 Królaćka zacząć płakać i nocami marzyć
 O bezimiennym duchu, co zrywa korony...
 Dla was życie, kraina wolna, dla was trony:
 Ja wszystko skończę z chwilą ogromną odrodu.
 Lecz dajcie mi się w ręce, zamiast trzymać berło
 360 Niechaj piastuję siłę olbrzymią narodu!
 A koronę Jehowy przyozdobię perłą
 Ludu zmartwychwstałego... Dajcie mi się w ręce!
 Ani mię duma wstrzyma, ani sny zwierzęce.
 Póki długiej wolności nie zaszczipię wieki.
 365 Niechaj się sen do moich powiek nie przybliża.

w. 335: ...nie siadać pod drzewem, któremu wiek spruchniałe poobrywał liście... — por. „nadpróchniałe drzewa“ przesądów (str. 48, w. 325 i n.). Tutaj odnosi się to do prezesa i jego religijno-moralnych skrupułów.

w. 337: O gdyby lutni!... itd. — Te słowa i następne mówi już Kordjan z rozpaczą, t. j. mocując się rozpaczliwie z coraz wyraźniej zwycięską w nim słabością. Dziecinnymi zupełnie wizjami swej, poetyczniejszej przez to, że bezimiennej, roli dziejowej usiłuje podtrzymać sztucznie swój zapal lecz nadaremnie

- Lękacie się? więc weźcie. przybijcie do krzyża.
 Niech mam jako Regulus obcięte powieki,
 Niechaj wiecznie bezsenny, na kraj patrzę mrący,
 Potem nieście przed sobą godło — krzyż cierpiący
 370 Nie zgubi was... Przysięgam na ojcowskie cienie!
 I na mękę Chrystusa! Przysięgam, że wiara
 Mówi wam: wy jesteście krainy sumnienie,
 Zburzcie się — i z dusz waszych odrzućcie grzech cara.
 I przysięgam wam jeszcze. że przysięgłem szczerze!
 375 Jak chcę zbawienia duszy mojej! jak w nią wierzę!
 Tak dajcie mi się w ręce...

PREZES

O! głos mi zastyga.

Nie mogę mówić...

(Siada i płaszczem twarz zakrywa.)

PODCHORAŻY

Starcze! zapał cię prześciga?

Oto pierwsze zwycięstwo... pokonam! lub zginę!...

Ha! carze, ty nam polską ukradłeś krainę!?

- 380 Za to śmierć! bo wiedziałeś kradnąc, żeś wart śmierci!

Ha! carze, tyś ją zabił i rozdarł na ćwierci.

Potem kawały spadły z gilotyny ścienie

Przybiłeś do trzech tronów. jak do trzech szubienic.

Gdzie na nie patrzą wzgardą królewscy zbrodniarze:

- 385 Carze! gdybyś dwa razy mógł umrzeć? O! carze,

Dwa razy ciebie przed sąd Boga zapożyczam...

(Słychać szmer w tłumie... podnoszą sztylety... wstają z ław.)

PREZES

*(zrzuca płaszcz z głowy — wstaje i robi znak umywania rąk,
 potem mówi zwolna i poważnie.)*

Róbcie. jak chcecie. Lecz ja ręce z krwi umywam.

w. 366: *Lękacie się? więc weźcie, przybijcie do krzyża* — Ciągłe i coraz bardziej mu się zdaje, że towarzysze muszą widzieć jego słabość. Rolę bohatera czynu radby zamienił na rolę biernego męczennika. Czując, że czyn jest nad jego siły, czuje równocześnie, że na cierpienia jest gotów, choćby najstraszniejsze. Jeżeli więc one przydać się mogą na co, jeżeli innych zachęcą do działania: to Kordjan da się przybić do krzyża z radością. Jeżeli go potem będą nieśli przed sobą na tym krzyżu jako *godło*, to będzie też rola bądź co bądź poetyczna.

w 379: *Ha! carze... itd.* — Te wściekłe wybuchy nienawiści do cara są jednym jeszcze środkiem sztucznego podtrzymania w sobie nękającego zapału i zakrycia wciąż rosnącej desperacji o sobie.

PODCHORAŻY

(do spiskowych.)

A wy?...

(Milczenie długie.)

SZYLDWACH

przy wejściu.

Kto idzie? hasło?

(Milczenie.)

SPISKOWI

Zginęliśmy! zdrada!

PODCHORAŻY

Ciszej...

(Słychać odgłos padającego człowieka.)

SZYLDWACH

Nie wiedział hasła...

PIERWSZY SPISKOWY

Trup po schodach spada.

PODCHORAŻY

390 Nie drzyj prezesie! wszakże z krwi umyleś dłoń

(Zbliża się z lampą do trupa.)

Dajcie mi lampę... sztylet w zabitego łonie...

Na piersiach jakiś papier pomięty, rozdarty...

Tak... jestto zdanie sprawy ze szpiegowskiej warty.

To szpieg... Więc go zakopać tam — w kącie ciemnicy.

(Dwóch ze spiskowych unoszą w kąt trupa, zapalają dwie latarnie — i grób kopią.)

PREZES

395 Rozchodźmy się ze schadzki... drugiej nie naznaczam.

PODCHORAŻY

Starcze, umiesz korzystać z losu błyskawicy?

Z marnego przerażenia? Lecz ja nie rozpaczam.

Każdy z osobna cara osądzi zbrodniarza,

Rozłam myśli na głosów pojedyncze wota,

400 A obaczymy, zapał, trwoga-li przeważa?

PREZES

Niech tak będzie... przeważy staropolska cnota,
Czemże będziem głosować?

KSIĄDZ

Radzi sługa Boży,

Kto jest za śmiercią cara, rzuci na stół kulę,

Kto za uniewinnieniem, niechaj grosz położy.

405 Ten grosz znajdzie się zawsze w ubogich szkatule...

*Rzuca pieniądz — za nim prezes pieniądz kładzie, potem
spiskowi kolejno rzucają z brzękiem kule lub pieniądze.*

PIERWSZY ZE SPISKOWYCH

Za prezesa przykładem niechaj grosz utracę.

INNY

Nie mam grosza przy duszy, a więc kulę kładę.

Niech żyje wolność!

INNY

A ja grosza nie zapłacę

Za cara życie...

INNY

Może kupujemy zdradę,

410 Niech z grosiwa nasz prezes zda sprawę, czas przyjdzie.

PIERWSZY ZE SPISKOWYCH

(do ludzi kopiających grób.)

Wy. co tam grób kopiecie, chodźcie... rzecz tu idzie

O to. czy grosz czy kulę rzucić.

KOPIĄCY GRÓB

Wiemy! wiemy!

My dla głuchego człeka moglię kopiemy.

Lecz sami z łaski Boga nie głuszce.

PIERWSZY ZE SPISKOWYCH

Grosz dali.

415 Widać, że się w grabarzy nie chcą pisać cechu,

Lękają się, by carom grobu nie kopali.

Obaczymyż, z którego wiatr powieje miechu

I pogra na organach?

(Wszyscy kolejną przeszli... Prezes liczy...)

PREZES

Świećcie mi pochodnią —
Dzięki ci Boże, tylko pięć głosów za zbrodnią,

PODCHORAŻY

420 Więc car zginie...

PREZES

Młodzieńcze, pięć kul tylko padło...
Stu pięćdziesięciu przeciw zbrodni głosowało...

PODCHORAŻY

Jakże mi nagle w oczach życie moje zbladło!
Na jedną kartę przyszłość postawiłem całą,
I nic... Olbrzymy spadli ze szcudeł — to karły!
425 Ludzie, wartoby przejrzeć wszystkich trumien wieka,
Czy w każdej leży człowiek przed wiekiem umarły?
Czy z której trumny nie wstał ten szkielet człowieka.

(Do prezesa.)

Starcze, gdy w twoje myśli zaglądam zgrzybiałe.
Widzę, żeś się ty w inne urodził stulecie,
430 Po co ta maska? ciebie nikt nie zna na świecie.

PREZES

Wszak maski nie włożyłem na me włosy białe.

PODCHORAŻY

Wiecznie śpiewasz to samo! hymn starości piejesz:
Jako bakalarz szkolny w duszę dzieci siejesz
Naukę, aby wstali przed zbielałym włosem. —
435 Pamiętaj, że są ludzie tknięci nieszczęść ciosem.
Ludzie z bijącym sercem i z duszą płomienną,
Których włosy zbielały w jedną noc bezsenną;
Więc ich uszanuj — wstań przed nimi. stare dziecię...

(Do spiskowych.)

A wam wszystkim śniem długie przepowiedzieć życie.
440 Boście umieli wybrać gwiazdę przewodnika;
Idźcie za srebrną głową w noc niewoli czarną —

w. 421: *Stu pięćdziesięciu przeciw zbrodni głosowało* — Z początku za prezesem opowiadał się tylko jeden ksiądz. Obecnie — zmianę tak raptowną poglądu wywołało zjawienie się wśród spiskowych owego szpiega. Poprostu na myśl, że mogą być przedwcześnie odkryci — zlekli się.

We mnie wszystka nadzieja upada i znika;
Boście z tłumu wysiani jak największe ziarno.

A tak mali jesteście... Idźcie! gardzę wami!

- 445 Kto nie śmiał się poświęcić, może zdradę knuje?
Więc na znak wzgardy, ludziom okrytym maskami
Rzucam pod nogi życie moje... i daruję.

(Zrywa maskę z twarzy.)

SPISKOWI

To Kordjan! Kordjan! Kordjan! nie znasz nas, Kordjanie,
Niema tu zdrajcy! niema! patrzaj w nasze twarze.

*(Wszyscy demaskują się... Kordjan! rzuca wzrok dokoła, za-
myśla się — i potem wznosząc głowę, mówi z wolna.)*

KORDJAN

- 450 Pośród szlachetnych Kordjan zwycięzcą zostanie.
Wy oblicza. on myśli i serce pokaże.
Kordjan ma wartę w zamku, tej nocy... słyszycie?
Kordjan ma wartę w zamku, w nocy...

*(Zbliża się do stołu, na kawałku papieru pisze słów kilka
i rzuca je spiskowym.)*

PIERWSZY SPISKOWY

(czyta.)

„Narodowi

Zapisuję, co mogę... Krew moją i życie

- 455 I tron do rozrządzenia próżny.“

KORDJAN

*(Kordjan opiera się o ołtarz i patrzy z obłąkaniem na mil-
czących spiskowych... potem macha ręką i mówi...)*

Precz, spiskowi!

*(Rozchodzą się wszyscy w milczeniu... Kordjan stoi oparty
o ołtarz pogrążony w myślach... Dwaj grabarze zakopali
ciało i zostawiający na mogile palące się latarnie, odchodzą...)*

w. 453: Narodowi zapisuję co mogę... itd — Zdemaskowanie się Kordjana za-
wstydziło spiskowców i przywróciło im odwagę. Gest tej odwagi, jakim
było ogólne zrzucenie masek, wywołał z kolei w Kordjanie krótki
dreszcz powrotnego zapału. Błysła mu nagle myśl owego poetycznego
testamentu i wykonał ją, nim się zastanowił. Wnet jednak zrozumiał
konsekwencję, zrozumiał też, że conąć się niepodobna i to zrozumienie
wywołało jakby nagły paroksyzm gorączki. Kordjan „patrzy z obłąkaniem
na milczących spiskowych“.

Prezes sądu sam zostaje i kłeka u stopni ołtarza za stojącym Kordjanem.)

PREZES

Kordjanie!

KORDJAN

(obraca się i mówi z obląkaniem coraz wzrastającym.)

Któż mię budzi? czy godzina była?

Przychodzę do pamięci... — latarnie — mogiła...

Jesteś jedynym z grabarzy i żądasz zapłaty?

Ha -- oto masz z Najświętszą Panną dwa dukaty.

460 Które mi dała matka. błogosławiąc syna.

Musisz mieć dzieci?... słuchaj! niech twoja rodzina

Westchnie za mną do Boga.

PREZES

Och! ja nie mam dzieci

KORDJAN

Nie masz? a włos twój biały jako srebro świeci:

Tys nie za twoje życie nie odplacił Bogu.

PREZES

465 Kordjanie! oto kłęczę na ołtarza progu,

Lecz nie przed Bogiem, kłęczę Kordjanie przed tobą.

Jam cię na śmierć poświęcił, teraz walczę z sobą.

Z sumnieniem, jam sąd zmroził sumnieniem...

KORDJAN

Ha! stary!

Kładziesz zbrodnię na zbrodnię, kłękłeś przed zbrodniarzem.

470 Chodź ze mną — zajrzym w księgi i światu wykażem.

Ze Polska cała żadnej nie godna ofiary.

Ze ja będę zbrodniarzem...

PREZES

Na Boga! Kordjanie!

Ty masz gorączkę. w oczach dziwne obląkanie.

w. 467: *Jam cię na śmierć poświęcił, ...Jam sąd zmroził sumnieniem..* — t. zn.: opanowany głosem sumienia, nie przewidziałem, że moje stanowisko doprowadzi ciebie do tak rozpaczliwego kroku. Oczywiście tak dziwny wyrzut mógł prezesowi podyktować tylko bardzo gwałtowny żal na myśl o tem, na co się Kordjan naraża.

KORDJAN

- To nic, starcze... To włos mi siwieje i boli,
 475 Włos każdy cierpi, czuję zgon każdego włosa;
 To nic... Na grobie wsadzisz dwie różdżki topoli,
 I różę... Potem spadnie łez rześzystych rosa.
 To mi włosy ożyją... Masz pióro przy sobie?
 Chciałbym spisać imiona płaczących nademną.—
 480 Ojciec w grobie — i matka w grobie — krewni w grobie...,
 Ona — jak w grobie... Więc nikt po mnie! wszyscy ze mną!
 A szubienica będzie pomnikiem grobowym...

PREZES

Kordjanie! oto pismo, któreś dał spiskowym,
 Schowaj je, spal, bądź wolnym od przyrzeczeń słowa.

KORDJAN

- 485 Raz, dwa, trzy, broń na ramię, warta pałacowa...
 Czujność... Głupie wyrazy, stąpać jak nakażą?
 Starcze, nudzisz mię! nudzisz nieruchomą twarzą.
 Nie będę mógł zapomnieć, że starym nie będę.
 Jeśli cię kiedy z kołem mych dzieci obsiędę,
 490 Pluń mi na siwe włosy.

(Zegar na wieży bije jedynastą.)

To z nieba wołanie.

(Wybiega — Prezes za nim wyciąga ręce.)

PREZES

Kordjanie, stój, na Boga zaklinam... Kordjanie!
(Wychodzi za nim.)

SCENA V.

Sala tak nazwana koncertowa w zamku królewskim, oświetlona lampą — wkoło kolumny z marmuru, ściany zamalowane arabeskami — widać przez drzwi otwarte na przestrzał ciąg długi ciemnych pokojów, w końcu błyska słabe światło sypialnej komnaty cara. — Kordjan oparty na bagnecie karabinu. — Różne widma.

w. 490: *To z nieba wołanie (wybiega)* — Kordjan coraz widoczniej traci przytomność, ale nie opuszcza go świadomość, że czyn musi być spełniony. Prezesowi odpowiada od rzeczy, ale bicie godziny warty popycha go na posterunek automatycznie.

KORDJAN

(idąc naprzód z karabinem)

Puszczajcie mię! puszczajcie! jam carów morderca,
Idę zabijać.. ktoś mię za włos trzyma.

IMAGINACJA

Słuchaj! ja mówię oczyma.

STRACH

Słuchaj! mówię biciem serca.

KORDJAN

Nikogo niema,
Ktoś gada...

IMAGINACJA

495 Nie patrz na mnie, lecz patrzaj, gdzie ja palcem wskażę.

KORDJAN

Palca twego nie widzę, lecz mój wzrok upada
Tam, gdzie wskazujesz palcem. Widzę jakieś twarze —
To arabeski, ścienne malowidła.

STRACH

Przekonaj się! wpatrzaj się w ściany.

500 Ściana gadem się rusza... przebrzydła...

Każdy wąż złota ogniem nalany

Pierścieniami rozwija się z muru.

Kolumny potrząsają węzów zwitych grzywę;

Sfinksy straszliwe

505 Spełzły z marmuru;

Sfinksy płaczą jak dzieci — węże jak wiatr świszczą.

Nie nastąp na nie... patrzaj... wiją się i błyszczą.

IMAGINACJA

Jak motyl płocha, powiewna!

Odleciała od ściany dziewica;

510 Może jakaś zaklęta królewna?

Królewna — lub czarnoksiężnica?

w. 493: *Idę zabijać, ktoś mię za włos trzyma.. itd.* — Cała ta scena to bardzo trafnie odtworzone gorączkowe zwiady i majaczenia. Z wrażeniami wzrokowymi (arabeski, kwiaty, wazy i t. p.) kojarzą się beładnie wspomnienia dawniejsze i świeże, to znów słuchowe i wzrokowe halucynacje. Przez cały ten gąszcz zwidzeń przedziera się z trudem jedna tylko myśl przytomna: „idę zabijać“.

Przypomnij! widziałeś jej lica,
Przypomnij! do kogoś podobna,
Przypomnij!

- 515 Tamta była posepną i patrzała skromniej.
U tej szata gwiazdami ozdobna,
To gwiazdy prawdziwe — to światy,
Błyszcą na szafirze szaty...
Jest to pasterka z gwiazd siola,
520 Kosz na głowie, w koszu kwiaty
I twarz anioła.

STRACH

Lecz patrz na oczy! nieruchome oczy!
Gdzie się obrócisz, patrzą za tobą.

IMAGINACJA

Czy czujesz woń jej warkoczy?

STRACH

- 525 Rozgniotłeś węża pod sobą,
Pękła żmija.

KORDJAN

Jezus Marya!!!

(Przeciera oczy)

Sen zniknął... Naprzód! naprzód z bagnetem w pierś cara!
Wchodzi do następującej sali, zupełnie ciemnej. — Na lewo
drzwi otwarte do gabinetu konferencyjnego. — Pokój ten
w kształcie wyzłoconego jaja, zupełnie księżycem oświeco-
ny. — W środku stoi trójnóg sztucznie ze złota urobiony,
a na nim leży carska korona.

OBIE WŁADZE

Stój!...

KORDJAN

- 530 Puście, boska cięży na mnie kara!

OBIE WŁADZE

Słuchaj! szum głuchy z milczeniem się bije,
Jak gdyby wicher wleciał w komnat szyje.
Niby szum suchego drzewa,

Niby ulewa

535 Grzmi o dachy pałacu... grzmi... a księżyc świeci!

KORDJAN

(*patrząc do gabinetu konferencyjnego*)

Ta komnata srebrnego naląła się blasku,
Trójnóg złoty — korona leży na trójnogu,
Jest to korona carów dzisiaj — lecz o brzasku
Ta korona należeć będzie tylko — Bogu...

540 Idźmy! nie mogę oczu odpiąć od korony.

IMAGINACJA

Patrz dłużej — krew z niej kapie, a pod nią schylony
Człowiek czarny jak smoła
Zajęty pracą...

STRACH

Dwa rogi wytrysły mu z czoła,

545 Oczy jak żar — bez powiek...

Skąd on? i na co?

KORDJAN

Skąd? i na co ten człowiek?

WIDMO

Koronę nosił car,

Krew Piotrów, krew Iwana

550 Leje się z niej jak z czar;

Podłogę polską czyszcze,

Bo krwią carów zwalana;

Ale śladu nie zniszcze,

Chyba za drugi wiek!...

KORDJAN

555 Jeśli nie zmyjesz wodą z polskich rzek,

Przyniosę krwi — podłogę całą

Wymyjemy, będzie białą

Jak twarz trupa.

w. 551: *Podłogę polską czyszcze, bo krwią carów zwalana* — plama w dziejach Polski — echo zaklinań Prezesa, które występuje tu n. b. jako szatańska pokusa.

w. 555: *Jeśli nie zmyjesz wodą z polskich rzek, przyniosę krwi.* — krew wytoczona z Polski przez carów, zmyje krew wytoczoną z cara. (Kordjan pamięta więc nie tylko argumenta prezesa ale i swoją odpowiedź: „Z Cezara karta weźmy zamęt Rzymianina“).

(Po chwili)

Jeszcze jedną komnatę przejść trzeba.

(Wchodzi do sali tronowej)

- 560 Ciemno — i czarne okna; żadnej gwiazdy z nieba;
 Tam wiedzie — droga na kształt ognistego słupa.
 Lampa strzeże cesarza, oświeca mu łożę,
 I leje światło na posadzki szkliste
 Jak księżyc po wód jeziorze.
- 365 Chwyta łódź moją w kręgi ogniste...
 Płynę zawrotem głowy... któż doda podniety?

IMAGINACJA

- Twój bagnet łysnął... płomienne bagnety
 Zleciały się w powietrzu i z ostrzem się zbiegły...
 Jak rybki, gdy w kryształe kruszynę spostrzegły...
- 570 Zleciały się i stał szczypią
 I palą.
 W powietrze uderzasz stałą,
 Z powietrza jak iskry się sypią.
 Czekaj, aż się ul cały płomyków wyroi.

STRACH

- 575 Nie patrz tylko za siebie, bo tam u podwoi...

(Kordjan obraca się)

IMAGINACJA

- Dwie z malakitu wazy, w nich dwa drzewa rosą
 Zimą i wiosną.
 Patrz! liście z ludzkich uszu, z oczu ludzkich kwiaty
 I zwykły nasionami języków się plemić,
- 580 Lecz cesarz rwie nasiona, by drzewa oniemić...
 Więc jak nieme hajduki, przy wejściu komnaty
 Patrzą kwiatem — liściem słyszą;
 A wszystko z grobową ciszą
 W grubiejący pień się wlewa.

KORDJAN

- 585 Widzą! i słyszą! drzewa...

w. 567: ...*płomienne bagnety*... itd. — Charakterystyczne w gorączce miganie płomyków w oczach.

w. 578: *Patrz, liście z ludzkich uszu, z oczu i ch kwiaty* — zwidzenie, wywołane mętną reminiscencją szpiega.

STRACH

Nie zaglądam przez okna na ciemną ulicę!

(Kordjan patrzy przez okno)

IMAGINACJA

Z kościoła aż do zamku orszak zmarłych długi.

Niosą żółte gromnice,

Wiele trupów... jeden, drugi,

590 Setny, nie przeliczysz więcej...

Tysiąc tysięcy...

Berła — korony — szaty królewskie.

Z gromnic dymy niebieskie

Mgłą trupom twarze kościane.

595 A trumien, ile trupów — każdy niesie trumnę:

Rzucają pod zamku ścianę.

Budują wschodów kolumnę,

Wysoko jak stogi gumien...

600

Trumny się kruszą,

Lecz tyle trumien!

Wejść muszą.

KORDJAN

Gdzie idą?

IMAGINACJA

Tu.

KORDJAN

Czy cara trumnami uduszą?

IMAGINACJA

Ciszej! patrz... jakieś straszycło

Z ognistą twarzą wyszło z sypialnej komnaty.

605 Nie słyhać kroku jego, choć posadzek kraty

Rozstępują się — łamią pod nogą obrzydłą.

STRACH

Czuć krew! wyszedł z tamtej komnaty...

. Tam spi cesarz w łożu białem,

Ten człowiek stamtąd wyszedł...

w. 602: *Czy cara trumnami uduszą?* — Oczywiście nie cara, tylko Kordjana właśnie. To znowu reminiscencja zaklinań Prezesa. Znieważone trumny królów polskich z krypty katedralnej, w której się odbywało posiedzenie królobójców, przychodzi zgnieść tego, co królobójstwem hańbi polską historję. (Tę halucynację Kordjana wskrzesił następnie Wyspiański w swoim: „Bolesławie Śmiałym“).

IMAGINACJA

Widziałeś?

KORDJAN

Widziałem?

STRACH

Co on tam robił?

KORDJAN

Co on tam robił...

DJABEL

Zdławiłem cara — i byłbym go dobił,
Lecz tak we śnie do ojca mojego podobny.

IMAGINACJA

Słyszysz dzwonów jęk żałobny...
Po całym mieście i na wszystkie strony?

KORDJAN

(z przerażeniem)

615 Słyszę — dzwony. —

IMAGINACJA

Błysk w szybach sali...

Po trumnach wszedł trup, i stoi cichy w oknie.
Gromnicą szyby pali.

620 Wiatr zrywa mu płaszcz — a robak w każdym włóknie
Jak nić biała...

Gdzie oczu blask, tam świeci kość spróchniała.
To trupów kat... wykona. co uchwałą...
Patrz, w okno bije... rozbija...

KORDJAN

Jezus! Marya!

IMAGINACJA

625 Zniknął... trumny się wałą
Jak grom.

STRACH

Wracaj, tu czarta dom...

w. 113: *Lecz tak we śnie do ojca mojego podobny* — to jakby reminiscencja zamordowania cara Pawła i jakby nie djabeł ale W. Ka. Konstanty to mówił. (Por. str. 139).

KORDJAN

Pójdę mimo djabłów głośy,
 Abym się we krwi ochłodził.
 630 Tłum jakiś drogę zagroził,
 Przejść nie można... jak przez kłosa
 Trzeba deptać... nie roztrącać.

Widma blade i milczące,
 Jak stooki strażnik pawi
 635 Zaglądają w tamte drzwi,
 Gdzie śpi cesarz... czy ciekawi,
 Jaka barwa carskiej krwi?
 Ha... mówcie...czy się nie budzi?

Pożarłbym teraz mowę stu tysięcy ludzi...

640 Jak w grobie głucho...

(Słysząc dzwon na jutrznię)

Ktoś mi przez ucho
 Do mózgu sztylet wbija...
 Jezus! Maryja!

*(Wymawiając ostatnie słowo, pada bez czucia krzyżem na
 bagnecie u drzwi sypialnego cara pokoju.)*

Car wychodzi z sypialnego pokoju z lampą nocną w ręku)

CAR

Słyszałem jakiś stuk, i czułem we snów burzy.

645 Jakby mię ktoś za gardło cisnął szarfą.

Czułem, co niegdyś ojciec mój, lecz czułem dłużej.

Czyż zawsze sen ma być sumnienia harfą,

Po której grają wichry strachu?

Idźmy!... Lecz nie znam dróg, zabłądzą w gmachu.

(Chce iść i potyka się o leżącego Kordjana)

650 Cóż to? co to się znaczy?... tu trup jakiś leży...

Z bagnetem w ręku, mundur polskich ma żołnierzy,

Ze szkoły podchorążych. Pewnie stał na warcie?

I szedł do mnie zabijać?... padł na samym progu...

Wszak brat mi za nich ręczył? Kusicielu! czarcie!

655 Nie natracaj mi na myśl brata — w każdym wrogu

Pokazujesz mi brata, nie, to być nie może...

w. 654: „Kusicielu! czarcie! Nie natracaj mi na myśl brata” — Konstanty istotnie nie lubił Mikołaja. Żałował podobno swego zrzeczenia się tronu miał do cara jakby pretensję, że mu ten tron bezprawnie wydarł.

O gdyby wstał ten człowiek i przemówił słowo!...
Ciepły... Wstań! mów! bo szpada gardło ci otworzę.
Mów, czy to brat ci kazał?

(Szpada rani w rękę Kordjana, który oczy otwiera)

KORDJAN

(z obląkaniem)

660 Z pochodnią grobową
Trupy w oknie.

CAR

Przemówił... Otwórz jeszcze usta.
Wymów: brat? — słowo krótkie... brat?

KORDJAN

Blady jak chusta
Car spi... Jezus Marya!... świt zaczął pobielać...

CAR

Nic z niego się nie dowiem, ni z ust, ani z twarzy.
O! to brat... brat mój pewnie...

(Wola)

Straży! moja straży!

(Wbiegają żołnierze. Car pokazuje na Kordjana)

665 Jeśli nie zwaryował ten żołnierz... rozstrzelać...

SCENA VI.

SZPITAL WARJATÓW.

Widać klatki, w których siedzą łańcuchami powiązani warjaci, niektórzy chodzą wolno. — Kordjan leży na łóżku w gorączce. Dozorca szpitalu. — Doktor obcy.

DOZORCA

(do doktora)

Waćpan przyszedłeś zwiedzić szpital waryatów?

DOKTOR

Oto jest pozwolenie.

(Daje dukata)

DOZORCA

Z podpisem dukatów
Wolno panu gdzie zechcesz zazierać do klatek.

Tu waryaci, dalej sala waryatek...

670 Cały szpital rozłożę jak zegar po sztuce...
Pan zapewne w medycznej ćwiczysz się nauce?

DOKTOR

Tak.

DOZORCA

Jakież systemata pan doktor zachwala?

DOKTOR

Macanie głów...

DOZORCA

Rozumiem. to systemat Galla.

DOKTOR

Tak.

Ciekawość mię bierze, czy się pan przekona

675 Z głów, która tutaj głowa najostrzej szalona?

DOKTOR

O! Ja odgadnę z twarzy sądem Lawatera

(*Wskazując na Kordjana*)

Ot — ta...

DOZORCA

Wzrok Eskulapa nie dobrze przeziera,
Ten młodzieniec wszedł tutaj, bo cesarz osądził,
Ze musi być szalony, lecz cesarz pobłądził.

680 Ten młody ma gorączkę, lecz rozsądek zdrowy,
Zdrowszy niż twój, doktorze, niż mój nawet.

DOKTOR

Nawet?

DOZORCA

Ha! obraziłem ciebie, paluszkę Gallowy!
Chciałbyś mi ostrem słówkiem odpalić wet za wet.
I abyś dowiódł, że ten młody pstro ma w głowie,

685 Może dowiedziesz, żem ja szalony?

w. 673: „Rozumiem, to systemat Galla” — t. zw. frenologia z wypukłości i wklęsłości na czaszce wnioskująca o rodzajach uzdolnień.

w. 676: „O! ja odgadnę z twarzy sądem Lawatera” — Lawater, twórca t. zw. fizjonomistyki, czyli nauki poznawania charakteru z rysów twarzy.

DOKTOR

Któż to wie?...

Pozwól mi pan zapalić cygaro hawańskie...

DOZORCA

Nie mam ognia.

(Rzucając dukat)

Do kroćset! dukat dłoń mi piecze.

DOKTOR

(podejmuje dukat i zapala przy nim cygaro, potem go oddaje dozorczy)

Dziękuję.

DOZORCA

O! na Boga. to sztuki szatańskie!

DOKTOR

Tak ci się to wydało, rozumny człowiecze.

690 Patrz. dukat zimny jak lód, pali. bo czerwony.

DOZORCA

Czy mi się zdało? czym ja doprawdy szalony?

Niech mię Najświętsza Panna w swej opiece trzyma!

DOKTOR

Nie patrz nigdy na dukat rozsądku oczyma.

Dukat jest elementem. żywiołem.

DOZORCA

Prawdziwie!

695 Odejść muszę. gdy słucham, rozum sobie krzywię.

(Dozorca odchodzi)

DOKTOR

Wypędziłem go przecie, jutro oszaleje.

Myśląc o tym dukacie; teraz mam nadzieję,

Że sam na sam z szalonym pogadam młodzieńcem.

(Siada na łóżku Kordjana)

KORDJAN

Ktoś ty jest? brat mój? krewny?

DOKTOR

Jestem zapaleńcem.

KORDJAN

700 Musiałeś się więc chyba urodzić dziś rano?
Wszyscy dotąd mówili, że jeden na świecie.

DOKTOR

Ciebie znali. mnie jeszcze dotąd nie poznano.
Siedziałem sobie cicho zamknięty w sztylcie.

KORDJAN

Daj mi pić... mam gorączkę... słów twych nie rozumiem.

DOKTOR

705 Natęż uwagę... jasno tłumaczyć się umiem.
Ale natęż uwagę mocno! mocno! mocno!

KORDJAN

Natężyłem... Znam ciebie...

DOKTOR

W godzinę północną
Wychodziłem z sypialnej cesarza komnaty.

KORDJAN

Cóż tam robiłeś?

DOKTOR

Ha! nic! polewalem kwiaty...>

KORDJAN

710 Co? owe drzewa pełne uszu. bez języków...

DOKTOR

Tak, to klony... a inne rosną w liść krzyżyków

w. 704: „Daj mi pić... mam gorączkę... Istotnie cała ta scena jest poniekąd dalszym ciągiem poprzedniej: Doktor—szatan jest podobnie jak *Strach* i *Imaginacja* personifikacją pewnego stanu wewnętrznego Kordjana, głównie jego sceptycyzmu, który teraz w *reakcji* po nieudanej *akcji* przychodzi znów do głosu. Jeżeli poprzednią scenę wypełniło mocowanie się z pewnymi uczuciami, to tę mocowanie się z myślami, gorączkowe *rozmyślanie*. Odnaką gorączki jest już samo bezładne skakanie z tematu na temat, i płatanie różnych reminiscencyj to z biblij, to z botaniki, to z metafizyki czy historjozofji — na pozór zupełnie bez sensu.

w. 707: „W godzinę północną wychodziłem z sypialnej cesarza komnaty.” — Powrotna halucynacja, reminiscencja ze sceny poprzedniej, podobnie jak trochę niżej „owe drzewa pełne uszu”.

w. 711: „...a inne rosną w liść krzyżyków .. inne jak trzciny. . itd.” W Przygotowaniu szatani tworzyli Polsce dygnitarzy na jej zgubę: tutaj szatan również chełpi się że „podlewał” w Polsce rośliny „rosnące w liść krzyżyków” (ordery) i inne gatunki pnące się u stopni rosyjskiego tronu.

Jak gwoździki maltańskie; inne jako trzciny
 Pełne kolan i puste. a cesarza syny
 Na pustych kolankowych trzcinach grać się uczą.

libny
 do
 o. liwson

KORDJAN

- 715 Czemu twoje wyrazy tak brzęczą i huczą?
 Gadaj ciszej... czy jakiej nie umiesz modlitwy?

DOKTOR

Umiem jedną. co ludzi popycha do bitwy.

KORDJAN

Nie chcę... za głośna będzie, a może bezbożna?

DOKTOR

To modlitwa turecka, jak księżyc dwurożna:

- 720 Jednym rogiem zabija wroga. drugim siebie...

KORDJAN

Wszak potrzeba bić wrogów?

DOKTOR

Wiem o tej potrzebie...

Naród ginie. dlaczego? aby wieszcz narodu
 Miał treść do poematu, a wieszcz rym odlewał,
 Aby nieliczną iskrę ognia, pośród lodu,

- 725 Z pieśni wygrzebał anioł i w niebie zaśpiewał.
 Widzisz, jak cenię wieszczów gromowładne plemię.

KORDJAN

Nie — to nie tak... inaczej... idź z nieba na ziemię.

DOKTOR

Rozumiem. Hymn anioła w wieszcza się przelewa,
 Zaśpiewał — naród ginie, bo poeta śpiewa.

w 720: „Jednym rogiem zabija wroga, drugim siebie“ — Gdy sobie przypomnieć że w *Prologu* Mickiewicz był „do tureckiego podobny derwisza“ — to ta „modlitwa turecka“ może się wydać jego modlitwą. Tembardziej, że następne wiersze są już wyraźną do poezji Mickiewicza aluzją.

w. 723: „...wieszcz rym odlewał, aby nieliczną iskrę ognia“... itd. — Iskry świętego ognia zapalu i poświęcenia wydają się Słowackiemu w narodzie polskim bardzo nieliczne, a i te, które są, nie w czynie bliższą najczęściej ale w pieśni... oderwanej od ziemi. anielskiej może, ale nie ludzkiej. Kordjan życzyliby, żeby ta pieśń „zeszła z nieba na ziemię“. Ale wówczas naród będzie ginał także — sztydzi doktor — bo „hymn anioła“ nie dla ludzi. Szaman w *Anhellim* ubolewa nad tem, że „wielu jest opętanych przez czyste anioły i postanawia „wypędzić wszystkie te duchy, aby zamieszkały w tem, — co jest najpiękniejszego, a opuścili ludzi“

KORDJAN

730 Głupiś! Mów co ze starych testamentów księgi.

DOKTOR

Faraon, kiedy stanął na szczycie potęgi,
Sniło mu się, że siedem wypasionych wołów
Siedem chudych pożarło.

KORDJAN

Nie! to nie tak było...

DOKTOR

Ale tak jest, zapytaj potomka Mongołów...

KORDJAN

735 Mów o czem innym, pismo święte mię zabiło.
Czy nie jesteś botanik?...

DOKTOR

Żądam tajemnicy,

A zwierzę się, żem wcale nowe odkrył ziele:
Rośnie na mojem oknie, w rycerskiej przyłbicy,
Posiane w stu miast dawnych ostygłym popiele.

740 Wkrótce, jak się spodziewam, wyda pączek liczny,
Jak myśli milionów... a potem kwiat śliczny,
Czerwony jak krew ludzi, a potem nasienie
W strąkach wielkich zawarte, które pęka z trzaskiem
Jak milijony harmat... Wpadasz w zachwycenie?

745 Oczy twe poetycznym zapłonęły blaskiem.

KORDJAN

Czy ta roślina kwitnie? pleni się?

DOKTOR

Już wschodzi.

KORDJAN

Wschodzi dopiero?

w. 732: „*Sniło mu się, że siedem wypasionych wołów*“ itd. — Sens niejasny; odeślanie do „potomka Mongołów“ (cara) wskazuje może, że chuda niegdyś Rosja pożarła tłustą niegdyś Polskę.

w. 737: „*A zwierzę się, żem nowe odkrył ziele*“ — Bliższe określenia tego ziela mówią dość jasno, że to duch powstania. Kordjan się do tej myśli zapala.

DOKTOR

Tak jest, a że mróz jej szkodzi,
Więc ją do czasu garnkiem przykryłem kuchennym.

KORDJAN

Dręczysz mię, nudzisz, łamiesz, gryziesz, jestem sennym.
750 Gadaj mi nie o kwiatach.

DOKTOR

Trzy są elementa,
Które składają rozum, trzy wielkie myślniki:
Przez nie wytłómaczona jasno Trójca święta.
Myślnik jedność, — urodził wielości liczniki,
Z nieskończoności starszej okreśność wypływa,
755 A związek między nimi, myśl, co porównywa,
Jest trzecim elementem, z trzech trójca się składa;
Bez wyobrażeń liczby wnet jedność upada;
Bez okreśności bytu nieskończoność niknie;
Więc jedna równa drugiej, jak Ojciec Synowi,
760 Względność ich dała życie świętemu Duchowi,
A wszystkie trzy idee są trójcą — rozumem.

KORDJAN

Napełniłeś mi uszy oceanu szumem;
Mam gorączkę... Człowieku, co prawisz u kata?

DOKTOR

Wyleczę ciebie.. Teraz o stworzeniu świata,
765 Czy o stworzeniu ludów... Świat przed ludźmi ginie;
Ziemia to orzech w chmurnej zawarty łupinie.
Bóg przez sześć dni wiekowych stwarzał ziemskie ludy.
W pierwszym dniu stworzył państwo modlące się Judy,
To była ziemia, na niej wyrosły narody.

w. 748: „Więc ją do czasu garnkiem przykryłem kuchennym”. Ten garnek jest prawdopodobnie symbolem małoduszności ludzi przodujących, która zapala kiełkujący w masach przydusiła.

w. 750 „Trzy są elementa... itd.” — Szyderstwo z jałowych spekulacji metafizycznych Wiktora Cousin.

w. 764: „Teraz o stworzeniu świata... itd.” Szyderstwo z ulubionych wówczas filozofom i utopistom społecznym romantycznej epoki spekulacji historyczofizycznych i dzielenia rozwoju ludzkości na okresy w najdowolniej do jakiejś apriorycznej teorii naciągany sposób. Tu sześć okresów, których symbolikę stanowi sześć dni stworzenia świata według Genesis. Dla Słowackiego pewnem z tego wszystkiego jest tylko to, że dziś Bóg „odpoczywa po pracy, nikogo nie stworzył”.

- 770 W drugim dniu porozlewał wschodnich ludów wody;
 W trzecim, jak drzewa, greckie wyrosły plemiona;
 W czwartym dniu zaświeciło z gór Sokrata słońce;
 W piątym wleciały orłów rzymiańskich znamiona,
 To były ptaki... a na dnia piątego końce
- 775 Padła noc wieków średnich, długo, zachmurzona.
 W szóstym człowieka zlepił Bóg... Napoleona.
 Dziś dzień siódmy, Bóg rękę na rękę założył,
 Odpooczywa po pracy, nikogo nie stworzył.

KORDJAN

- Lżesz, podły! Każdy człowiek, który się poświęca
 780 Za wolność — jest człowiekiem, nowym Boga tworem.

DOKTOR

Cha! cha! wolność garncarskie koło dziś pokręca,
 Dobrze mówisz, to koło nowym idzie torem,
 Wyda gliniany garnek.

KORDJAN

Wyda wielkich ludzi...

DOKTOR

- Widzisz, jak ci się płomień gorączkowy studzi.
 785 Gadasz wcale do rzeczy...

KORDJAN

- Słuchaj! powiedz szczerze,
 Czy nie widziałeś nigdy człowieka-aniola?
 Co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze
 I gromom spadającym wystawia czoła,
 I śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem,
 790 Za lud cierpiąc...

DOKTOR

Ten człowiek szedł tu moim śladem.

Zawołam go.

*Wola dwóch warjatów, jeden z nich trzyma rozkrzyżowane
 ręce, drugi jedną rękę podniesioną ma do góry.*

w. 781: „Cha! Cha! wolność garncarskie koło dziś pokręca”... — Doktor nie przeczy, że są dziś bohaterowie wolności, ale niestety ludzie ci są z kruchej gliny (jak Kordjan) i dzieła ich są krucho jak gliniany garnek.
 w. 785: „Słuchaj! powiedz szczerze... itd.” — Jest to właściwie ta sama wizja, która nęciła Kordjana już wówczas, gdy spiskowcom proponował, żeby go przybili do krzyża. Obecnie doktor — sceptycyzm wydrwiwa to marzenie, ukazując je Kordjanowi w pokrewnych manjach dwóch warjatów

Dwóch widzisz, za lud cierpią oba;
A jak cierpią, powiedzą, abyś sam ocenił...

(Do warjata z rozkrzyżowanemi rękoma.)

Bracie! powiedz mi, coś ty za wielka osoba?

PIERWSZY WARJAT

Jam nie osoba, jam się dawno w krzyż zamienił.

795 Ja byłem krzyżem w Chrystusa męce,

Do mnie zmarłego przybili;

A jam go zamiast świeków unosił za ręce,

Jak małe dziecię, gdy kwili.

Jestem krzyżem, gdy papież daje krzyża drzewo.

800 Nie wierzcie! ja mam nogi, rękę, prawą, lewą,

Nic ze mnie nie ubyło, niech kto części liczy...

(Smutnie mówi odchodząc)

Boże! odwróć odemnie ten kielich goryczy.

DOKTOR

(do Kordjana)

Widzisz, on się poświęcił za lud.

KORDJAN

Zwaryował!...

DOKTOR

(do warjata z podniesioną ręką)

A ty, czemuś tak rękę w niebo wygórował?...

DRUGI WARJAT

805 Ciszej mów! nieba sufit lazuruowy

Trzymając na tej dłoni, zasłaniam świat cały.

Niebo, słońce, księżyc biały,

Chcą upaść ludziom na głowy;

Lecz ja stoję pod nieba nachylnym stropem.

810 Znużony, tęskny, bezsenny.

Módlcie się do mnie, jam zbawca codzienny,

Zasłaniam ludy przed nieba potopem...

Spijcie, ludzie! dobrej nocy!

(Odchodzi)

DOKTOR

A cóż? to wielki człowiek! za lud się poświęcił!

KORDJAN

815 To waryjati!...

DOKTOR

Bluznierstwa rzucasz z ustnej procy!

KORDJAN

To waryjaty oba! i tyś sam mózg skrecił.

DOKTOR

A cóż wiesz, że nie jesteś jak ci obłąkani?

Ty chciałeś zabić widmo, poświęcić się za nic.

O! złota rybko w kryształowej bani,

820 Tłucz się o twarde brzegi niewidzianych granic;

Mały kryształ powietrza, w którym pluszczesz skrzela.

Jest wszystkim, a świat cały nicości topieł.

KORDJAN

Myślę.

DOKTOR

Więc świat jest myślą twoją.

KORDJAN

Cierpię.

DOKTOR

Nie myśl!

KORDJAN

Nie mogę...

DOKTOR

Możesz, sposób niemyślenia przemyśl,

825 Oszalej. będziesz świętym w Stambule.

KORDJAN

Szatanie!

w. 818: *A cóż wiesz, że nie jesteś jak ci obłąkani? itd.* — Granica między obłądem a myśleniem t. zw. normalnem jest zupełnie nieuchwytna; któż zaręczy, czy świat nie jest tylko myślą twoją (Die Welt als Vorstellung), że ear, którego chciałeś zabić, nie jest „widmem“, złudą tylko, że to, za co chciałeś się poświęcić, nie jest niczem. Myśl ludzka niby może mknąć w nieskończoność a w istocie rzeczy rozbija się jak „rybka w kryształowej bani o twarde brzegi niewidzianych granic“. Myślenie jest jednoznaczne z cierpieniem, a nie myśleć człowiek nie może, jest więc jakby wpleciony w wiecznie się obracające koło Iksjona. Jedynie marzenie zwalnia a nawet wstrzymuje chwilami jego obrót; ale myśl marzenia zabija. Do niej to uosobionej w doktorze woła Kordjan: „Szatanie... ostatni skarb wydzierasz, ostatni promień gasisz“.

Przyszedłeś tu zabijać duszy mojej duszę:
 Ostatni skarb wydzierasz, własne przekonanie;
 Ostatni promień gasisz.

DOKTOR

Glinę boską kruszę...

KORDJAN

Niechaj Bóg litościwy wyrwie z twej paszczęki...

*Wielki książe Konstanty upada z żołnierzami i wskazuje
 na Kordjana.*

WIELKI KSIĄŻĘ

830 Wziąć go, prowadzić zaraz na śmierć i na mękę!

KORDJAN

To głos ludzi, o Boże! raczyłeś mię przecie
 Choć śmiercią wyswobodzić od tego człowieka...

(Pokazuje na miejsce, z którego doktor zniknął.)

Gdzież on! gdzież on?

WIELKI KSIĄŻĘ

Skoro go w mundur ubierzecie...

Prowadzić na plac Saski...

(Wychodzi.)

KORDJAN

Gdzież on!

ZOŁNIERZ

Książę czeka.

SCENA VII.

PLAC SASKI

*Wojsko polskie jeszcze nie ustawione... W jednej stronie
 placu widać grono generałów, pośród nich car, wielki książe
 Konstanty, niecierpliwcy przechadza się. Zdała naokoło placu
 lud warszawski.*

w. 831: „...O Boże! raczyłeś mię przecie choć śmiercią wyswobodzić od tego człowieka“ — Znow śmiertć — jako wyzwolenie od własnych myśli — wydaje się Kordjanowi najwyższem dla niego dobrem. Jest on duchowo znow tam, gdzie był na końcu I i na końcu II-go aktu, zanim się ukazało widmo Winkelrieda.

CHÓR

835 Tysiące żołnierzy, bagnetów tysiące,
Obwisłe sztandary, bagnety nie drżące,
Cicho jak w ostatni sąd.

WIELKI KSIĄŻĘ
(komenderując.)

Do frontu! równać front!...

CHÓR

W jeden rząd długi prosty piechota się zwała,
Gdybyś o cal z szeregu wykazał pierś cara,
840 A z drugiej strony szyku miał Tella Szwajcara;
Strzałaby się o każdą pierś polską otarła
I nie raziwszy żadnej, zbiła jabłko carskie.

WIELKI KSIĄŻĘ

Grać!

CHÓR

I zagrzmiały muzyki janczarskie,
Ucichły znowu... dają głos carowi.

CAR

(do żołnierzy)

Zdrowiście, dzieci?

GŁOS ŻOŁNIERZY

845 Z łaski Boga zdrowi. }

CHÓR

Co powiedzieli gwarem, Bóg tylko zrozumie,
Jak modlitwę rozbitą w morza głuchym szumie.

*Sześciu żołnierzy przyprowadzają bladego Kordjana.
Stawia go przed carem. Wielki książe przebiega
z wściekłością.*

WIELKI KSIĄŻĘ

(do Kordjana piniąc się.)

Ha! psie polski! przyszedłeś — czemuś taki błądy?
Prze widziałeś, co czeka? Kaciel roskolniku...

- 850 Ty nosisz szlify? precz! precz! precz! Rzęciśkam gady,
 Rżusę cię pod kopyta trójrzędnego szyku,
 Albo tu zwalę w piasek... i moją ostrogą
 Napiszę *wor* na czole. Car ciebie darował
 Zemście mojej. Car ciebie sam w grobie pochował!
 855 Z książęcej dłoni djabły wydożyć nie mogą!

CAR

(na stronie)

Myśli, że mię oszuka?

WIELKI KSIĄŻĘ

Dać tu cztery konie.

- Ha! ty psie! masz gorączkę, ale ciało zdrowe?
 Każdy z członków zostawisz na końskim ognie,
 A koń mój najsilniejszy zerwie z karku głowę.
 860 Milczysz! Ha, ja się wścieknę... ten pies ciągle milczy.
 (*Uderza kulakiem w pierś Kordjana.*)

Słuchaj! do twego ciała głód uczulem wilczy,
 Kasałbym.

(Zgrzyta zębami)

- Cha! cha! carze; lubisz konne sztuki?
 Pokażę ci ogromny skok. Znieść karabiny.
 Ustawić w piramidę, poczepiać za kruki
 865 Ostrzem do góry — związać jak snopy, jak trzciny.
 (*Żołnierze ustawili piramidę z karabinów.*)

- Teraz, psie, siadaj na koń i leć z nim do djabła.
 Ty milczysz — co? na widok dusza ci osłabła?
 Myślisz, że się zlituję. Wszak poświęcam konia,
 Konia poświęcam, słyszysz? a ciebie? No! w drogę!
 870 No! ruszaj! ruszaj! ruszaj! czemuż trąbą słońia
 Wziąć ciebie i na kolce zarzucić nie mogę?
 Wrzuciłbym.

(Ostygając.)

No, posłuchaj, Lachu, wstydem płonę.

w. 850: „Ty nosisz szlify? precz!” — Widowisko w czasie przeglądów na placu saskim dość częste.

w. 853: *Wor* — złodziej. Piętnowano w Rosji złodzieja literą *W* na czole.

w. 862: „Cha! Cha! carze; „pokażę ci ogromny skok. — Autentyczne, choć nie w Warszawie. Por. Askenazy: „Na marginesie Kordjana“. (Kwartalnik historyczny 1902)

Mówilem o Polakach, że chłopcy szalone.
Gotowi z królewskiego zamku w Wisłę skoczyć.

(Z wściekłością.)

875 Skacz! bo każę cię w lochy Karmelitów wtłoczyć!
Głodem zamorzę! wsadzę pomiędzy szkielety!

(Proszącym tonem.)

No. Lachu! jeśli żywy przeskoczysz bagnety,
To daruję ci życie...

KORDJAN

Dzięki, Książę! dzięki,

Ześ mi powiedział wszystko: gdyby dar żywota

880 Można zyskać ruszeniem palca u tej ręki.

To nie ruszyłbym palcem.

WIELKI KSIĄŻĘ

Boi się hołota!

CAR

Jeśli o to ci chodzi, ręczę, że choć zdrowy

Jako ptaszek przelecisz nad las bagnetowy.

To kule cię nie miną. Książę! on się boi!

WIELKI KSIĄŻĘ

885 Widzisz! więc car zaręczył — zginiesz — martwy stoi!

Żołnierze! kto z was skoczy, dam krzyż świętej Anny,

Świętego Stanisława... jeśli wyjdzie ranny,

Tysiąc złotych pensyi — tysiąc — dwa tysiące,

Cztery tysiące — o wy psy! nie psy — zające!

890 Polaki! ..

KORDJAN

Niech mi konia podadzą...

(Siada na konia i odjeżdża w koniec placu.)

WIELKI KSIĄŻĘ

(Wola Kurutę.)

Kuruta!

1) gdyby on przeskoczył!

KURUTA

Ten człowiek wart knuta.

WIELKI KSIĄŻĘ

Niechaj przeskoczy! słuchaj! ja chcę, niech przeskoczy!

Car ujrzy, jak mój żołnierz nad Moskale lotny.

Patrz! jedzie... zatrzymał się... tam obraca oczy

895 Do ludu, tam lud stoi cichy, czarny, błotny.

(Marszczy się jak tygrys.)

Nie lubię tego ludu — patrz, chustkami wieje.

Kapelusze podrzuca... Kruta! Masz nadzieję?

KURUTA

Jak wasza książęca Mość...

KSIĄŻĘ

(gwałtownie.)

Patrz! patrz, piasku chmura!

900 Nie widzę... spina konia! Ha! przeskoczył!...

WOJSKO

(krzyczy.)

Urta!

LUD

(krzyczy z dala)

Żyje!

Żołnierze przyprowadzają chwiejącego się Kordjana, książę bierze go w swoje objęcia,

WIELKI KSIĄŻĘ

Cóż ci, mój druhu? No! no! chwyt młodzieniec!

Nieprawda, koń mój żartki? skacze jak szalenięc?

Musiałeś nie czuć skoku? Wasza Mość cesarska

Widziałeś. — Odprowadzić konia. — niech wyparska. —

(do Kordjana)

905 Ręczę za twoje życie — idź! tyś chory? senny?

Wziąć go... odnieść do łóżka...

(Odprowadzają Kordjana)

CAR

(do jenerałów tak, że ksiązę nie słyzy.)

Złożyć sąd wojenny,

Godził na moje życie... Rozstrzelać...

WIELKI KSIĄŻĘ

(wesolo.)

Trębacz!

Niech grają Dombrowskiego, ksiązę sam poskacze...

Parada na Placu Saskim.

SCENA VIII.

Izba klasztorna, obrócona na więzienie, okna kratowe, stół i łóżko drewniane. Kordjan skazany na śmierć gada z księdzem zakonny. Grzegorz, stary sługa, chodzi po pokoju ze łzami w oczach.

GRZEGORZ

(do siebie.)

Ten ksiądz już od godziny dręczy mego pana.

910 Ot! dajcie mu przed śmiercią pokój! dajcie pokój!

Jaki tam Bóg powiedział: dziecko w więzy okuj?

Niema Boga, przystają do cechu szatana.

KORDJAN

Grzegorzu, módl się za mnie.

(Grzegorz jak skarczone dziecko pada na kolana i modli się. Kordjan klęka u stóp księdza, ten błogosławi i mówi, podnosząc Kordjana.)

KSIĄDZ

Synu! powstań z prochu

915 I leć do Boga, ale przebacz światu.

Bóg cię wyrывa z łwiej paszczy i z lochu,

W którymbyś uwiądl na kształt mdłego kwiatu.

Teraz, mój synu, przed wieczności drogą

Nie masz co komu przekazać na ziemi?

KORDJAN

920 Nic.

w. 917: „W którymbyś uwiądl na kształt mdłego kwiatu — Ksiądz widocznie w toku spowiedzi nabrał o ustroju psychicznym Kordjana właściwego wyobrażenia.

KSIĄDZ

I nikogo na ziemi?

KORDJAN

Nikogo.

KSIĄDZ

Nie byliż ludzie przyjaciółmi twymi?

KORDJAN

Nikt.

KSIĄDZ

Tyś mi tego nie powiedział grzechu!
Zlituj się nad nim, Boże! Wielki Boże!

KORDJAN

Nim zimne ciało do grobowca złożę,
925 Jakiś głos tęskny słyszę w duszy echu:
Pamiętek woła... i śladu na świecie...

KSIĄDZ

I to grzech, synu. Wy, młodzieńcy, chcecie.
Schodząc ze świata, ślad wieczny zostawić.
Myślą wypalić, lub mieczem wykrwawić:
930 Pocóż ta żądza? Ani te opady
Liści uwiedłych chciwa rola zbierze,
Ani pomogą duszy, jak pacierze
W ustach przechodnia. I po cóż te ślady?
Jam cię zasepił — przebacz! bo ja może
935 Jestem za stary, a ty dziecię wiosen.
Więc nie rozumiem... Słuchaj... przy klasztorze
Jest ciemny ogród szpalerami sosen
Różnie pocięty — dzisiaj w tym ogrodzie
Zasadzę różę miesięczną i twojem
940 Nazwę imieniem. by zakwitła w chłodzie
Posepna, blada.

KORDJAN

Niech ci pociech zdrojem

w. 922: „Tyś mi tego nie powiedział grzechu!” — Fakt, że ludzie nie byli przyjaciółmi Kordjana, — poczytuje ksiądz za *jego* grzech. Jest to oczywiście samopoczucie Słowackiego.

w. 927: „I to grzech, synu”. — Żądza sławy nadmierna to drugi rys charakterystyczny samego poety — uznany tutaj za grzech.

Bóg wynagrodzi — i nazwiesz tę różę
 Mojem imieniem? i może nie zwiędnie!...

Ksiądz odchodzi.

- Splyńcie się teraz w jednej myślniej chmurze
- 945 Wszystkie sny marzeń latające błędnie!
 I bądźcie ze mną! Niebo! ty mi zapal
 Słońce i księżyc i gwiazdy, bo konam!
 Bo tam przed ludźmi, choćby wbity na pal.
 Zamknę cierpienia i bole pokonam;
- 950 Lecz tu leż moich duma nie zatrzyma...
 O! gdybym wiedział, że tak bez powrotu
 Ziemię żegnałem, przed chwilą odlotu
 Patrzałbym na świat innemi oczyma,
 Dłużej! ciekawiej, a może ze łzami.
- 955 Bo tam pomiędzy ogrodu kwiatami
 Jest pewnie piękny kwiat — a ja go nie znam!
 Może dźwięk jaki nowy struna daje —
 A jam nie słyszał. Czegoś mi niestaje!
 Ludzi znać nie chcę, lecz niech się obeznam
- 960 Z ziemią, piastunką ludzi!... O! ty, ziemio!
 Byłaś dla mnie piastunką troskliwą?

(Po chwili ze wzgardą)

- Niech się rojami podli ludzie plemią }
 I niechaj plwają na matkę nieżywą. }
 Nie będe z nimi! Niechaj z ludzkich stadeł
- 965 Rodzą się ludziom przeciwne istoty
 I świat nicują na złą stronę cnoty.
 Aż świat, jak obraz z przewrotnych zwierciadeł,

w. 959: „Ludzi znać nie chcę, lecz niech się obeznam z ziemią...” — Charakterystyczna dla Słowackiego mizantropja przy równoczesnem ogromnem umiłowaniu przyrody. Ze względu na nią tylko żał Kordjanowi życia.

w. 961: „Niech się rojami podli ludzie plemią.. itd.” Tu Kordjan przewiduje coraz większy upadek społeczeństwa. Przewiduje w r. 1829 to, co Słowacki już w chwili pisania poematu widział naokoło siebie. „Plwanie na matkę nieżywą” — słyszał lub czytał w słynnej mowie Tadeusza Krępowieckiego wygłoszonej na obchodzie listopadowym w Paryżu 1832 r. O wielu dla których „słowo ojczyzna zmalało dźwiękiem do trzech liter cara” — przychodziły wieści z kraju. Wreszcie gorzko przez emigrację odczuwany fakt, że szubienice męczenników (choćby uczestników wyprawy Zaliwskiego), nie wywołały ze strony narodu gwałtownych odruchów rewolucyjnych — przypisywał poeta zupełnemu zubożeniu. Kordjan cieszy się tedy, że nie będzie z takimi ludźmi i że idzie do „zmarłych Polaków”. To korzystne przeciwstawienie dawnych, obecnym — widoczne w słowach trzeciej osoby *Prologu* a choćby i w roli starego żołnierza w sc. I aktu III.

- Wróci się w łono Boga, niepodobny
Do tworu Boga. Niechaj tłum ów drobny.
- 970 Jak mrówki drobny, ludem siebie wyzna!
Nie będę z nimi! Niech słowo ojczyzna
Zmaleje dźwiękiem do trzech liter cara:
Niechaj w to słowo wsiąknie miłość, wiara,
I cały język ludu w te litery,
- 975 Nie będę z nimi! Niech szubienic drzewa
W ogrodach miejskich rosną jak szpalery.
Niech się w ogrody takie tłum wylewa,
Śmiechom przyjazny, a łzom nienawistny;
Niech nianki w ogród szubienic bezlistny
- 980 Prowadzą dziatki. by tam dla zabawy
Grzebały piasek krwią męczeńską rdzawy...
Nie będę z nimi! — O zmarli Polacy!
Ja idę do was! Jam jest ów najemny.
Któremu Chrystus nie odmówił płacy,
- 985 Chociaż ostatni przyszedł sędzić grono:
A tą zapłatą jest grób ciemny, ciemny.
Tak wam płacono...

GRZEGORZ

- Panie! nie mogę słończyć pacierza, co każe
Przebaczyć wrogom. Bóg ich na ziemi ukarze!
- 990 Oj. panieczu mój drogi, nacóż tobie było
Ten pistolet przykładac do białego czoła?...
Pamiętam, w lesie oko miesięczne świeciło,
Szedłem, a ciągle za mną ktoś: Grzegorz! woła.
Szedłem po lesie — nagle widzę me dzieciątko
- 995 Na wrzosach, krew czerwona płynie jak rubiny...

KORDYAN

Nie wspominaj mi o tem.

GRZEGORZ

- Szatańską pieczętą
Pan naznaczyłeś czoło, giniesz z owej winy.
Widzi pan. Człowiek siebie nad brata miłuje,
Gdy Bóg karał Kaima, a on zabił brata;
- 1000 Więc każdy, co się kulą zabija lub truje...

(Zatrzymuje się i z rozpaczą)

Przewidziałem nieszczęście!.. lecz śmierć z ręki katal!..

O! o! o! Panie drogi! pociesz mię, mów do mnie!
 Pisarzowi napisać każe twoje słowa.
 W życiu je stary Grzegorz na piersi przechowa,
 1005 Każe je dzieciom w grobie położyć — koło mnie.
 Blizko, bo słowa dziecka, to staremu kwiaty.

KORDJAN

Czy ty masz dzieci?

GRZEGORZ

Och! mam syna.

KORDJAN

Czy żonaty?

(Grzegorz daje znak głową, że tak)

Więc jeśli się synowi twemu syn narodzi,
 To go ochrzcij imieniem mojem, Kordjan...

GRZEGORZ

Panie,

Będę płakał, wołając na wnuczka: Kordjanie!

KORDJAN

O! nie, tak nie nazywaj... imię mu zaszkodzi...
 Nie nazywaj Kordjanem.

GRZEGORZ

Paniczu mój drogi,

Nie wydzieraj. coś dawał, jam się już oswoił
 Z tą myślą, że mój malec choć nędzarz, ubogi,
 1015 Ja go będę nazywał Kordjan — jeśli zbroił.
 Ja go nie będę karał. Niech rośnie jak kwiatek
 Kordjanek mały! mój Kordjanek! mój bławatek!...

(Śmieje się ze łzami w oczach)

O! panie! panie! czemuż ty go nie zobaczysz!

KORDJAN

Boże! dziecka za imię ukarać nie raczysz,
 1020 Ani mu stworzysz życie, równe memu życiu?
 To dziwnie, że jak człowiek tonący w rozbięciu
 Chwytam się każdej słomki — szukam przeżyć siebie.

(Zamyślony)

Więc gdy mi wezmą życie... a starzec pogrzebie!...

Kiedyś!... za błędnem dzieckiem, po łąkach, lub w borze.
 1025 Głos matki wołać będzie: Kordjan! Kordjan! długo...
 Dziecię śmiechem odpowie, nad kwiecistą strugą...
 A pośród ciemnych murów, gdzieś w cichym klasztorze
 Róża moja zakwitnie... Książdz w czarnym habicie
 Pacierze nad nią zmówi... Więc róża — i dziecko.
(Oficer wchodzi z księdzem zapłakany)

KSIĄDZ

1030 Synu!...

KORDJAN

Na jaką idę śmierć...

OFICER

Na rozstrzelanie...

*Grzegorz pada na kolana, Kordjan bierze w obie ręce jego
 siwą głowę i całując, mówi przerywanym głosem*

KORDJAN

Bądź zdrów, mój wierny — ojczcze...

(Odchodzi)

GRZEGORZ

(wyciągając ręce)

Panie! panie! panie!

*Pada na ziemię... Potem zrywa się i wybiega spiesznie za
 Kordjanem.*

SCENA IX.

Pokój w zamku królewskim.

CAR

(sam)

Nudno! Szkoda, zem puścił tego szambelana,
 Co jako mops na dwu łapach przedemną tańcował.
 Skacz! skacz! skacz! Radbym dostać Machmuda sultana.
 1035 Aby skakał przedemną... Będę go częstował
 Dymami siarki, prochu, aż w dymie uduszę...

(Patrzy na ścianę)

Cóż to? na ścianach gmachu pył spostrzegam brudny?

- Tam w koncu pajak sidła zastawuje musze.
 Pył... pył... Ten pył mię bawi, świadczy gmach odludn'
 1040 To chwast na grobie wroga... Polska już ostygła.
 Umarła i na wieki... Jak magnesu igła
 Na północ obrócona w Sybir patrzy mroźny.
 Zdała trup tego kraju zdawał mi się groźny...
 Marzące o podbojach myśli nieraz zwichnął...
 1045 Przyjechałem... trup zadrżał, nawet się uśmiechnął...
 Lecz nie widziałem... domy kobiercami kwietne?
 Dalej więc... Europę jak jabłko rozetnę.
 A nóż zatruty obie zatruje połowy.)
 Króle! dajcie mi pokłon koronami z głowy!...
 1050 Ha! ha! albow ja wielki? albo świat ten mały?
 Albo głupi świat cały? albow ja rozumny?...
 Część ogromnego kraju szach mi oddał dumny;
 Garść tej ziemi kazałem splomienić w kryształę.
 I kryształowe łoże szach dostał i wdzięczny.
 1055 O wielki synu słońca! o bracie miesięczny!
 Czy ci nie zimno w łożu kryształowym cara?
 Na zachodzie stugłowa wyrasta poczwara,
 Lecz wkrótce w petersburskiej każę ulać lucie
 Łoże drugie z kryształu — dla ludów zachodu;
 1060 Miarę na długość wezmę z moskiewskiego rodu.
 A który naród dłuższy nad łoża okucie,
 Kryształu nie rozciągnę, lud skrócę o głowę.
 Ludy! poślę wam! poślę łoże kryształowe.
 Któż to?... Brat mój!

(*Książę Konstanty wbiega zadyszany*)

Jak się masz? Kostusiu! co słyhać?

WIELKI KSIAŻĘ

1065 Wasza cesarska Mość... niech...

- w. 1043: „Zdała trup tego kraju zdawał mi się groźny...” To upewnienie się cara po przyjeździe do Warszawy, że ze strony Polski nic mu nie grozi, stwierdzenie, że żalu za wolnością nie widział, a natomiast uśmiechy i „domy kobiercami kwietne” na swoje powitanie — jest ze strony poety najostrejszą satyrą na własne społeczeństwo.
 w. 1052: „Część ogromnego kraju szach mi oddał dumny” — Chętność Erywańskie i Nahiczewańskie zdobyte na Peracji przez Paskiewicza w 1828 r.
 w. 1059: „Łoże drugie z kryształu, dla ludów zachodu” itd Mikołaj I. zwany żandarmem Europy, chciał być stróżem absolutyzmu we wszystkich państwach. Po rewolucji lipcowej w Paryżu miał wielką ochotę wypowiedzianą tu groźbę wykonać na Francji.

CAR

Nie możesz oddychać?
Widać, żeś się tu spieszył? czemu ci tak spieszno?
Zapewne mi przynosisz jaką wieść pocieszną?

WIELKI KSIĄŻĘ

Ha, Wasza cesarska Mość... kazałeś...

CAR

Mów śmiało...

WIELKI KSIĄŻĘ

Rozstrzelać... Ha!

CAR

Tak mi się, bracie, podobało...

WIELKI KSIĄŻĘ

1070 Niech wasza cesarska Mość odwoła! niech raczy
Odwołać wyrok śmierci.

CAR

Książę, co to znaczy?

WIELKI KSIĄŻĘ

Proszę Waszej cesarskiej mości, niech ten człowiek
Żyje... Nie traćmy czasu... chwili, mgnienia powiek,
Oto ułaskawienie, pióro...

CAR

Pióro moje

1075 Spisałem na wyroku śmierci, przy nim stoję.

WIELKI KSIĄŻĘ

Wasza Rуска Mość niech stawi żyda na papierze,
Byle podpis... do kroćset...

CAR

Bracie, mówmy szczerze,

Chcesz ocalić Kordjana?

WIELKI KSIĄŻĘ

Chcę! chcę! chcę!

CAR

I właśnie

Dlatego zginie.

WIELKI KSIĄŻĘ
(z zadziwieniem)

Co? co?

CAR

Bracie, skończmy waśnie,
Spać mi się chce...

*Księżę chodzi po sali, widać w nim burzę wściekłości...
bierze z kominka porcelanę i rozciska w dłoni.*

WIELKI KSIĄŻĘ

1080 Dlaczego wasza Mość cesarska
Nie chce tej mądrej łaski? — Jam ci tron darował!...

CAR

Bracie, pohamuj wściekłość, co nozdrzami parska.

WIELKI KSIĄŻĘ

Przebacz Wasza cesarska Mość, będę hamował,
Lecz proszę, niech ten człowiek żyje.

CAR

Tyś morderca,

1085 Jeśli on nie morderca... Odejdź, bracie miły,
Nie chce mi się zaglądać w brudy twego serca;
Wolałbym dwumiesięczne rozrzucić mogiły.

WIELKI KSIĄŻĘ

Co? nie rozumiem...

CAR

No! no! idź i bądź spokojny.

WIELKI KSIĄŻĘ

Bracie, bracie, z tygrysem nie zaczynaj wojny!
1090 Jam ci tron dał, na którym siedzisz, ja przy tronie
Leżę jak lew bronzowy, jeśli ja zawyję?
Jeśli usłyszą ludy, że lew ryczy? żyje?
Ludy przypomną, że ja winien żyć w koronie,
A ty w stajni, w kazernie musztrować szeregi...

CAR

1095 Księżę! widzę, że wina przelałeś nad brzegi.
Co? tyś mi tron darował? było go wziąć, bracie,

w. 1081: „Jam ci tron darował!..” — Przez swoje dobrowolne zrzeczenie się jeszcze za życia Alexandra.

- Boś ty się w purpurowej urodził komnacie,
 Sto dział grzmiało nad twoją złocistą kołyską.
 I dano ci greckiego cesarza nazwisko;
 1100 Lecz potem, matka twoja, żona Pawła cara
 Zbrzydziła cię, wyrodku! tyś miał nos Tatarą.
 Zamiast ssać łono, tyś je pokąsał jak szczenię...
 Wyrosłeś. Przyszła matka i rzekła: tyś głupi,
 A tobie powiedziało to samo sumnienie.
 1105 Rzekła ci: daj tron bratu! rzekłeś: niech brat kupi...
 Więc kupiono u ciebie zrzeczenie się tronu.
 Było go wziąć... a coby ci zostało z plonu?
 Czy śmiałybys w oczy matki spojrzeć okiem cara?
 A uśmiech jej? a słowo: tyś głupi? a czara
 1110 Nalana zmarszczonemi rękami twej matki?

WIELKI KSIĄŻĘ

- Carze! carze! truciznę schowaj na ostatki.
 Znałem was dobrze, katów bezczestnych i dumnych.
 Was matka nauczyła zabijać słowami.
 Dwóch było mądrych, trzeci głupi; do rozumnych
 1115 Ktoś rzekł: waszego ojca udusim szarfami;
 Odpowiedzieli: dobrze. Poszli... udusili...
 Pomnisz, Beningsen przyszedł i rzekł: Pawła cara
 Udusiliśmy... rzekli: amen... Więc zabili,
 Sami zabili ojca — a na szarfy kara...
 1120 Ha! szarfy wyrzucili jak zużyte sprzęty
 Za granice moskiewskie, na kraje sąsiadów;
 Darowali Europie gniazdo żółtych gadów.
 A do lochu rzucili zewłok ojca święty,
 Zaledwo ksiądz odszeptał jeden pacierz prędki.
 1125 Nie wynieście trupa na tron złotolity?
 Bo z pod nogi zabójców wyszedł zmięty, zбитy,
 Podobny do tygrysa z błękitnymi cętki.
 Lecz naród krzyczał: syny! wyście nam ukradli
 Komedję pogrzebu, łzy wasze książęce,
 1130 I widok miły królów, co tak nisko spadli...
 Wynieście ojca ciało! całujcie mu ręce!
 Bo my chcemy obaczyć, jakie to są cary,
 Których można zabijać bez sądu i kary!...

w. 1119: „Sami zabili ojca...” — Do Mikołaja odnosi się to niesłusznie, bo w chwili zamordowania ojca był jeszcze całkiem mały.

- Pamiętasz! jak zduszony kadzidel wyziewy
 1135 Całowałeś tę rękę i całun żałobny...
 A potem myślesz usta całą wodą Newy.
 O! jak ty jesteś, bracie, do ojca podobny,
 Patrząc nie mogę! zmyj twarz! zmyj twarz, podobieństwo...
 Bo ja patrząc nie mogę... Bo rzucę przekleństwo,
 1140 Które aż Bóg usłyszy...

CAR

To królewska zbrodnia.

WIELKI KSIĄŻĘ

- A wszakże ci sybirecy, których karzesz co dnia,
 Mogą krzyczeć z kibitek: Carze! z nami razem!
 Jedź z nami! bo zabiłeś ojca; niechaj katy
 Pocałują cię w czoło czerwonym żelazem...
 1145 Lecz ty lud trzymasz głupi, bez żadnej oświaty.
 Kilka kłosów z gwardyjskiej wyrosło równiny,
 Więc na Turków!... Michale, wiedz ich... on nie umie...
 Wiesz, czego chcę po tobie? — Michał nie rozumie.
 Głupcze, krzyknąłeś, podsadz pod szeregi miny
 1150 I wysadz na powietrze!... Brat Michał dwa palce
 Do czoła — pokłon niemy — i odszedł — a w miesiąc
 Pod gwardją zatopione saletry padalce
 Wybuchnęły jak piorun... aż grunt musiał przesiać
 Krwią ruską... Car się uśmieł... i rzekł: to pomyłka!...
 1155 A wiesz, carze? że za to mało knuty! zsyłka!
 Katorgi nawet mało!...

CAR

Bracie, twego serca
 Powstydzilby się może najęty morderca.
 Przypomnę ci zdarzenie...

WIELKI KSIĄŻĘ

Co? jakie?

w. 1137: „O! jak ty jesteś, bracie, do ojca podobny“, — Również niezgodne z prawdą. Podobnym do Pawła był przeciwnie właśnie Konstanty.
 w. 1146: „Kilka kłosów z gwardyjskiej wyrosło równiny“, t. zn. wyrosło ponad cieniem i upodlenie ogółu i uknuło rewolucyjny spiszek. Całe to zdarzenie autentyczne. Por. Askenazy: *Na marginesie Kordjana*.

CAR

Nie skłamię.

Znałeś?

(Mówi kilka słów do ucha księciu)

WIELKI KSIĄŻĘ

Carze! milcz! milcz! milcz!

CAR

Niel aż cię połamię

1160 Słowami knutowemi... aż czoło wypiekę
Do mózgu myśli twoich.

WIELKI KSIĄŻĘ

Carze! ja się wściekę!

Milcz!

CAR

Milczeć?... Wszak nie jestem summieniem książećcia,
Ani pochlebcą płatnym...

WIELKI KSIĄŻĘ

Na wszystkie zakłęcia!...

Milcz!...

CAR

Gdzie się owa piękna Angielka podziała?

1165 Lat szesnaście, dziecinna, płocha, jak śnieg biała,
Z błękitnemi oczyma, na balach szczęśliwa,
Napół smutna, wesoła, mdlejąca i żywa;
Tak nieświadoma uczuć i światowej burzy,
Ze mogłaby się kochać sercem w białej róży,1170 I bronić się kotarą zakrytego łoża
Przed róż kwitnących wzrokiem...*(Książę siada i trzyma oczy wlepione w ściany)*Na nią ręka Boż^a

Wysypała brylanty wszystkie i gwiazd ognie...

Lekki twór kryształowy złamie się, nie pognie,

Tak właśnie ona...

WIELKI KSIĄŻĘ

Ona... widzę ją...

CAR

W dzień pewny

- 1175 Przed dom Angielki dworska zajeżdża karetą:
Zapraszają lokaje na bal do królowny.
W lekkich szatach niemyślna jak motyl kobieta.
Przyjeżdża, wiodą w zamek — w nieznanne komnaty.
Pyta, gdzie bal? gdzie światła? gdzie muzyka? kwiaty?
- 1180 Wszędzie cicho... prowadzą... wiesz, gdzie wprowadzona?
Nie starleś jeszcze z czoła śliny, którą plwała.
Mściwy — wołasz... żołnierzy wściekłych rota cała
Wali się...

WIELKI KSIĄŻĘ

Nie kończ, carze! bo ci język skona!

CAR

- Siedź i słuchaj! wiem koniec zabawnej powieści
- 1185 Na piękny żart się zdobył lubownik niewieści
Jak ukryć trupa? lato — nie włożyć do lodu!
A trzeba skryć przed carem, przed postem narodu.
Z którego ksiązę ukradł człowieka — gdzie schować?
Jeden z przyjaciół księcia podjął się usługi.
- 1190 Nie zaniedbał wszelako włosów przemalować.
Twarzy przekształcić... potem jak Pylades drugi,
Wziąwszy odzież bogatą, krzyże, tytuł grafa,
Najął w mieście część domu i zapłacił z góry.
Do pokojów z meblami weszła wielka szafa:
- 1195 Co było w szafie? nie wiem — odźwiernego córy
Myślały, że w niej szaty wieszano dziewicze.
Zamknąwszy drzwi na zamek, zniknął Pylad wierny.
Upływa tydzień — drugi... szmery tajemnicze...
Przez szpary do pokojów zagłada odźwierny,
- 1200 Nikogo... nagle krzyknął: zaraza! zaraza!
Więc drzwi wywalił z szafy, odbija żelaza,
Okropnego coś razem wszystkie zmysły bije:
W szafie szkielet człowieka topi się i gnije...
Na trupie zapomniany brylant ogniem błyska.
- 1205 Ten pierścień mówił... i dwa powiedział nazwiska:
Jej i twoje...

WIELKI KSIĄŻĘ

(budzi się z głębokiego osłupienia — i mówi z wyciem słupionem, zrywając się z krzesła)

Ha! carze! carze! znasz mordercę?

Ja ci muszę te słowa nazad w gardło wdlawić!

Połknąłeś tajemnicę i nie możesz strawić?

Pomogę mieczem... ona w sercu? wydrę serce!

1210 Ona w mózgu? więc z mózgiem na ściany rozprysnę!

Czy wiesz? że skoro szpadą z okna tego błysnę.

Wnet czterdzieści tysięcy bagnetów poruszę.

Na co? ja ci na gardle siadę i uduszę.

Do szaf zamknę królewskich i wyjdę wesoly.

1215 Na ulicach Warszawy tłum ludu natrafie,

Cha! cha! cha! zapytają... gdzie brat? gdzie car? -- w szafie!

Cha! cha! Cara zamknąłem jak miecz kata goły

W pochwę zgnilizny... Cha! cha! niechaj go rdza toczy!

Niech lud czuje w powietrzu! A co? drżysz. mój bracie?

1220 Wiesz. żem silny jak tygrys... wiesz. że w tej komnacie

Jesteś sam na sam ze mną... a co? patrz mi w oczy!...

(Car spogląda w oczy brata... i patrzają długo na siebie. jeden drugiego chce wzrokiem przełamać... Konstanty pierwszy spuszcza oczy... i oddala się... chodzi po sali... Car uważa każde jego poruszenie i mówi do siebie)

CAR

Dobrze! wyszedłem cało... ta moskiewska żmija...

Buntu dźwignąć nie mogła... myślą się zabija...

Gdyby zamiast słów szpady dobył, jużbym nie żył...

1225 Zamyślony — w zmarszczone czoło się uderzył:

Muszę tę myśl uprzedzić... Konstanty!...

WIELKI KSIĄŻĘ

(odpasuje szpadę i podaje bratu)

Niech Wasza

Cesarska Mość tę szpadę weźmie...

CAR

Brat przeprasza...

Konstanty stoi milczący z czołem spuszczonek ku ziemi. Car bierze szpadę jego, potem podpisuje ulaskawienie Kordyana i zatknąwszy je na koniec szpady, podaje księciu, mówiąc:

Weź je razem ze szpadą.

(Książę schyla głowę — bierze szpadę, potem dzwoni gwałtownie. Adjutant wchodzi... Książę daje mu ulaskawienie)

WIELKI KSIĄŻĘ

Leć na plac Marsowy!

Weź mego konia, zabij w galop — a leć ptakiem...

1230 Zanięś to... Biada! jeśli włos z Kordjana głowy

Spadnie, zanim dojedziesz.

(Adjutant wychodzi)

CAR

(ściskając dłoń wściekle)

Mój brat... już Polakiem.

SCENA OSTATNIA

PLAC MARSOWY

Zdaleka widać Kordjana przed plutonem żołnierzy. Na proscenium ludzie rozmawia.

PIERWSZY Z LUDU

Patrz! teraz kat nad głową łamie lśniącą szpadę .

DRUGI Z LUDU

Jaki to krzyk: czy krzyknął?...

PIERWSZY Z LUDU

Nie, usta ma blade

I nic nie mówi — ale gdy kat szpadę łamał,

1235 Jakiś starzec padł z jękiem, może stary sługa?

DRUGI Z LUDU

Więc mu wzięli szlachectwo...

TRZECI Z LUDU

Dekret dobrze skłamał:

On jako chłop nie pójdzie do chłopskiego pług.

Pług po nim orać będzie...

PIERWSZY Z LUDU

Chcą zawiązać oczy —

Nie pozwolił...

DRUGI Z LUDU

Oficer wystąpił po przedzie...

1240 Już ma komenderować... coś mi serce tłoczy!
 Podnieśli broń do oka...

KRZYK W TŁUMIE

Stój! adjutant jedzie!

PIERWSZY Z LUDU

Oficer go nie widzi... rękę podniósł w górę.

w. 1242: „Oficer go nie widzi... rękę podniósł w górę”. Wnioskowaćby stąd należało, że Kordian zginął. Salwy jednak nie słyhać i to jest wskazówką, że Słowacki zachował sobie możliwość wprowadzenia Kordjana jeszcze i w następnych częściach trylogji. Podobnie na końcu aktu I: widzimy Kordjana z pistoletem przy skroni, potem słyszymy wołanie Grzegorza: „Panica się sastrzelił!” — tymczasem następnie się pokazało, że żyje. *S.*





PG
7158
S62K63

Slowacki, Juliusz
Kordjan

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

